Rok I. Warszawa, dnia 6 sierpnia 1937 r. Nr 2.

ŻOŁNIERZ LEGIONÓW



„Dowódca musi umieć czekać i trwać w wesołości i szerzyć ją koło siebie”...

VI. Dowodzenie podczas wojny.

„Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby. Takie państwo zbliża się ku upadkowi. Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i fałszu, w porównaniu z tym, który buduje na prawdzie. Jak w walce wódz, który opiera się na kłamliwych wieściach, który się kłamliwymi raportami kieruje, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swe myśli, idzie do swej zguby".

VI. 130. Przemówienie.

„Własną samodzielność naród nasz musi zdobyć za wszelką cenę. Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowlę, zdrowe rzeczy wznosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy które świat wytworzył, a które nas ominęły, ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czemprędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu".

IV. 82. Wywiad.

„Polskę, być może, czekają ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym".

1926 — 1929. 128. Przemówienie.

„Dla obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się morale: Naród, który owej morale nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej".

IV. 22. Sprawa obrony państwa.

„W społeczeństwie, gdzie niema szacunku dla żołnierzy, którzy istotnie państwo zbudowali i trzymają państwo do dziś dnia, musi powstać kierunek, który się stara różne rzeczy usprawiedliwić drogą oszczerstw. Nie chcę wam wskazywać metod walki z oszczerstwem. Istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wysoki poziom moralny".

VI. 130. Przemówienie.

„Oddałem dań prawdzie historycznej... Chcę dotknąć prawdy o odwadze myśli i odwadze metod pracy. Gdy staje się jakaś rzecz nowa, musi ona mieć myśl przeczącą temu, co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach, trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że, by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. Ten prosty sposób stanowił podstawę odwagi myśli i my, stając się nowatorami, znaleźliśmy może odwagę myśli i powiedzieliśmy sobie, iż przeszkód, które chcemy przeskoczyć, nie będziemy uważali za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników, dowodzi to, że obok odwagi myśli mieliśmy i odwagę pracy".

1926 — 1926. 67. Mowa na Zjeździe.

PRZEMÓWIENIE

DO ZŁĄCZONYCH W KOMPANIĘ KADROWĄ ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU I DRUŻYN STRZELECKICH 3 SIERPNIA 1914 ROKU W „OLEANDRACH" W KRAKOWIE.

I.

Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

II.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

ROZKAZ NA PIERWSZĄ ROCZNICĘ WOJNY

Ożarów pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915.

Ż O Ł N I E R Z E!

Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej!

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-milionowego narodu, nie nasza w tym wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji".

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losów tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się, jak słoma, w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914 — 1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować wam olbrzymich triumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do was, jak ongi zawołać: chłopcy! naprzód! na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania.

J. PIŁSUDSKI.

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW W KRAKOWIE.

Kochani Koledzy!

Dzień 6 sierpnia jest dla mnie z wielu dni, które mi pozwolono przeżyć, — dniem ciężkim i wielkim, smutnym i żałosnym, a zarazem dniem triumfu nad sobą. Dlatego też zwykłem w dniu 6 sierpnia robić tak, jak gdyby pewien rachunek sumienia, i zgodnie z pytaniem, rzuconym tutaj przez mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, zadawać sobie pytania, na które teraz szukam odpowiedzi. Byłem o tyle przesądny, że w wielkiej wojnie, którąśmy o byt nasz ze wschodnim sąsiadem prowadzili, decyzję najcięższą, decyzję najtrudniejszą, decyzję, przy której łamał mi się mózg i serce, — postanowiłem powziąć nie kiedy indziej, jak w dzień 6 sierpnia. Była to decyzja o kontrataku pod Warszawą. Dlatego też dzisiaj, gdym postanowił stanąć tu z wami i do was przemawiać, nie chcę iść ani w ślady przyjaciela mojego, generała Roji, ani w ślady mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, nie chcę podnosić kwestii zbyt skomplikowanej, ale chcę być człowiekiem jedynie bez trosk i człowiekiem, cieszącym się z wami, że jeszcze raz jesteśmy razem.

Moi Panowie! Legiony mają rozmaite określenia i najrozmaitsze legendy, jakie potworzyły się w ciągu ośmiu lat, które minęły od 6 sierpnia. Przeglądałem i przepatrywałem całe mnóstwo i publikacyj, i słów, i orzeczeń o znaczeniu, o faktach, o wysiłkach, o wielkich trudach całej pracy legionowej. Nie mogę nie powiedzieć, panowie, że dotychczas brakuje w tym wszystkim punktu nad i, brakuje przede wszystkim wypunktowania w rzeczach, które jednak stanowiły decyzję, które jednak stanowiły o treści, o akcji i o postanowieniach ogromnej rzeszy legionowej braci. Nie było tam w różnych wspomnieniach, w różnych stwierdzeniach, w różnych powiedzeniach — nie było tam spowiedzi wodza.

Wódz musi być — czy chce, czy nie chce, jeżeli chce być wodzem — musi być czymś innym, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązek, jest to jego wewnętrzna wartość. Nie mówię to dla jakiejś chwalby, albo dla jakiegoś wywyższania siebie samego. W waszym gronie tego absolutnie nie potrzebuję, ale mówię dla prawdy, dla prawdy historycznej, dla prawdy, której wszyscy potrzebują, w stosunku do tego, czym byliśmy i czym być możemy. Niema pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialność za to prowadzenie. Wodzowie, mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu, są koniecznością. Nie ma pracy ludzkiej bez menerów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują. A cóż dopiero, moi panowie, gdy przejdziemy do czynności wojskowych, do czynności, gdzie naturą rzeczy jest posłuch i gdzie naturą pracy jest rozkaz. Tam obowiązkiem wodza, obowiązkiem tego, który prowadzi, który, jak powiedziałem, musi być odrębnym człowiekiem, jest za wszystkich robić rachunek, rachunek, gdzie nie wolno brać pod uwagę sentymentu i uczuć, choćby najdroższych, gdzie nie wolno mierzyć tylko fantazją. Trzeba rachować zamiary chłodno, zarówno swoje, jak i swojego sąsiada.

Dlatego też powiadam, gdy czytam o Legionach, gdy słyszę o Legionach brak mi tam zawsze samego siebie, a jednak ja was, panowie, na śmierć posyłałem, a jednak ja was, panowie, wbrew wam samym nieraz, zmuszałem do ciężkich i bardzo nieprzyjemnych rzeczy. Jest to, jak powiadam, wynikiem rachunku, lecz kiedyś powiedziałem sobie — musi przyjść chwila, kiedy ja z przyjemnością ten ciężar odpowiedzialności przed wami z siebie zrzucę i rachunki moje, jako Wodza, wam przed oczy położę.

Jesteśmy przy dniu 6 sierpnia, pozwólcie panowie, że przeniosę was pamięcią do czasów tak olbrzymio niepodobnych do tych, w których żyjemy. W Krakowie wówczas nie witano mnie hymnem narodowym, przy którym żołnierze stoją na baczność, a wszyscy głowy odkrywają, w Krakowie wówczas, a nie tylko w Krakowie, lecz jak Polska szeroka i długa, nie było tej Polski.

Rachunek mój z decyzji 6 sierpnia złożyć chcę dzisiaj.

Proszę panów, dla każdego w Polsce, kto nie chciał być ślepym, dla każdego, kto nie bał się myśleć, było widocznym już od dawna, że gdzieś wielkie przeznaczenie pcha ludzi, robi ich innymi, robi ich zdolnymi do tego, o czym my, doświadczeni żołnierze, wiemy, to jest do wojny. Człowiek przerodzić się musi do wojny, człowiek jest innym gdy staje w milionach, jeden przeciwko drugiemu, by mord nieść i pożogę, by niszczyć to, co swym trudem budował, by zapomnieć o tym, co pokochał, by zapomnieć o swoim codziennym życiu. Człowiek przerodzić się musi, aby się zdobyć na takie zmiany. Wojny takie, jakieśmy przeżyli, nie wybuchają dla kaprysu, wojny takie, stanowiące epokę w życiu świata, stanowiące przewrót w życiu narodów, są wielkimi procesami dziejowymi, które świat, być może, odradzają, dyktując mu inne prawa. Takie rzeczy i takie zjawiska „błyskawicowej ogromnej miary" przygotowują się zdługa, zwolna, albowiem, człowiek przerodzić się musi, jeżeli chce stać się najmniejszym aktorem tej wielkiej tragedii. Ja nie byłem ślepym, a do tego rachunku, który mi wypadło robić przed 6 sierpnia, długo się przygotowywałem.

Proszę panów! Rachunek każdego wodza jest niezwykle trudny i zawiły. To nie jest martwa cyfra, to nie jest tylko martwy przedmiot, który się daje ważyć, wymierzyć, zliczyć, który jest materialnym zupełnie rzemiosłem. Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatraca pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczajnie chwiejne. Rachunek taki jest zawodny, rachunek taki wzbudza tysiące wątpliwości. I w tym wypadku, w którym rachowałem, miałem wątpliwości. Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach. Ten tylko wart imienia wodza, a ja się śmiało do tego przyznaję, że jestem nim, który takie rzeczy i takie rachunki, chociaż bolesne, sam z sobą zrobić potrafię, i milczeć przed innymi, i tych rzeczy przed innymi nie wypowiadać.

Mówiłem państwu o rzeczach, które się liczy, waży, mierzy, które się pod kątem materialnym widzi. Moi panowie! jesteśmy już teraz prawdopodobnie czteroletnim życiem niepodległym zepsuci, lecz proszę pomyśleć co Polska i co ja, który się do tego rachunku przygotowałem, co ja mierzyć, co ja ważyć i co ja liczyć mogłem? Moi panowie, czy tchórzostwo, czy bierność, czy bezwład, czy tak zwany rozsądek, czy wreszcie przyzwyczajenie Polski do niewoli? w rachunku wodza musi być system, żaden wódz większej miary, żaden wódz większej skali, niczego nie osiągnie, gdy rachunku od siebie nie rozpocznie, gdy zacznie oceniać naprzód nieprzyjaciela, jego

cele, jego zamiary, jego możności, jego wartości i po tym dopiero, aby się do tego przystosować. Rachunek każdego wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien, dopiero wtedy można myśleć o tych, z którymi walczy, dopiero wtedy, kiedy rachunek ten co do siebie zrobił, tylko wtedy wolno mu przejść do rachunku nieprzyjaciela i do rachunku tego, co spotkać może na swej drodze. Nie znam w historii wodza, jak powiadam, większej miary, który rachunek słabości przede wszystkim robi, który przede wszystkim wierzy w swoją słabość, a tylko przed siłą wrogów i nieprzyjaciół pokornie głowę skłania.

Moi panowie, rachunek tego rodzaju nazywa się romantyzmem, rachunek tego rodzaju, chociaż był najzimniejszy i najrozumniejszy, nazywa się szaleństwem, a u nas w Polsce nazywa się wariactwem. Z takim społeczeństwem miałem do czynienia, gdym swój rachunek robił, a społeczeństwo pod tym względem było tak zatwardziałe, tak pewne, tak zarozumiałe ze swego rozsądku, że żaden argument, żadna siła, żadna mądrość do tych głów i do tych serc trafić nie mogła. Jeżeli mówię tutaj o tym, to nie dlatego, bym komukolwiek w Polsce wyrzut chciał robić, żebym chciał komukolwiek krzywdę wyrządzić, lub niechęć swą okazać, ja tylko, moi panowie, chcę, by na to, co Legiony zasłużyły, by to stwierdzonym być mogło, i by ta naturalna duma ludzi, którzy wbrew światu, wbrew Polsce, wbrew wszystkiemu, poszli na próbę, by ta duma słusznie przyznaną być mogła.

Nie chcę z tej dumy żadnej konsekwencji wyciągać w stosunku do tych olbrzymich wypadków, do tego wielkiego przewrotu w naszym życiu, jestem, mówiąc słowami poety, — „głęboko pokorny i cichy". Duma moja milknie zupełnie, gdy pomyślę, iż nie my, nie Polacy, nie nasze wysiłki, ten szalony przewrót uczyniły, że dziś w Krakowie, w Wilnie czy w Poznaniu witać mnie mogą strzałami armatnimi, gdzie hymn polski się rozlega i gdzie żołnierz polski na baczność stoi.

Jak świat szeroki i długi, gdzie na arenę wypadków rzucono miliony ludzi, miliardy pieniędzy, gdzie zburzenie miast wytworzonych setkami lat pracy nie stanowiło nic w rachunku wojny, gdzie „bóg wojny" przechodził ogromne przestrzenie, niszcząc, paląc i zmieniając istotę życia, nikt wtedy o Polsce nie myślał, nikt celem tych wysiłków polskich nie stawiał.

Moi panowie, przechodzę do tego, co wódz musiał uczynić do owego mego rachunku, który zdaję w stosunku do siebie, i do moich zamierzeń i czynów. Było dla mnie jasnym, że Polska będzie teatrem wojny pomiędzy trzema zaborcami. Nie łudziłem się wcale, że zaborcy w stosunku do mych współrodaków będą posiadali znacznie większe prawa, znacznie większą moc i znacznie większe uznanie, niż ja. Pod tym względem złudzeń sobie nie czyniłem i zaczynałem od zimnego rachunku własnej bezsilności. Panowie jesteście żołnierzami, więc wiecie, co to jest poczucie bezsilności wobec wroga, jakie to upakarzające, jakie to hańbiące, jak to robi człowieka niezdatnym do pracy. I tu staczałem szaloną walkę z sobą samym, żeby tę rzecz przezwyciężyć. I znów, moi panowie, nie łudziłem się wcale i to wbrew wszystkim Polakom, że wojna da komukolwiek siłę. Moi panowie, dość jest liczyć i na zimno porachować miliony ludzi, masę pieniędzy, masę wszystkiego, czym człowiek żyć musi w czasie wojny, która wszystkim zniszczenie daje. Więc ja na zimno rachowałem, że koniec wojny bez względu na to, kto zwycięża, oznacza słabość zwyciężonego przede wszystkim. Nie można także było nie rozumieć, aby tak szalony wysiłek, takie wielkie rzeczy bez śladu i dla zwycięzców minąć mogły.

Dlatego też moi panowie, w swym zimnym rachunku wodza, rachunku swej bezsilności, mogłem i śmiałem powiększać wysiłek każdego z przeciwników, a wybaczcie mi, kochani koledzy, że o tej części swego rachunku nigdy wam nie mówiłem, bo gdybym choć na chwilę kiedykolwiek tę rzecz wam powiedział, to bylibyście zupełnie w tym samym położeniu, jak ja, i mówilibyście sobie, jak ja sobie mówiłem o znanym marszu z Uliny do Krakowa: „mój Ty Boże, żebym ja był wiedział, że ja w takie tarapaty wpadnę, tobym się nie był wybierał w drogę!" Tego drugiego rachunku wam nie zdradziłem, lecz nosiłem go w sercu, a wam zimne oblicze wodza, pełnego pewności siebie i nakazu, pokazywałem. Tym więcej jestem winien wam dziś to powiedzieć w imię szczerości, a w moim sumieniu wodza jestem wolny od zarzutu.

A teraz drugi rachunek. Z tym znowu rachunkiem nie przyszedłem nawet, żeby przekonywać choć jednego Polaka w Polsce. Powiedziałem sobie z góry; żaden Polak w Polsce rachunku takiego, który się tyczy tego, co będzie za rok albo za dwa, nie wytrzyma. Dałem więc spokój, natomiast w tym drugim rachunku starałem się trafić do ludzi, zimno im mówiąc, że wojna w naszym kraju nie idzie o Polskę, nikt o Polskę walczyć nie będzie, nie łudziłem się bowiem, że wojna pomiędzy zaborcami o nas i o nasze dobro toczyć się będzie. Otwarcie wam powiadam: większa część moich rodaków wolała sądzić, że każde z państw zaborczych specjalne ma umiłowanie do Polaków i specjalne chęci pomożenia Polakom. I dlatego tak łatwo było zaspokoić żądania Polaków za pomocą rzucenia trzech odezw trzech przedstawicieli mocarstw zaborczych do Polaków, w których najrozmaitsze rzeczy mówiono o sympatii dla Polski, dla polskiego narodu i o sympatiach tego wszystkiego, co takie jest biedne i takie godne litości. Trzy odezwy, rzucone w świat, wystarczyły, aby w każdym zaborze każdy uwierzył swemu panu. W Austrii uwierzono Austriakom, w Rosji Rosjanom. Niemcom jedynie nie uwierzono, a na to z góry rachowałem i moim braciom Wielkopolanom z otwartością zawsze mówiłem, że w moim rachunku oni w danej chwili nie odgrywali absolutnie żadnej roli.

Rachunek robiłem w sposób następujący; polityka każda i praca każda jest oparta na prostej brutalnej zasadzie „do ut des," gdzie robić trzeba wszystkie wysiłki, ażeby zwyciężyć, i wówczas warte jest tylko to, co zwycięstwu pomaga, a bez wartości jest to, co ani ziębi ani grzeje. Rachunek mój był taki: o Polskę się nie biją, więc wszystkie momenty polityczne dla wszystkich zaborców nie grają żadnej roli, a są chyba po prostu szkodliwe, bo zmuszałyby do takich czy innych obietnic, do takich czy innych przeszkód, czy trudności. Z góry sobie powiedziałem, że to rachunek nadzwyczajnie zawodny. Do ut des. Więc cóż ja bezsilny dać mogę? By chcieć się wmieszać do wojny, trzeba reprezentować jakąś siłę, jakąś wartość, a wartości wszystkie były w rękach zaborców. Drugą rzeczą jest którą na podstawie zimnego rachunku można było dać temu, czy innemn zaborcy, to pozyskać Polaków, będących na służbie u innego, no i disons le mot — zwyczajną pracę szpiegowską. Lecz na to pójść nie chciałem, tu przeszkodą dla mnie było poczucie mojej osobistej bezwartości do takiej pracy i powiedziałem sobie: „nawet gdybym to dawał, to bym tego zrobić nie potrafił, więc cóż ja dać mogę?" Oto pytanie, proszę panów, — i zdecydowałem się w tym wypadku dać to, co wydawało się najtrudniejszym, dać uzbrojone ramię, ramię żołnierza, który w dodatku zarobić sobie musi przez ciężki trud na miano żołnierza, nie tylko u obcych, ale i u swoich. Droga najtrudniejsza najbardziej wątpliwa i najbardziej niemiła dla wszystkich zaborców.

Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, która by też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie z góry: jedynym krajem państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczęta i rozwinięta być może, jest Austria.

Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregokolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, to bym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczym bez względu na to, czy to byłby nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo oddanym ludziom otwarcie wypowiedziałem.

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wściekłą maszyną, chwycą od razu wszystko, co jest zdatnym do wojny, cały materiał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie — Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam było by, zdaniem moim, po prostu złudzeniem, nic stamtąd mieć nie mogę.

Myśląc o Rosji, miałem z góry pewność, że próba tego rodzaju napotkać musi od razu na wielkie przeszkody, nie tylko moralno państwowe, ale przede wszystkim na wielkie przeszkody w wewnętrznym poczuciu siły państwa, siły i wartości w stosunku do swych poddanych. Toteż z góry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobioną w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austria, najsłabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby nawet metodą tak zwanego austriackiego gadania. Drugie, dając Polsce warunki życia, przy których Polacy mają, o ile zechcą, najrozmaitsze obejścia nawet praw, dawano tutaj możność wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiło poza samą maszyną państwową, w życiu wewnętrzno politycznym, cud ekwilibrystyki politycznej, jak tak długo w ogóle trwać mogło. Z góry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej.

To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć naszą siłę zbrojną.

Proszę panów, rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austriackich, sięgają bardzo dawnych czasów z przed 1914 roku, albowiem i oni byli w różnych grupach i różnych koncepcjach, i ja miałem interes w tym, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia: żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne, możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broń; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzicie.

Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono, grożono pomiędzy innymi aresztowaniem wszystkich organizacyj strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi natychmiastowym zamknięciem i zamknięciem wszystkich

mych przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętną broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie.

To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek wodza. Nie szedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, gen. Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: „albo śmierć, albo wielka sława", będąc bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie.

Drugą decyzję w naszym życiu rewolucyjnym powziąłem, moi panowie, także po ciężkiej i żmudnej walce. Pozwólcie, że te motywy i ten rachunek, który wówczas sam z sobą zrobiłem, także przed was przedstawię.

Po roku walki dziwiłem się doprawdy, że jeszcze żyjemy, że nasza garstka nie została zupełnie zapomnianą w tym olbrzymim pożarze dziejowym, robiłem wtedy swój rachunek. Było to już po Gorlicach, było to na krótko przed oswobodzeniem Warszawy. Miałem, moi panowie, czas przez cały rok rachować naszą własną wartość. Co do tej wartości już się nie łudziłem, już nie miałem wielkich błędów w rachunku, byłem pewniejszy siebie. Żołnierska duma napełniała mnie, kiedym wiedział, żeście, walcząc bez poprzedniego długiego przygotowania, szybko stawali się wybitnym żołnierzem, żeśmy stanowili siłę cenioną, którą warto było mieć w boju, która była nieraz pewniejsza i silniejsza niż własne wojska zaborcze. Ta rzecz już była mi znaną. Znane mi były również przeszkody, które stawiano w rozwoju liczebnej siły naszej armii, znany mi był również stosunek do tego całego mnóstwa ludzi, z którymi, wędrując od wojska do wojska, ciągle się stykałem i ciągle rozmawiałem. Nie było dla mnie złudzeń. Wówczas to zacząłem przechodzić do nowej teorii i do nowego rachunku.

Moi panowie, zapewne jako żołnierze grywaliście w karty tysiące razy i znacie gry, w których grający się licytują i grę stale podnoszą z obowiązkiem, że ten, kto przelicytuje, ten wygrywa, nie zaś ten, kto mniejszą grę płaci. Pomyślałem sobie a spróbuję grać w winta czy w bridge'a. Polska idea i Polska muszą się zmierzyć, dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestie powstały. Jazda, gramy wszyscy w bridge'a, podnieśmy w wincie czy w bridge'u, każdy w swej grze, czy z osobna, czy z innymi partnerami — stawki. Podnośmy stale grę, ale trzymajmy się, na miły Bóg, obowiązku, że ten, co najwyżej licytuje, ten gra, ten gra i temu pomagają. Polska mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno wojskowej pomiędzy zaborcami. Jadę natychmiast do Warszawy, jak tylko będzie wzięta, bez względu na przepustki, jadę zaraz do Warszawy, spróbuję, aż mi się bridge uda urządzić. W bridge'a grać nie umiem, bridge mi się nie udał najzupełniej i musiałem z niego zrezygnować. Zasłużyłem tylko wówczas na manifestację przed moim mieszkaniem i natychmiast wyrzucono mnie przez Niemców z Warszawy. Bridge mi się nie udał.

Wówczas powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legionów. O nas powinni się dobijać, starać, jak o kapryśną pannę, bądźmy kapryśnymi. Wobec tego, że byłem jeden, zdecydowałem grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską. Przeszkodzili mi w tym wówczas moi kochani i najdrożsi z legionistów, ci, którzy najgłośniej śpiewają „my, pierwsza Brygada". Stawiałem kwestię ostro, stanowczo. Mówiłem im: moi panowie, ja gram

sam, ja idę grać, zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę. Jednogłośnie jednak odpowiedzieli mi: my za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty robisz, robić będziemy, my zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą, bez względu na wszystko, idziemy. Ucierpiał wówczas na tym także kochany przyjaciel, generał Sosnkowski, któremu kazałem zachorować natychmiast na cholerynkę i jechać do Warszawy, wobec tego, że i on mi się buntował.

Z wściekłości i pasji popadłem w szalony romantyzm: rok cały, moi panowie, — i tu przechodzę do skargi na was, na moją kochaną pierwszą Brygadę, — rok cały w waszym gronie przetrwałem i ten rok uważam za stracony. Oto macie, moi panowie, słabość człowieka, który powinien być w takich wypadkach nieugięty. Nie chciałem was wtrącać w owe czasy w te wszystkie tak zwane kryzysy legionowe, i powiedziałem: zostanę! Ten rok, moi panowie, pomimo pięknych lasów wołyńskich wspominam jako najgorszą mękę, najgorszą katorgę, którą z wami razem przeżyłem. Czy którykolwiek z was tę wewnętrzną moją katorgę widział?....

Ten rok uważam za stracony przez koleżeństwo, przez miłość serdeczną dla was Trzeba było iść swoją drogą. Dopiero po roku mogłem przejść do decyzji i wykonać ją, gdy ją mogłem powziąć rok przed tym w znacznie lepszych warunkach dla narodu. To jest moja druga decyzja, decyzja o charakterze politycznym, którą robiłem w pierwszych dniach sierpnia 1915 roku, to był mój rachunek: grać w bridge'a, podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie na zwyżkę, nigdy na zniżkę, i temu, kto najwyżej gra, jaknajsilniej dopomóc.

Długo starałem się o to najrozmaitszymi drogami. Starania mnie zawiodły i w takim bolesnym łamaniu się z sobą doszedłem znowu do tego samego rachunku: w Polsce zmienić się musi, to być nie może, ta rzecz musi dać w obecnej sytuacji jakieś zmiany, trzeba się przygotować do nowej gry, do nowej pracy o innym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie — środkach.

Trzecia decyzja, którą powziąłem, była to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu. Tu powiem wam znowu, panowie, że zrobiłem to wbrew sobie, i tu weźcie pod uwagę zawiły rachunek wodza, który rachować musi całkiem inaczej, niż inni, który ma swój odrębny rachunek. Zrobiłem to wbrew sobie po pierwszej próbie zjednoczenia aktywistów i pasywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Skończyło się na tym, że aktywiści i pasywiści poszli do cyrkułu, poszli do Besselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu. Dałem spokój. Obrzydło mi wszystko. Ale znowu, moi panowie, instrument, którym zacząłem pracować, zaczął mi się wymykać z rąk. Instrumentem tym byliście wy. Cielęcy zachwyt z powodu aktu 5 listopada, z powodu możności stworzenia tak zwanego wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma. Z góry byłem wówczas na to przygotowany, że to jest gra na przegraną, ani na chwilę nie miałem wątpliwości, że cokolwiek zasadniczo się zmieni. Wobec tego grałem na przegraną tę grę, ażeby wygrać inną.

Wreszcie decyzja czwarta. Moi panowie, to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tę śmierć z zupełnym spokojem czekałem. Było to wtedy, gdy wahałem się pomiędzy robieniem skandalu z bronią w ręku, a pomiędzy biernym poddaniem się losowi.

Nieraz myślałem, by nie przeżyć tej hańby, że ja nie walczę wtedy, gdy jeszcze mam siły i broń, i siłę, która wówczas do walki się rwała. Zdecydowałem się biernie

ustąpić dlatego, że wszelka walka wówczas była beznadziejną i że odpowiedzielibyście za tę walkę. Niechybnym byłoby dla mnie, że pierwsze poruszenie Legionów rzuciłoby ich do walki, nie chciałem ich jednak na niepewne puszczać. Uważałem, że w owe czasy jedynie z Austrią taka gra była dozwoloną, i dlatego chwilę się wahałem nad zrealizowaniem planu zajęcia Dęblina z bronią w ręku i trzymania go, aż wymusimy nowe układy. Ale nie miałem przy sobie pewnych pułków i myślałem, że plan taki doszedłby zaraz do wiadomości innych władz innymi „kanalikami". Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znowu honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Besselera list, po którym zostałem zaaresztowany. Moja czynna rola w życiu Legionów się skończyła.

Jeżeli ja, panowie, ten rachunek wodza przedstawiam, jeżeli chcę wypunktować wszystkie linie, jeżeli wybrałem dzień dzisiejszy, dzień 6 sierpnia dla złożenia wam tego rachunku, to dlatego, że chcę iść dalej z czystym sumieniem przed wami, oddając wam siebie na sąd, także zimny i spokojny, a także i dlatego, ażeby zaświadczyć przed wami, że jeżeli z czegokolwiek jestem dumny na świecie, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6 sierpnia najcięższą decyzję w Polsce powziąłem śmiało.

Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przed tym nigdy nie miała — siłę i, chcę wierzyć, dała może inny typ człowieka.

Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karierę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, karierę człowieka, który z człowieka nieznanego, z człowieka, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać, jako Naczelnika Państwa. Moi panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karierę rzadko się w życiu narodów spotyka: trzeba, powiadają, do tego szczęścia, szczęście mam, ale chciałbym dodać, że trzeba czegoś innego.

Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem.

Natomiast chciałbym, moi panowie, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: „zdałem egzamin życiowy".

Przemówienie to wygłosił Komendant na pierwszym Zjeździe Legionistów w Krakowie 6 VIII 1922.

„Fakty historyczne, to jest to, co się stało rzeczywiście po roku 1914 — po początku wojny europejskiej — jakgdyby dały rację nie komu innemu, jak nam, którzyśmy od samego początku wzięli najwyższy ton w pożądaniach, pragnieniach i pracach wśród społeczeństwa polskiego. Żądaliśmy bowiem od siebie i od innych nie służby dla tego czy innego zaborcy — a ci historycznie przegrali — lecz próby samodzielnego życia wojennego Polski, co znowu wbrew oczekiwaniom ogromnej większości Polaków ziściło się historycznie. Byliśmy więc jakby awangardą historyczną, taka zaś awangarda wymaga zawsze od ludzi silniejszych, niż przeciętnie charakterów oraz wielkiej spoistości w pracy. Bujne więc życie legionowe ma swój niezapomniany przez legionistów urok wraz z tą siłą koleżeństwa, co nieraz uraża innych".

VIII. 200. Wspomnienia.

ROZKAZ Z POWODU BITWY POD KOSTIUCHNÓWKĄ

Czeremoszno, 11 lipca 1916 r.

ŻOŁNIERZE!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerii, z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto, cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I. Brygady w tych bojach pod Kostiuchnówką, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. — W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich! Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk 2-gi mojej Brygady, pułk „Zuchowatych” Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów batalionów zabitych i rannych, — więcej niż połowa, oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług Ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk, zmniejszony w składzie, wyszedł wyczerpany fizycznie, nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI batalionu kapitana Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie Brygada przeszła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha!

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, a tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. — Był jednym z najlepszych oficerów.

Cześć Jego pamięci!

Najsławniejszymi czynami w tych dniach są kontratak 8-ej kompanii pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataliony majora Fleszara (specjalnie VI batalion kapitana Kukiela) masowej szarzy kawalerii rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4 lipca przez podporucznika Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem, uratował od zagłady pułkownika Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji Kostiuchnówka — Wołczeck, co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi — 6 lipca przeprowadzony przez V i specjalnie VI batalion pod dowództwem majora Fleszara — zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerii. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty, dozwoliło spokojnie odejść całej Brygadzie, nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać.—Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterii prawie w samej linii tyralierskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu batalionom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

J. PIŁSUDSKI.

KOŚCIUCHNÓWKA W 1916 ROKU
W ŚWIETLE RAPORTÓW I SPRAWOZDAŃ BOJOWYCH

Zestawił H. ZIELIŃSKI

Wiele lat upłynęło od tych chwil, kiedy to na polach wsi Kościuchnówka — Optowa w 1916 roku, między 4 a 6 lipca, stoczony był największy, najcięższy i jeden z najkrwawszych bojów Legionów Polskich. Dzisiaj jako ślad po nim pozostał szereg dokumentów pieczołowicie przechowywanych w Archiwum Wojskowym, szereg innych, nam bliżej nieznanych, które niestety ze szkodą dla nauki kryją się jeszcze w „archiwach domowych", wreszcie trochę literatury pamiętnikarskiej i parę opracowań [1]). Zachowało się też trochę śladów w terenie, w postaci zawalonych i zasypanych okopów dawnych pozycyj, trochę starego zżartego już rdzą żelastwa w postaci drutów kolczastych, odłamków pocisków artyleryjskich, połamanych karabinów, bagnetów, jak i dużych ilości zaśniedziałych gilz pocisków karabinowych [2]).

Bojem tym, a szczególnie odwrotem, interesował się jego główny bohater, Komendant I brygady Legionów Polskich — Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Jeszcze w 1929 r. w myśl żądania Józefa Piłsudskiego i na skutek zlecenia ś. p. gen. bryg. Juliana Stachiewicza, ówczesnego szefa Wojskowego Biura Historycznego, przygotowywałem dla Komendanta, potrzebny materiał historyczny, w postaci szeregu odpisów raportów bojowych, rozkazów, meldunków I brygady Legionów Polskich, jak i materiał kartograficzny na który złożyła się olbrzymia mapa sklejonych razem kilkunastu planów 1:25,000 z okolic od Kościuchnówki po Trojanówkę i od Kołek po Bielską Wolę. Jak mówił mnie wtedy ś. p. gen. Stachiewicz — Komendant, wykorzystując jeden ze swoich urlopów miał zamiar napisać — studium oparte na materiale historycznym z okresu odwrotu nad Stochód. Niestety sprawy znacznie ważniejsze uniemożliwiły Komendantowi zająć się tą pracą.

W numerze 2-gim „Żołnierza Legionów" — Komitet Redakcyjny postanowił zamiast innych artykułów historycznych — wydać drukiem możliwie wszystkie materiały w postaci zachowanych i odnalezionych raportów i sprawozdań bojowych z boju pod Kościuchnówką.

Raporty te były pisane w Czeremosznie, a więc w parę dni zaledwie po zakończonych bojach pod Kościuchnówką.

[1]) Z opracowań — najpoważniejsze pozycje stanowią prace ś. p. gen. Stachiewicza i płk. dypl. Jegmina Sadowskiego.

[2]) W r. ub. Komitet Opieki nad Pobojowiskami Legionów Polskich, częściowo uporządkował pobojowisko odtwarzając nawet przy pomocy wojska „Redutę Piłsudskiego", jak i wydając przewodnik, przy użyciu którego każdy turysta może swobodnie zwiedzać cały teren boju.

Niestety, nie udało się mi odnaleźć wszystkich. Mimo poszukiwań parodniowych, mimo zwracania się do paru uczestników, nie mogłem odnaleźć, względnie uzyskać raportów bojowych:

a) 2. pułku piechoty Legionów Polskich, który walczył wydzielony w składzie 11 dyw. kaw. węgierskich Honwedów pod Wólką Hołuzyjską. (Zamiast raportu bojowego umieszczamy wyciąg z dziennika bojowego pułku),
b) 4. pułku piechoty Legionów Polskich, którego walki na lewym skrzydle pozycyj legionowych w rejonie Optowy w ostatnim szczególniej dniu boju były bardzo ciężkie,
c) 5. pułku piechoty Legionów Polskich — na którego stanowiskach — na prawym skrzydle pozycyj legionowych pod Kościuchnówką, po przerwaniu frontu węgierskich oddziałów na „Polskiej Górze" toczyły się najcięższe i najkrwawsze walki, i wreszcie
d) 1. pułku artylerii Legionów Polskich, którego baterie rozrzucone na całym froncie legionowym wydatnie wspierały obronę piechoty i kawalerii, oraz oddziałów technicznych.

Nie odnalazłem też, mimo skrzętnych poszukiwań raportów obu kompanii: saperów I brygady i technicznej Komendy Legionów Polskich, a które w tym boju wystąpiły jako oddziały liniowe w charakterze piechoty, walcząc na prawym skrzydle w rejonie Wołczecka

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z BOJU POD KOSTIUCHNÓWKĄ 4.VII.1916.

Pierwszy dzień bitwy.

Dnia 4 bieżącego miesiąca nieprzyjaciel o godzinie 6 rano rozpoczął ostrzeliwanie pozycji I. Brygady i sąsiadującego z nią odcinka honwedów ogniem ciężkiej i polowej artylerii. Ogień ów, wzrastając na sile, doszedł niebawem do napięcia ognia huraganowego, który trwał przez cały dzień z niesłabnącą siłą. Przybliżone obliczenie stwierdziło wprowadzenie po stronie rosyjskiej 4 — 5 bateryj ciężkiej (15 — 18 cm) oraz przynajmniej 5 polowych bateryj. Ogień skoncentrował początkowo przeciwnik na redutę przyczółka mostowego oraz na prawe skrzydło Brygady, po południu zaś przeniósł wszystkie wysiłki na prawe skrzydło baonu kapitana Ku-

kiela (na wschód od przyczółka), oraz na odcinek 5 pułku piechoty. Ogień ciężkich bateryj szedł tutaj przeważnie z okolic rewiru Rogi, a więc najzupełniej z tyłu. Po południu równocześnie z ostrzeliwaniem linii okopów przeciwnik zaczął stosować nadzwyczaj silny ogień zaporowy na tyły baonu kapitana Kukiela i na Lasek Polski, którego bezpośrednim skutkiem było kompletne zniszczenie wszelkich połączeń telefonicznych, których, pomimo wielokrotnie wznawianych wysiłków, nie udało się przywrócić, — raz dla ognia zaporowego, raniącego i zabijającej telefonistów z wysłanych patroli, po wtóre z nadzwyczajnej siły ognia, który rozbijał po paru minutach połączenia, z największym trudem nawiązane.

O godzinie 6 po południu ogień huraganowy doszedł do największego napięcia. Jednocześnie przeciwnik, który w ciągu całego dnia pod osłoną artylerii rozwijał się i podszedł pod nasze linie, rozpoczął atak, skierowany na przyczółek oraz części okopów na zachód od przyczółka, wreszcie na prawe skrzydło kapitana Kukiela i na lewe skrzydło 5 p. p. Gęste masy przeciwnika, które w kilku po sobie następujących łańcuchach wyłoniły się od dworu Kostiuchnówki i z lasu na północ od dworu, podpuszczono blisko pod druty, po czym rozpoczęto masowy ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Moskale rzucili się w popłochu do ucieczki. Uciekające masy nieprzyjaciela ostrzelał z flanki prawoskrzydłowy karabin maszynowy baonu kapitana Kukiela, zadając przeciwnikowi nadzwyczaj ciężkie i krwawe straty.

Próby ataku na redutę i na zachód od niej 400 p. p. zostały z łatwością stłumione w zarodku ogniem karabinów maszynowych. Około godziny 7,30 po południu podpułkownik Berbecki, komendant 5 p. p. zameldował, iż okopy honwedów na prawo od niego zostały przez tychże zupełnie opróżnione oraz zajęte przez Rosjan. Przeciwnik, korzystając z gęstej sieci ganków, zgromadził szybko i w sposób niewidoczny znaczne siły na tyłach I/5 p. p., które w pewnym momencie wyprowadził, atakując baon z tyłu. Podpułkownik Berbecki, ratując sytuację, rzuci do kontrataku dwie kompanie II/5 p. p. pod komendą porucznika Myszkowskiego, wydając mu rozkaz odebrania okopów na południe od północnego cmentarza Kostiuchnówki. Porucznik Myszkowski, przeszedłszy Polski Most, napotkał gromady tłumnie uciekających honwedów, z których na jego wezwanie przyłączyło się do atakujących nowych kompanii zaledwie kilku podoficerów plutonowych. Natychmiast po przejściu mostu kompanie otrzymały silny ogień karabinowy z Polskiej Góry. Powyższa okoliczność zmusiła porucznika Myszkowskiego do atakowania Polskiej Góry, miast rozciągnięcia się frontem na północ i przyjęcia nakazanego dla kontrataku kierunku. Atak na Polską Górę został przeprowadzony szybko i zwycięsko, przy czym wzięto jeńców z 306 pułku piechoty. Porucznik Myszkowski kieruje swe kompanie na północ pragnąc dotrzeć do zapory ryglowej, przedzielającej odcinek I Brygady od odcinka honwedów, zdołał dotrzeć jednak zaledwie do odchylenia okopów flankującego terenu i Kostiuchnówki przy drodze dochodzącej do południowego krańca Kostiuchnówki. Jednocześnie kompania, czy też półtorej kompanii honwedów, świeżo przybyłych z Maniewicz, obsadzają zdobytą przez porucznika Myszkowskiego Polską Górę. W międzyczasie parcie nieprzyjaciela, atakującego w masach z tyłu I/5 p. p., stało się o tyle silnym i groźnym, iż kapitan Sław - Zwierzyński, widząc odcięty odwrót i wzięty w ogień ze wszystkich stron, decyduje się wyprowadzić baon z okopów i z bagnetem w ręku przebić się w kierunku na Polski Las. Decyzję swą uskutecznia, przy czym sam pada zabity. Obok niego ginie dwu komendantów kompanii. Baon przebija się, biorąc po drodze jeńca prażony równocześnie z tyłu przez Rosjan, którzy masami z krzykiem *ura* zajęli opróżnione przez odwrót okopy pod Kostiuchnówką, zaś z flanki z okopów na południe od cmentarza.

W sytuacji powyższej podpułkownik Berbecki wydaje całemu pułkowi, nie wyjmując kompanii porucznika Myszkowskiego, rozkaz wycofania się na drugą pozycję, co też zostaje uskutecznionym. Cofnięcie 5 p. p. wymusza odwrót baonu kapitana Kukiela, który wskutek zerwanych połączeń telefonicznych otrzymuje odnośny rozkaz z opóźnieniem przez ordynansa. W momencie otrzymania rozkazu baon ma Moskali na tyłach swego prawego skrzydła; ruch odwrotowy wykonuje pod ogniem flankowym od strony Kostiuchnówki.

W rezultacie zmuszony zostałem wydać rozkaz cofnięcia obsady przyczółka, oraz części 1 p. p. na drugą pozycję i stanowisko ryglowe, łączące drugą pozycję z pozycjami lewego skrzydla 1 p. p. pierwszej linii. Ruch ten został uskuteczniony pod osłoną nocy.

Wobec zamierzonego kontrataku, postanowiłem utrzymać patrolami opuszczoną przez grupę majora Fleszara i części 1 p. p. pozycję pierwszej linii. Wysłane w ciągu nocy placówki w sile 2 plutonów z każdego baonu zajmują stare pozycje i utrzymują je do dnia następnego, wycofując się dopiero w następstwie nieudałego kontrataku.

Do przeprowadzenia kontrataku wyznaczony został baon II/5 p. p. i II/6 p. p. pod komendą majora Wyrwy - Furgalskiego. Punkt wyjścia kontrataku: Most Polski; kierunek frontu kontrataku: północno wschodni. Przed rozpoczęciem kontrataku niezbędnym było stwierdzić stan rzeczy na Górze Polskiej, co napotkało na niesłychane trudności, gdyż meldunki podpułkownika Berbeckiego, wiadomości z 53 dywizji z Komendy Legionów stały w wyraźnej sprzeczności pomiędzy sobą co do stwierdzenia zasadniczego faktu: mianowicie, czy Polska Góra jest w ręku naszym (honwedów), czy też nieprzyjaciela. Oczywiście, iż w tym ostatnim wypadku kontratak nie mógł liczyć na powodzenie, zaś szczu-

płość sił nie pozwalała na wyznaczenie zbyt szerokiego frontu dla kontrataku. Wreszcie po upływie paru godzin za pośrednictwem patrolu kawaleryjskiego, wysłanego z 1 p. ułanów, udało się stwierdzić, iż na Górze Polskiej stoi 10 kompania honwedów pod komendą *gefreitra* oraz szczątki 9 kompanii, które zajmują wierzchołek góry oraz odcinek okopu długości do 200 kroków na północ od Polskiej Góry — nie mając zresztą żadnej łączności z sąsiadami na prawo. Wedle meldunku oficera, prowadzącego patrol, obsada była nadzwyczaj słaba liczebnie (plus minus 1 żołnierz na 10 kroków) i zdeprymowana moralnie.

Dla okoliczności powyższych kontratak rozpocząć się mógł dopiero o godzinie 3, gdy warunki oświetlenia pozwalały już nieprzyjacielowi widzieć dokładnie cele i orientować się w terenie.

Linia ataku posuwała się naprzód pod silnym ogniem przeciwnika, ponosząc dotkliwe straty w oficerach i żołnierzach. Z chwilą, gdy kontratak podchodził do linii opuszczonych okopów w części ich, położonej na północ od Polskiej Góry, wyłania się silna grupa Rosjan, którzy z okrzykiem *ura*, rzucając ręczne granaty, zaatakowali od tyłu prawe skrzydło posuwającej się linii. Jednocześnie przed lewe skrzydło z dawnych pozycyj 5 p. p. wyszły do ataku gęste masy nieprzyjacielskie w sile conajmniej 10 kompanii. W warunkach podobnych, poniósłszy przy tym ciężkie straty, major Wyrwa zmuszony był cofnąć się, co też uskutecznił pod silnym ogniem przeciwnika.

Straty w ciągu dnia 4 bieżącego miesiąca i nocy z 4 na 5 wynoszą:

w 1 p. p. — 1 oficer ranny
14 żołnierzy rannych

w 5 p. p. — straty nie zostały jeszcze podsumowane, w każdym razie dochodzą do 50%. Zabitych 11 oficerów, rannych 3.

w grupie majora Fleszara:

1 oficer ranny
16 żołnierzy zabitych
33 „ rannych
10 „ kontuzjowanych
7 „ zaginionych

w II/6 p. p.:

1 oficer zabity
2 „ rannych
zabitych i zaginionych 43 żołnierzy
rannych żołnierzy 35.

Drugi dzień bitwy.

Po wycofaniu się z kontrataku major Wyrwa przeszedł do Polskiego Lasku; dla łączności z 3 p. p. honwedów została 7 kompania 6 p. p., który stanął w prawo od II/5 baonu.

O godzinie 6 rano 3 p. p. wszedł w lukę i obsadził ją trzema kompaniami. W tym samym czasie rozpoczął się ogień artyleryjski nieprzyjacielski na Polski Lasek i Polską Górę. Ogień trwał z przerwą godzinną w południe przez cały dzień i osiągnął intensywność tak znaczną, jakiej w poprzednim dniu nie było przez chwilę.

Strzelanie własnej artylerii nie stanowiło dla nieprzyjaciela żadnej przeszkody; małe kalibry i niewielka ilość artylerii, ponadto zerwanie linii telefonicznych i niemożność wskutek tego racjonalnego kierownictwa ogniem powodowały to, że znaczenie jego było nieznaczne.

Tego dnia nieprzyjaciel od samego rana rozpoczął podsuwanie się pod cały front Brygady. Przed 1 p. p. stało się wkrótce niemożliwym wysyłanie patroli; silny patrol, wysłany o godzinie 10 przed południem, stwierdził już znaczne siły i wziął na jednej z wysuniętych placówek 39 jeńców.

Ogień artyleryjski jednakże był, jak poprzedniego dnia, skoncentrowany głównie na prawe skrzydło. Już o godz. 10,30 były słabo w tym miejscu wybudowane okopy, zwłaszcza na północnym krańcu Polskiego Lasku, zupełnie rozwalone.

Stan broni u obsady Lasku był rozpaczliwy: karabiny maszynowe, częściowo zdemontowane, karabiny, zasypywane często piaskiem i niszczone pociskami artylerii, w znacznej części niezdatne do użycia.

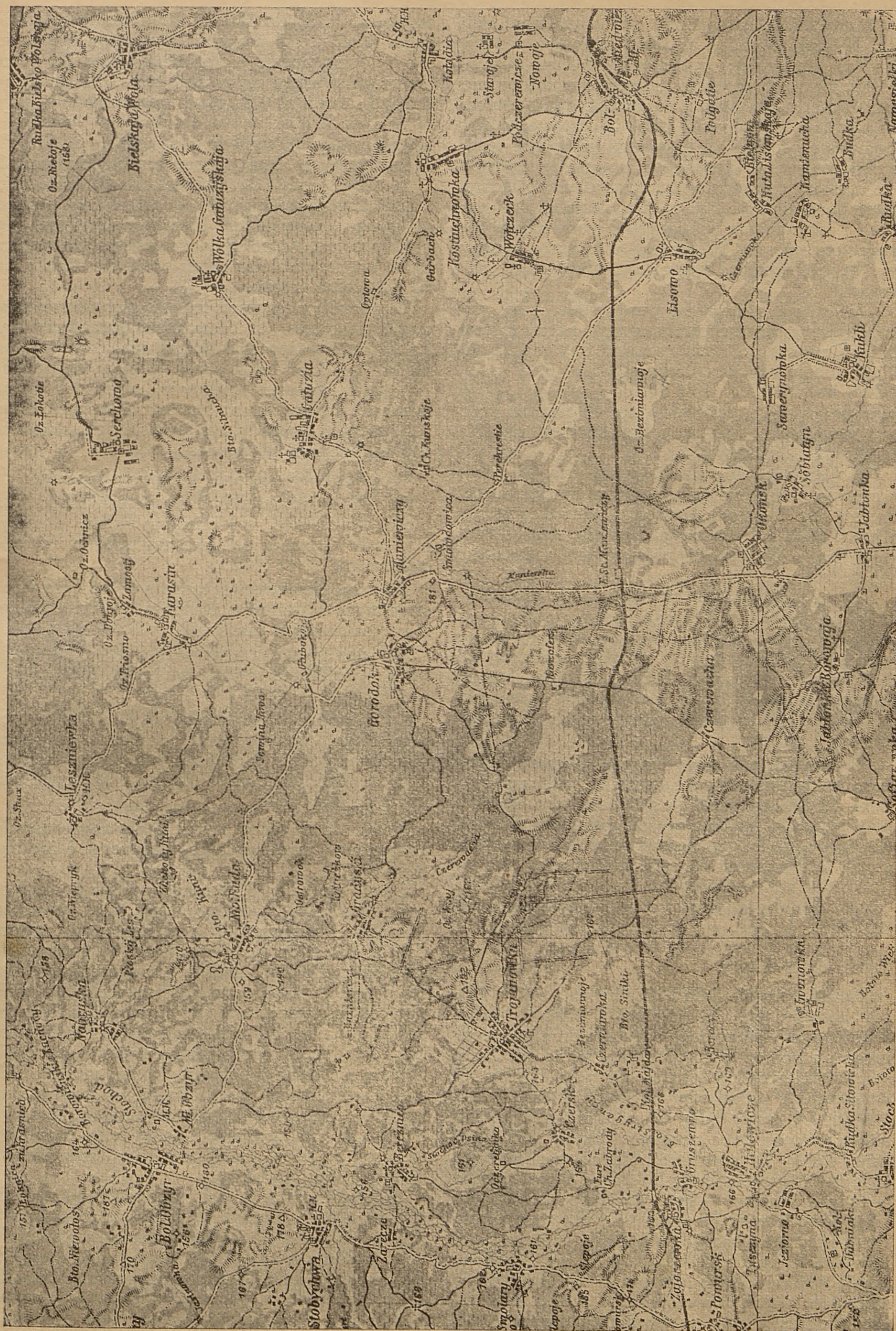
Ponieważ nie robiono mi nadziei na nadejście posiłków, 5 p. p. zaś był zupełnie wyczerpany dwudniową bitwą, postanowiłem zluzować 1 p. p., dotychczas najmniej zmęczony, kawalerią, stojącą w Nowych Rarańczach, zaś 1-ym p. p. zluzować 5 p. p., przeprowadzając tenże do rezerwy.

Wysłałem po godzinie 2 dla wzmocnienia i częściowego zluzowania 5 p. p. dwie kompanie, stojące w rezerwie 1 p. p., jednakże luzowanie mogło być tylko częściowo uskutecznione ze względu na siłę ognia huraganowego (godzina 4,20 popołudniu).

Również na odcinku 1 p. p. ogień artyleryjski i napór nieprzyjaciela wzrósł tak, że luzowanie przez kawalerię okazało się niemożliwe (godzina 7 po południu).

O godzinie 7,30 po południu rozpoczął 3 p. p. między Polskim Lasem a Polską Górą cofanie się z powodu nacisku dużych mas nieprzyjacielskich. Jednocześnie rozpoczął się atak znacznymi siłami na 5 p. p. Wówczas cofnęła się w nieładzie, uciekając przez Polski Mostek, kompania honwedów, stojąca po wschodniej stronie mostu, w ślad za nią weszły do Polskiego Lasku kupy nieprzyjacielskie, zachodzące na tyły II/6 baonu i 5 p. p. Oddziały te trzymały się do ostatniej chwili, wówczas jednak, kiedy grupy nieprzyjaciela zaszły zupełnie na tyły, tak, że dochodziły już na środek odcinka majora Fleszara, były zmuszone wycofać się.

Rozwinięto natychmiast kompanię porucznika Lisa dla zasłonięcia odwrotu już otoczonych z trzech stron baonów.



Jednocześnie zarządzono co następuje: major Fleszar obsadzi swoimi baonami pozycję wzdłuż Garbachu; w następstwie tego 1 p. p. cofnie się na II pozycję, o czym zawiadomiono III Brygadę. Na okopy na północ od Wołczecka wysłano natychmiast ostatnią rezerwę, to jest kompanię saperów I Brygady, kompanię techniczną Komendy Legionów, kompanię saperów 3/9 i cztery szwadrony 1 i 2 p. ułanów, ściągnięte pośnieszcznie z 1 p. p. Dla ustalenia tam pozycji i zatrzymania cofających się oddziałów zostali wysłani do Wołczecka wszyscy, będący w bezpośredniej dyspozycji Brygady, oficerowie.

Tymczasem kompania porucznika Lisa, zatrzymawszy na wschodnim skraju Lasku Saperskiego prącego z nadzwyczajną siłą nieprzyjaciela, umożliwia wycofanie się 5 p. p., 7 p. p. i II/6 baonu przez most M. na Garbachu. Wycofanie się tych oddziałów na Wołczeck było już niemożliwe. 5 p. p. i II/6 baon zebrały się w Nowym Jastkowie.

Wobec tego, że cała Brygada przyjęła front wschodni, otrzymałem zezwolenie na przeniesienie się do Nowego Jastkowa, dokąd przyszedłem o godzinie 1 w nocy. Tymczasowo komendę odcinka Wołczecka powierzyłem rotmistrzowi Belinie.

5-ty p. p. i II/6 baon w ciągu całego dnia wytrwał na pozycji w Polskim Lasku, z dawna już znanej nieprzyjacielowi i bardzo słabo wybudowanej (wybudowanie tej pozycji należało do 128 brygady piechoty). Przez cały dzień był na te pozycje prowadzony huraganowy ogień nieprzyjacielskiej artylerii, który już do południa zniszczył okopy.

Obsada ich zaś wycofała się dopiero wówczas, kiedy nieprzyjaciel, zaszedłszy dużymi masami od tyłu, obszedł ją z trzech stron. Nacisk nieprzyjaciela na cofające się oddziały był tak silny, że nie mogły się one wycofać na Wołczeck, lecz na most M. na Garbachu.

Pozycje zaś na Garbachu i na północ od Wołczecka zostały w całości zamknięte innymi oddziałami.

Trzeci dzień bitwy.

Dnia 6 o świcie linia ukształtowała się w sposób następujący. Od północy 1 pułk w liczbie 5 kompanii — 2 zostały odesłane dnia poprzedniego na pomoc pułkowi 5-mu, jedna zaś 7-mu — rozwiniętych od lewego skrzydła III/6 p. p. w kierunku południowym koło dawnych stanowisk 1 baterii; dalej na południe szła niczym niewypełniona luka długości około 800 kroków; dalej na południe wzdłuż zachodniego skraju leśnego bagienka 174,95 — mapa 1:25000 — 2 pułk ułanów — bez drugiego szwadronu i bez szwadronów pieszych; do prawego skrzydła 2 p. ułanów łączył pułk 7-my, zajmując stanowisko przed drogą belkową M. na Garbachu i linię wzdłuż skraju lasu około 800 kroków na południe tak, iż prawe skrzydło 7 p. p. kończyło się mniej więcej na wprost Jastkowa. Dalej na południe aż do Nowej Rarańczy biegła zupełna luka, której wypełnić z powodu braku sił nie było możności. Wprawdzie około Nowego Jastkowa zbierały się w tym czasie zdziesiątkowany 5 i baon II/6 p. p., o wprowadzeniu tych sił na linię jednak wobec absolutnego wyczerpania żołnierzy mowy być nie mogło. Z dwóch detaszowanych dnia poprzedniego kompanii 1 p. p. zebrało się do rana około 60 żołnierzy, którzy zostali pośpiesznie odesłani na północ od swego pułku, gdzie bliskie podsuwanie się przeciwnika i rozpoczęty od wczesnego ranka ogień artyleryjski nasuwały poważne obawy co do położenia rzeczy.

W sposób powyższy front I Brygady o rozciągłości około 6 kilometrów obsadzony był tylko fragmentarycznie siłami, nie przenoszącymi 1300 — 1400 karabinów. W rezerwie grupował się w Nowym Jastkowie niezdolny absolutnie do boju, jak już wspomniano, pułk 5-ty.

Komenda Brygady od świtu zajęła stanowisko w Nowym Jastkowie.

W podobnej sytuacji, biorąc pod uwagę:

A. Możność przedarcia się przeciwnika przez błoto wołczeckie w kierunku mostu Brzozy, a więc w kierunku odcinka najzupełniej nie obsadzonego,

B. stan błot zupełnie prawie wyschłych i nastręczających dogodne warunki przejścia po terenie, osłoniętym krzakami,

C. stan pozycyj najzupełniej nieprzygotowanych — zaledwie w paru miejscach były wykopane rowy.

D. wiadomość, powziętą od jeńców dnia poprzedniego, iż przeciwnik zamierza wykonać decydujący atak w dwóch głównych kierunkach, a mianowicie na Wołczeck i na drogę belkową na Garbachu.

Komenda Brygady zwróciła się do Komendy Legionów, przedkładając położenie i żądając posiłków.

Około godziny 8,30 rano nadszedł do Nowego Jastkowa zadyrygowany tutaj dywizjon huzarów 7 p. huzarów pod komendą majora Fanto. Został on przeze mnie zadyrygowany na lewe skrzydło 2 p. ułanów z rozkazem przedłużenia linii w lewo oraz częściowo choćby znajdującej się tamże luki, przy czym 2 p. ułanów został oddany pod rozkazy majora Fanto. Rozkaz został przez tego ostatniego wykonany z widoczną niechęcią i ociąganiem się; jak się później dowiedziałem, major Fanto nie wprowadził w ogóle huzarów swoich na linię i s t a n ą ł s c h o d e m p r a w i e o k i l o m e t r w t y l e poza luką pomiędzy rotmistrzem Ostoją i 1 p. piechoty.

W tymże czasie został wprowadzony na linię 5 p. p., który dołączył się do prawego skrzydła, 7 p. p. — wskutek jednak słabego stanu liczebnego pułku przestrzeń obsadzona nie przeniosła 600 kroków, dalej w prawo pozostała luka, której pilnowano patrolami pieszymi, wysyłanymi z 5 p. p., a dochodzącymi poza most Brzozy.

Między godziną 9 i 10 rano kolumny nieprzyjacielskiej piechoty wyszły z Saperskiego Lasku i rozwinęły się w kierunku na front 7 p. p. i 2 p. ułanów. Liczebność sil, które przeciwnik wyprowadził tutaj, wynosiła od 5 — 6 batalionów.

Atak, prowadzony w 6 liniach tyralierskich, podszedł dzięki zaroślom, leżącym przed frontem, stosunkowo blisko pod nasze pozycje; wzięte jednak w żywy i celny ogień karabinowy, tyralierki rosyjskie pryskały i dezorganizowały się jedna za drugą. Wreszcie atak załamał się w naszym ogniu.

Między 10 a 11 rano przybył do mego rozporządzenia 1 pułk ułanów około 200 karabinów. Pułk ów skierowałem niezwłocznie do dyspozycji pułkownika Rydza, który na swoim odcinku o znacznej rozciągłości, a słabej obsadzie — 5 kompanii — resztki kompanii detaszowanych do 5 p. p. dnia poprzedniego — nie przenoszącej 500 karabinów, wobec przejawiającego się już wówczas nacisku przeciwnika łatwo mógł się znaleźć w krytycznym położeniu.

O godzinie 12,15 przyszedł baon II/74 niemieckiego pułku piechoty. Wydałem wtedy następujące dyspozycje:

1. Baon II/74 luzuje 2 pułk ułanów i 7 p. p.
2. 2 pułk ułanów luzuje dywizjon 7 pułku huzarów, który odchodzi natychmiast po zluzowaniu pod rozkazy Komendy Legionów.
3. Pułk 7-my przedłuża moje prawe skrzydło, wypełniając lukę i nawiązując łączność z lewym skrzydłem grupy pułkownika Küttnera.

Komendant baonu kapitan Flughardt poprosił mnie z powodu głodu i zmęczenia jego oddziału o pozwolenie doczekania się taboru bojowego i spożycia obiadu. Przychyliłem się do tej prośby, po czym baon rozłożył się na biwaku zaraz za Nowym Jastkowem przy drodze do Legionowa.

O 12,30 rozpoczął się ponowny atak piechoty rosyjskiej, prowadzony tym razem w 2 kierunkach: przede wszystkim poderwane zostały na przód przez wprowadzenie świeżych rezerw rozbite uprzednio linie tyralierskie, atakujące front I Brygady, i równocześnie było widać kolumny nieprzyjacielskie, atakujące Wołczeck w kierunku cmentarza. Kolumny owe zostały wzięte w ogień flankowy 7 p. p. i częściowo rozproszone. Niezadługo po tym na wzgórzach na północny zachód od Wołczecka ukazała się kawaleria nieprzyjacielska, która poszła do ataku na pozycje koło wołczeckiego cmentarza. Atakowały 3 szwadrony. Gwałtownym ogniem 7 p. p. przy celowniku 1200 — 1800 kroków szwadrony owe zostały prawie doszczętnie zniesione.

Około godziny 1.15 z obserwacyjnego punktu artylerii zameldowano do Komendy Brygady, iz batalion niemiecki, zajmujący pozycje przy Wołczecku, został przełamany i rzucił się do bezładnej ucieczki; a gęste kolumny rosyjskie wchodzą już w las koło Nowej Rarańczy. Komenda II Brygady opuściła Nową Rarańczę o godzinie 1,35.

Powyższą sytuację moich sąsiadów zameldowałem do Komendy Legionów, prosząc o bliższą orientację oraz o dalsze dyspozycje, na co żadnej wyraźnej odpowiedzi nie otrzymałem.

W tymże czasie około 2.00 przeciwnik, sądząc widocznie, iż na skutek przełamania Wołczecka cały front Legionów znajduje się już w odwrocie, wyrzucił do ataku na pozycje 2 p. ułanów i 7 p. p. całe masy kawalerii. W pierwszym eszelonie szarżowały 4 szwadrony, w drugim dalsze 4—6 szwadronów.

Piekielny nasz ogień, rozpoczęty przez 7 pułk i ułanów z dystansem 1800 kroków i trwający tak długo, dopóki szarża nie podeszła na 700 kroków, dosłownie zmiótł z pola kawalerię przeciwnika. Do pozycyj naszych dostało się zaledwie kilku jeźdźców, niewielu zaś więcej, zaledwie kilka dziesiątków, zdołało zbiec z pod zabójczego ognia.

Równocześnie atakował nieprzyjaciel lewe skrzydło 7 p. p. piechotą, idącą w gęstych masach do szturmu. Resztkami amunicji, pozostałymi pomimo kilkakrotnych w ciągu dnia uzupełnień, otworzyło prawe skrzydło 7 p. p. flankujący ogień na przeciwnika, ścieląc stosy trupa; jednocześnie major Fleszar poderwał do kontrataku lewe swoje skrzydło, po czym nieprzyjaciel, nie dotrzymując pola, zaczął uciekać.

Batalion niemiecki II/74, zaalarmowany tymczasem przeze mnie, podciągnął do dawnej komendy pułku artylerii; oczywiście jednak z powodu związania sił na froncie zamierzone luzowanie rozpoczętym być nie mogło.

Batalion II/6 p. p. na wiadomość o wypadkach na froncie Wołczecka został przeze mnie pchnięty do Nowej Rarańczy; od batalionu jednak żadnego meldunku nie otrzymałem — nie wrócił on już zresztą w związek Brygady.

Około godziny 3.30, to znaczy w chwili, gdy sąsiedzi moi z prawej strony od 2 godzin, III Brygada od 20 minut znajdowała się w odwrocie, zaś Komenda Legionów od godziny przebywała w Kunskoje, na froncie Nowego Jastkowa przed centrum 7 p. p. miałem tylko resztki zdruzgotanej kawalerii, a na lewym skrzydle 7 p. p. cofającą się w popłochu piechotę nieprzyjacielską.

Nadmienić muszę wyraźnie, iż, pomimo będącego w toku odwrotu sąsiednich odcinków, nie otrzymywałem wyraźnych rozkazów odmarszu. Kilkakrotna rozmowa pułkownika Sosnkowskiego z kapitanem Nieniewskim, oraz moje z podpułkownikiem Fischerem, szefem sztabu korpusu Hauera, nie przyniosły żadnej definitywnej decyzji.

Dopiero około godziny 3,20 telefonicznie zakomunikowano pułkownikowi Sosnkowskiemu z Komendy Legionów ogólną dyspozycję odwrotową bez wskazania, o której godzinie i w jakim — w stosunku do sąsiadów — porządku należy ją wprowadzić w życie. Czekałem jeszcze pół godziny, w ciągu której patrole moje wyjaśniły, iż z prawa patrole rosyjskie podchodzą pod Legionowo; zaś już od 2,50 popołudniu w Komendzie III Brygady rozmawiać moż-

na było jedynie z pozostawionym przy telefonie podporucznikiem Biernackim, który zawiadomił o będącym w toku odwrocie III Brygady.

W podobnym położeniu o godzinie 3,50 wydałem dyspozycję do odwrotu, ogólnie dającą się ująć w następujących punktach:

a. 1 p. ułanów, 2 p. ułanów, 5 p. p. przez Legionowo na Perekrestie.

b. 1 p. p., 7 p. p. przez Kunskoje do Perekrestia.

c. Baon II/74 kryje odwrót, cofając się na Kunskoje — Perekrestie.

5 p. p. przed Legionowem został ostrzelany przez tyralierkę rosyjską i skręcił od mostu Zagórskiego na Kunskoje.

1 p. p. zszedł z pozycji o 4 popołudniu, naciskany z odległości kilkudziesięciu kroków przez wroga; musiał wysyłać 2 kompanie do kontrataku, by się odeń oddzielić.

Telefon Komendy Brygady w Nowym Jastkowie zdjęto o godzinie 4,05 popołudniu; o 4,10 odeszła Komenda Brygady.

7 p. p. cofnął się przed rozwiniętą linię Niemców, osłaniających odwrót, zebrał się poza nią i odmaszerował o godzinie 4,21.

Baon II/74 w ślad za 7 p. p.

Major Fanto, którego zachowanie się, jak wynika z przedłożonych mi raportów, było przez cały czas jak najbardziej karygodne; który, mimo kilkakrotnego nalegania i próśb rotmistrza Ostoi, w najcięższych chwilach, gdy na front 7 p. p. i 2 p. ułanów szły ataki piechoty i kawalerii rosyjskiej, nietylko nie chciał ze swymi huzarami wejść na linię, lecz nawet podciągnąć swych karabinów maszynowych, cofnął się pierwszy, bez rozkazu, o godzinie bliżej mi nieznanej.

Jeśli odejście Brygady, pomimo, iż zeszła ona z pozycji ostatnia, mając już zupełnie odsłonięte flanki, odbyło się w porządku i bez wydatnych strat, przypisać to muszę przede wszystkim odparciu sił nieprzyjacielskich, rzuconych do ataku na front 7 p. p. i 2 p. ułanów.

Przeznaczona do zdezorganizowania i rozbicia cofających się kolumn naszych kawaleria została przed Garbachem doszczętnie skruszoną; piechota, dwukrotnie w ataku odparta i zdziesiątkowana, nie miała już sił i ochoty do energiczniejszego napierania i pościgu.

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z ODWROTU I BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH NA STOCHÓD

w dniach 6—7.VII. 1916.

Odwrót z pozycji odbywał się prawie bez przeszkód, niekiedy tylko rozlegała się, to na prawym, to na lewym skrzydle lekka strzelanina, która zresztą po przejściu 1—1½ km ustala zupełnie.

Ja ze sztabem i plutonem kawalerii przyjechałem na polanę przy Kunskoje, gdy części 6 p. p. okopywały się na przedniej pozycji, a 4 nieco dalej w tyle. Tam jeszcze raz otrzymałem telefonicznie rozkaz od Komendy Legionów z Maniewicz o trzymaniu linii w Perekrestiu i zarządzeniu łączności z 53 dywizją i razem z 5 p.p. Berbeckiego ruszyłem z Kunskoje na Perekrestie. Zastałem tam rotmistrza Belinę i Ostoję wraz z częścią kawalerii. Rotmistrz Belina mi raportował, że przed Perekrestiem w oddaleniu 2 km po drodze do Legionowa stoi 4 szwadrony kawalerii, kryjąc patrolami i placówkami drogę z Legionowa, że w stronę wsi Ugły i stacji Maniewicze są wysłane patrole, które jeszcze nie wróciły. Od 7—8 ściągały się na polanę przy Perekrestiu wojska mojej Brygady, ostatnim o 8,10 wieczorem przyszedł batalion II/74 niemiecki. Przez ten czas otrzymałem następujące dane. O 7 wieczorem koło wsi Ugły stał pułkownik Küttner w 200 ludzi, osłaniając stację Maniewicze, którą przygotowywano do zniszczenia, dalej na południe płk Küttner nie miał żadnego połączenia z jakimkolwiek oddziałem, pomiędzy zaś mną a słabym oddziałem płk. Küttnera na przestrzeni 5 km. patrole moje nie spotkały nikogo. O 7-ej też wieczorem patrol znalazł Legionowo zajęte przez nieprzyjaciela, który już o 7,45 doszedł patrolami do linii, zajętej przez kawalerię, o 2 km. od Perekrestia i wymieniał z jej placówkami słabe strzały.

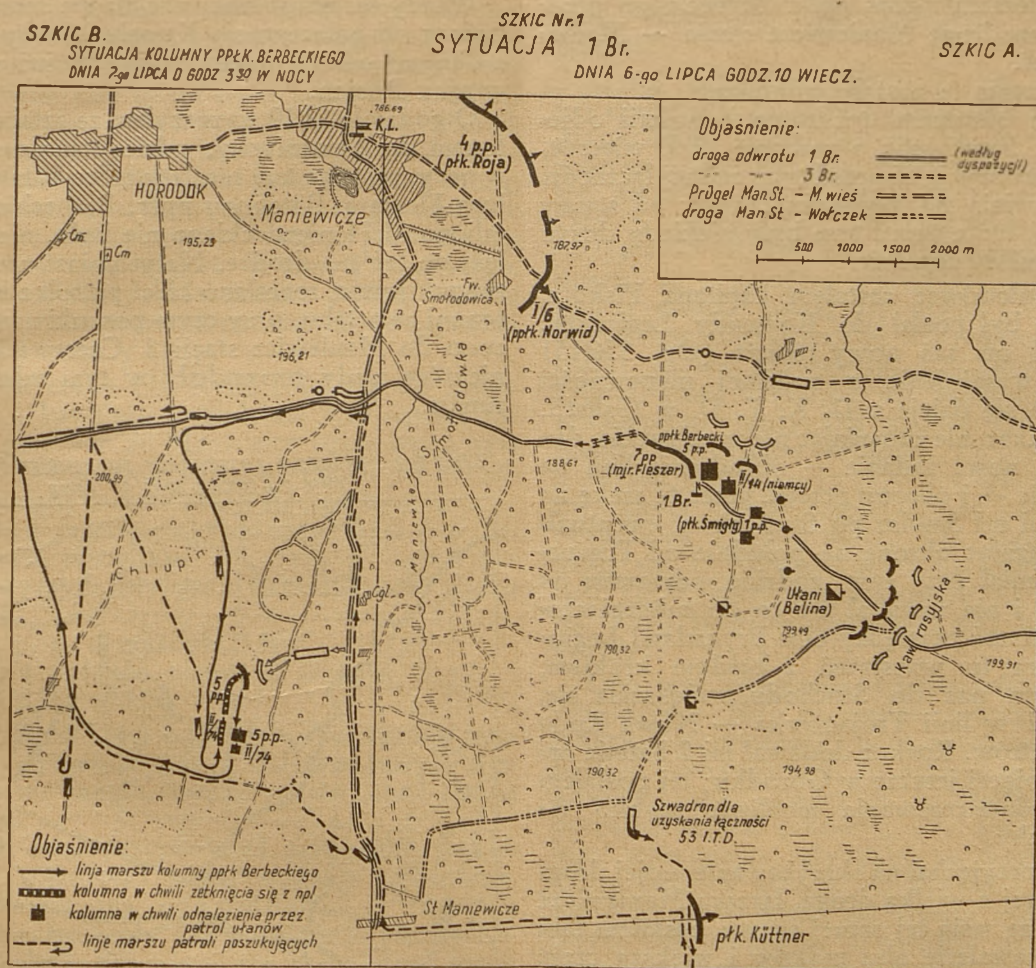
W tym czasie oddział mój, zebrany na dużej polanie leśnej na zachód od Perekrestia, był na niej rozlokowany w sposób następujący: Batalion niemiecki, bataliony Berbeckiego (5 p. p.), bataliony Fleszara (7 p. p.) w trzech rogach polany z wystawionymi osłonami, na przedzie w kierunku Legionowa o pół kilometra bataliony płk. Rydza (1 p. p.) kryły odpoczynek reszty, tamże reszta kawalerii z rtm. Beliną, gdy 4 szwadrony stały przy zejściu się dróg Perekrestie — Legionowo i stacja Maniewicze — Legionowo jeszcze dalej na wschód. Tymczasem zaczęła zapadać noc.

O godzinie 8.20 wieczór rozległy się strzały gdzieś koło Kunskoje i za chwilę po tym wrócił patrol telefoniczny, wysłany dla związania się z III Brygadą legionową w Kunskoje, z zawiadomieniem, że tam stacja się zwija i wszystko cofa się na Maniewicze, w chwilę po tym przyszła krótka kartka od ppłk. Norwida, że wszystko z Kunskoje odchodzi, mając rozkaz pod wsią Maniewicze kryć tę wieś od wschodu (od kierunku Kunskoje — Perekrestie) i od północno-wschodniej (od Gałuzji).

Kazałem wzmocnić posterunki i patrole w kierunku na Kunskoje, ściągnąć osłonę kawaleryjską z kierunku na Legionowo, gdyż w nocy w terenie zalesionym kawaleria nic by nie pomogła, zgasić ognie na biwaku i wysłać oficera ze sztabu do Maniewicz do Komendy Legionów dla wyjaśnienia sytuacji i wytłumaczenia, że w ciągu nocy w warunkach obecnych (5 kilometrów luki pomiędzy mną, a płk. Küttnerem) nie może być mowy o wyciągnięciu przez lasy jakiejbądź linii obronnej.

Brygada stała w ten sposób przy Perekrestiu do 9.40 wieczorem. Od Kunskoje zbliżały się do nas małe patrole nieprzyjacielskie, które po wymianie kilku strzałów lub salw z placówkami odchodziły, znikając w ciemności. Żadnego połączenia z 53. dywizją poza drobnym oddziałem płk. Küttnera pod stacją Maniewicze nie mogłem osiągnąć, chociaż patrole przekraczały kolej w kierunku na południe.

Maniewicze — Stacyn — Gorodok jeszcze drogi odwrotu obu Brygad się rozchodziły — jedna (III Brygada), odchylając się ku północy, druga (I Brygada) nieco ku południowi; b) że wojsko (specjalnie I Brygada) 3-dniowym bojem była bardzo zmęczona i c) że części trenów bojowych II/74 niemieckiego i 5. p. p. zostały wciągnięte do ogólnej kolumny trenowej i prawdopodobnie odmaszerowały drogą na Obzyr, nie na Smolary.



O 9.40 wieczorem otrzymałem rozkaz Komendy Legionów z Maniewicz (Op. 538/14), gdzie wskazaną mi była droga odwrotu na Trojanówkę — Smolary (III brygada i treny Gorodok — Nowa Ruda — Wielki Obzyr), określoną drugą linią oporu (Smołodówka na rzece Maniewce), określony czas odejścia na Trojanówkę — 4 rano — i wreszcie nakazano z chwilą rozpoczęcia odwrotu odesłać 2. p. ułanów na linię odwrotową III Brygady. Oprócz tego rozkaz zawierał dane, że na północ od III Brygady warunki odwrotu są bardzo trudne, gdyż 11. K. T. D. została silnie rozbitą i III Brygada ma również niebezpieczną flankę od północy, jak moja Brygada od południa.

Warunki odwrotu dla Legionów ukształtowały się w ten sposób w nadzwyczajnie trudną operację, zważywszy osobliwie: a) że od linii

W tych warunkach, mając już jawne dane, że odwrót idzie na linię Stochodu, zdecydowałem od razu zabezpieczyć linię odwrotu tak, by mieć zabezpieczone wejście do lasów, ciągnących się pomiędzy Siemieniuchą a Trojanówką. Wobec tego wydałem następujące rozkazy:

1) Major Fleszar z dwoma batalionami (do 600 karabinów) z taborami bojowymi swego pułku i pułku 1-go rusza zaraz do Siemieniuchy, wciąga treny do lasów i zabezpiecza wejście do nich.

2) Podpułkownik Berbecki z dwoma batalionami (400 karabinów) i II/74 batalion niemiecki wyruszają do Smołodówki, stając jedną częścią sił na drodze Maniewicze stacja — Maniewicze wieś.

3) Kawaleria cała (1. p. i 2. p. ułanów) ściągają się za drogą Maniewicze stacja — Manie-

wicze wieś, gdzie mają szerokie odwrotu przestrzenie na południe od Gorodka — Maniewicz do kolei i wysyłają patrole wzdłuż drogi, łączącej Maniewicze wieś i stację.

4) Pułkownik Rydz z dwoma batalionami (800 karabinów) zostaje w Perekrestiu, starając się nawiązać kontakt z podpułk. Norwidem w stronę Smołodowic. W razie nacisku ze strony nieprzyjaciela cofa się na Smołodówkę.

5) Komenda po odmaszerowaniu awangardy majora Fleszara i gros ppłk. Berbeckiego przenosi się na drogę Maniewicze stacja — Maniewicze wieś.

Zarządzenia te zostały wykonane i ja sam ze sztabem i plutonem dyżurnym kawalerii odjechałem z Perekrestia o godzinie 10.40 wieczór, nie uzyskawszy, jak i przed tym, żadnej łączności z 53. dywizją na południu. Strzały od strony Kunskoje, które przed tym były niekiedy dosyć gęste, zamilkły zupełnie.

W Smołodówce zastałem kapitana Piskora, którego-m był posłał do Komendy Legionów, przywiózł on zaś nowy rozkaz (Op. 536/15) i ustne wyjaśnienia o zupełnej niepewności o tym, co się dzieje z 11. K. T. D. w Gałuzji. Nowy rozkaz, nie zmieniając nic w odwrocie, dodawał mi nowe zadanie — obsadzenia linii na Stochodzie — i obrony przejść przez tę rzekę na przestrzeni od Smolar po Stobychwę, ewentualnie rozciągając obronę na południe od Powurska. Zmieniał przy tym godzinę odmarszu na 3.30 rano i nie zawierał nic co do zabezpieczenia przestrzeni pomiędzy obu Brygadami Legionów, która to przestrzeń z każdym krokiem, zbliżającym nas do Stochodu, zwiększała się, licząc już w linii Trojanówka — Nowa Ruda 12 kilometrów. Rozkaz dodawał mi 2 baterie artylerii, stojącej jeszcze w Gorodku; tej posłałem rozkaz odmaszerowania możliwie szybko do Semieniuchy.

Gdym przyjechał na skrzyżowanie mojej drogi odwrotowej z wielką drogą, łączącą Maniewicze stację — ze wsią tej samej nazwy, zastałem tam zebraną kawalerię obu pułków i większą część gros moich sił (ppłk. Berbeckiego i batalion niemiecki). Tamże otrzymałem zmianę rozkazu, nakazującą rozpoczęcie odwrotu o 12.40 w nocy.

Wobec tego rozkazałem:

a) Rotmistrz Ostoja ze swym pułkiem odchodzi natychmiast do Maniewicz wsi, gdzie się melduje w Komendzie Legionów.

b) Podpułkownik Berbecki wraz z batalionem niemieckim odmaszerowują natychmiast do Semieniuchy.

c) Pułkownik Rydz cofa się z Perekrestia na Smołodówkę, skąd o 1-ej w nocy cofa się dalej na Semeniuchę, przykryty dywizjonem kawalerii, który staje pod jego rozkazami.

d) Drugi dywizjon cofa się na Hradyskę, skąd zabiera pozostałe bagaże i, zostawiając jeden pluton w Hradysce, maszeruje na Trojanówkę, osłaniając Trojanówkę od północy.

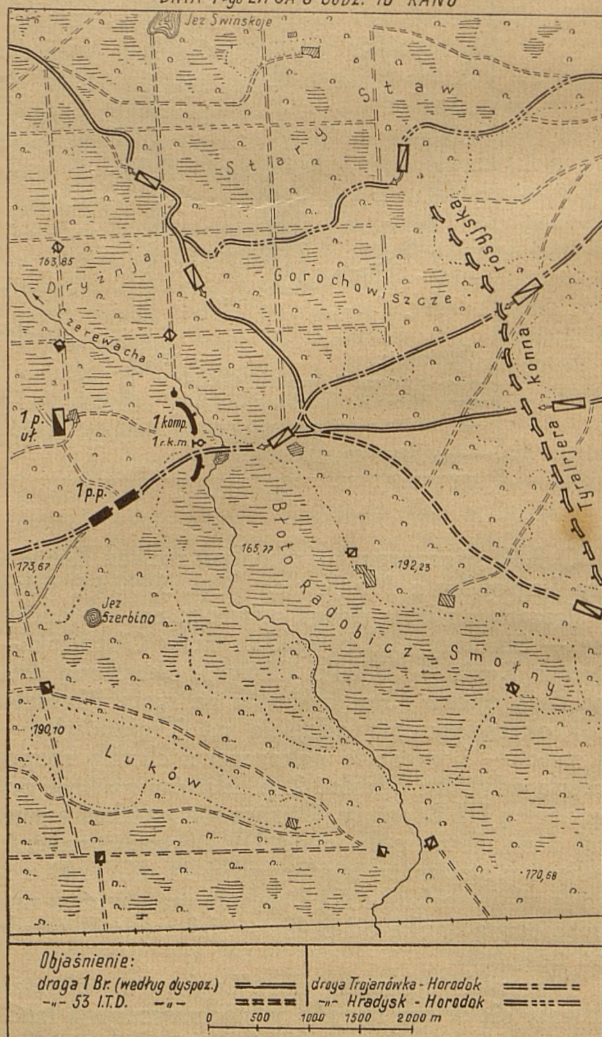
e) Komenda zostaje na miejscu dla dopilnowania wykonania wszystkich zarządzeń, po czym udaje się z jednym plutonem jazdy do Semeniuchy, gdzie danym będzie odpoczynek tak, by do Trojanówki z gros sił trafić na godzinę 5 rano.

W tym czasie kolo godziny 12 w nocy wrócił patrol ze stacji Maniewicze i zameldował, że żadnej 53. dywizji tam nie ma, są natomiast nieliczne grupy żołnierzy, kryjących niszczenie stacji, co już jest zupełnie przygotowane i w każdej chwili już oczekiwać można rozpoczęcia pożaru na stacji Maniewicze.

Wtedy też na północy rozlała się szeroka łuna pożaru od palącego się Karasina, który zgodnie z danymi od Komendy Legionów już miał być w ręku Rosjan.

O godzinie 12.10 wyruszyłem ze sztabem i plutonem do Semeniuchy, gdzie stanąłem o 1.20 w nocy, zastając tam niestety tylko bataliony majora Fleszara. Batalionu ppłk. Berbeckiego i batalionu II/74 niemieckiego nie było, nie spotkałem go też po drodze. Natychmiast zarządzono poszukiwania, rozesłano kilka patroli z kilku oficerami ze sztabu, przy czym poszukiwania zwrócono do Maniewicz stacji i Czerewachy, gdyż niektóre ślady prowadziły w tym właśnie kierunku.

SZKIC Nr. 2 SYTUACJA ARJERGARDY PUŁKOWNIKA ŚMIGŁEGO DNIA 7-go LIPCA O GODZ. 10 RANO



Istotnie, jak się okazało po tym, kolumna ppłk. Berbeckiego zbłądziła w drodze i, zamiast w kierunku zachodnim, poszła w kierunku południowym. Gdy po pewnym czasie było zupełnie widocznym, że zmylono drogę, na zorientowanie się wyjechał ppłk Berbecki, major Wyrwa-Furgalski ze sztabem pułku. Napotkali oni silny patrol 16. pułku huzarów rosyjskich, którzy salwami zabili majora Furgalskiego, zranili ciężko ppłk. Berbeckiego, przy czym prawie wszystkie konie sztabu pułku zostały zabite lub zranione. Nadbiegł oddziałek piechoty i odpędził patrol nieprzyjacielski, który zostawił na miejscu 2 trupy. Oddział cały ukrył się w lasku i ta okoliczność znacznie utrudniła poszukiwania. Jednak coś koło godziny 3-ej rano jeden z patroli natrafił na bataliony i skierował je na właściwą drogę. Na spotkanie zostały wysłane wozy dla rannych, a rotmistrz Belina sam wyjechał za patrolem dla odszukania ciała majora Wyrwy-Furgalskiego. Ciała nie znalazł, zabrał jeszcze dwóch rannych z 5. p. p. i skonstatował na trupach, że napastnikami byli huzarzy 16. p.

W tym czasie płk Rydz cofał się do Semeniuchy, a kawaleria o godzinie 3,20 ostatni raz dotarła patrolem do Maniewicz stacji, która była zupełnie opuszczona, następny patrol już był silnie ostrzelany jeszcze przed stacją z lasu.

Wojsko przechodziło do Semeniuchy w następującym porządku:

a) Dywizjon artylerii z Gorodka koło godziny 3-ej;
b) 1. p. p. o godzinie 3.40;
c) II/74 batalion niemiecki o 4.50;
d) 5. p. p. o 5.20.

Te ostatnie dwa oddziały przyszły tak zmęczone i wyczerpane, że o dalszym marszu mowy być nie mogło. Ludzie musieli choć trochę odpocząć.

Dzięki więc przypadkowi marsz mój w kierunku Trojanówki został znacznie opóźniony, a tymczasem już od godziny 5-ej rano na wschodzie rozlegały się pojedyńcze strzały naszej kawalerii, ucierającej się z patrolami rosyjskiej jazdy.

Wzbudzały one we mnie niepokój co do udania się głównego zadania wojennego: osłony mostów na Stochodzie, które były jeszcze oddalone ode mnie o 16 km drogi, a które mogły stać się pastwą pierwszego lepszego patrolu nieprzyjacielskiego, bo przecie prześlizgnięcie się takiego patrolu na ogromnej przestrzeni, nieosłoniętej niczym, pomiędzy I Brygadą, a III Polskich Legionów ku północy ode mnie i pomiędzy I Brygadą, a 53. dywizją, na którą dotąd natrafić nie można było, — prześlizgnięcie się takiego patrolu było możliwym.

Wobec tego, jeszcze o godzinie 4-ej zaraz po przyjściu płk. Rydza kazałem mjr. Fleszarowi wraz z artylerią i patrolem bojowym natychmiast maszerować do Trojanówki, z oddziałem tym posłałem majora Fabrycego z kilku jeźdźcami wprost do Smolar dla zbadania sytuacji przy mostach. Wymarsz 5. p. p. II/74 wyznaczyłem na godzinę 6.15, a płk. Rydza wraz z dywizjonem kawalerii zostawiłem dla osłony odwrotu przy moście na rzece Czerewacha.

Tak się też stało. O 6.15 ruszyły kolumny zmęczonych, głodnych i strasznie wyczerpanych nerwowo żołnierzy z 5. p. p., za nimi II/74, wreszcie sztab Brygady. Dla osłaniania odwrotu przy moście pozostał 1. p. p., a przy chatce przed mostem kawaleria, mająca przed sobą wyrzucone we wszystkich kierunkach patrole.

Marsz kolumny odbył się bez przeszkód i o godzinie 8.30, wyprzedzając nieco kolumnę, przyjechałem ze sztabem do Trojanówki, w tym samym czasie, gdy od Hradyski wchodził do wsi szwadron pieszy kawalerii oraz batalion III/6 p. p. pod kpt. Jakubowskim. Tutaj też otrzymałem od rtm. Beliny-Prażmowskiego meldunek, że wszystkie wysunięte przed Semeniuchę patrole cofają się wobec ukazania się o godzinie 6.30 szerokiej ławy kawaleryjskiej, idącej od wsi Maniewicze i z kierunku Perekrestia. Ławę obliczono nie mniej niż na 3—4 szwadronów jazdy. Od majora Fabrycego ze Smolar otrzymałem meldunek, że przy mostach u Smolar jest tylko zwykły kordon, pozycje na zachodnim brzegu Smolar nie są przez nikogo obsadzone, a przez mosty idą jeszcze treny, zdaje się 53. dywizji, które częściowo rozkładają się w Smolarach, częściowo idą gdzieś dalej. Ruch taborów spokojny, lecz nieuporządkowany.

Taki sam przemarsz obserwowałem w samej Trojanówce. Szły spokojnie różnego rodzaju tabory, przerywane to paru armatami, to karabinami maszynowymi, to oddziałami piechoty, niektóre zatrzymywały się w Trojanówce (naprzykład szpital polowy), gdy armaty i karabiny maszynowe szły dalej na Smolary. Niekiedy łańcuch wozów się urywał i przez dobrych 5 — 10 minut na drodze było zupełnie pusto. Od nikogo nic dowiedzieć się nie można było, wszyscy albo nie chcieli się zatrzymywać przy pytaniach, albo też odpowiadali wymijająco. Spokój jednak i brak pośpiechu gwałtownego świadczył, że na razie nacisku żadnego od południa nie ma.

Nadciągające wojsko zebrało się na południowo-zachodnim krańcu wsi, gdzie postanowiłem dać wojsku dłuższy odpoczynek i wydać jedzenie. Z kłopotów aprowizacyjnych wybawił mię pociąg prowiantowy, który przyszedł od Intendentury Legionów, mogłem więc wydać jedzenie wszystkim i II/74 niemieckiemu, 5. p. p. i batalionowi III/6 p. p. kpt. Jakubowskiemu, które to jednostki nie miały przy sobie trenu bojowego.

Zebranym majorowi Fleszarowi, kpt. Narbuttowi (5. p. p.) i kpt. Flughardtowi wytłumaczyłem położenie i powiedziałem, że jako główne zadanie uważam ochronę mostów i linii Stochodu, wobec czego w Trojanówce będę się trzymał tylko o ile nie będzie silniejszego na-

poru, wobec czego po 2 — 2 i pół godzinnym odpoczynku i wydaniu jedzenia mają być gotowi do marszu.

W tym czasie zgłosił się do mnie kpt. sztabu generalnego (nazwisko jego jest nieznane), jak twierdził z korpusu Ekscelencji Fatha, który przedstawił mi konieczność rozwinięcia linii Nowa Ruda (III Brygada) — Trojanówka (I Brygada) i dalej na południe 53. dywizja. Odpowiedziałem mu, że uważam to za zupełnie niemożliwe i że w każdej chwili oczekuję przerwania na północy jakiejkolwiek drogi do Nowej Rudy, gdyż nie mam wcale sił na utrzymanie tak długiej linii (w Hradysce tylko pluton jazdy), że wreszcie mam wyraźne polecenie obsadzenia linii Stochodu, która w wypadku zbyt długiego pozostawania w Trojanówce będzie poważnie zagrożona. Wówczas kapitan ów chciał, bym przynajmniej obsadził górę na wschód od Trojanówki i trzymał ją aż do wieczora. Odpowiedziałem znowu, że trzymać ją będę do czasu, gdy nie będzie silniejszego naporu, po tym zaś odchodzę przez Czersk, gdzie chcę przygotować nową linię krótkiego oporu, aby dać czas i możność obsadzenia linii Stochodu po przejściu mostów. Wyjaśniłem mu położenie mego oddziału i prosiłem o wyjaśnienie sprawy z 53. dywizją, z którą nie mogłem w ciągu nocy nawiązać żadnej łączności. Kapitan nic nie mógł czy nie chciał wyjaśnić tak, że po rozmowie z nim wiedziałem o 53. dywizji akurat tyle, com wiedział przed tym. Kapitan ten wreszcie powiedział mi, że może najlepiejby było, by Niemcy II/74 obsadzili Stochód, a ja z Brygadą trzymałbym górę Trojanowską. Po 10 zaś minutach zameldował mi kpt. Flughardt, komendant II/74, że ów kapitan w imieniu generała Linsingera prosił go o zajęcie góry Trojanowskiej z tym, że moja Brygada zajmie pozycje na Stochodzie, prosił więc mnie o wyjaśnienie, w jakim stopniu może stać wymieniony kapitan sztabu do generała Linsingena. Odpowiedziałem, że stosunek ten jest mi nieznanym, że znam tego kapitana jedynie jako kapitana sztabu z korpusu Fatha, że wreszcie osobiście zapatruję się na sytuację tak, jak to wyjaśniłem mu poprzednio. Kapitan odszedł, oświadczając, że zostaje pod moimi rozkazami.

O godzinie 10.20 otrzymałem meldunek, że Hradyska jest przez nieprzyjaciela zajęta o 9.20, mianowicie na pluton kawalerii, który tam pozostał, wyszedł drogą z Gorodka szwadron jazdy, który otaczał wieś i podpalił pierwsze napotkane domy. Po wymianie strzałów pluton cofnął się ku Trojanówce.

Wobec tego, że nadszedł najważniejszy moment — możliwość obejścia z północy i dojścia nieprzyjaciela patrolami do mostów pod Smolarami, wydałem następujące rozkazy:

a) 5. p. p. i artyleria maszeruje natychmiast do Smolar dla obsady linii Stochodu.

b) Wysłałem rozkaz do Semeniuchy do płk. Rydza cofać się na Trojanówkę.

c) Reszta oddziałów stoi gotowa do wymarszu, przy czym II/74 batalion ma być przygotowany do obsadzenia Czerska jako pozycji przejściowej.

d) Dywizjon 2. pułku ulanów osłania Trojanówkę od strony Hradyski i wysyła patrole w stronę Bereźnicy.

e) Zawiadomić o tym kapitana sztabu generalnego w Trojanówce.

Tymczasem pod Semeniuchą odbywały się potyczki ariergardy z kawalerią rosyjską. O godzinie 8.10 rano wszystkie placówki kawalerii, wystawione przed Semeniuchą, po skutecznej obronie, zmusiwszy kawalerię nieprzyjacielską do spieszenia się, cofnęły się w las za piechotę. stojącą na pozycji przy moście. Pozostał przed piechotą tylko jeden pluton z por. Grzmotem-Skotnickim, który jeszcze przez 20 minut ucierał się z wzmacniającym się nieprzyjacielem, wreszcie koło 9-ej rano cofnął się też za most za piechotę. Pierwsze nadchodzące do mostu oddziały zostały przywitane silnym ogniem karabinowym i karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel poniósł widoczne straty w koniach i ludziach i cofnął się z groli, rozwijając się natomiast na skrzydła w lewo i prawo. Walka z rzadką strzelaniną trwała do godziny 11.40, gdy płk Rydz otrzymał rozkaz cofania się na Trojanówkę i, oddawszy kawalerii pozycję przy rozebranym już moście, wyruszył do Trojanówki. Rtm. Belina-Prażmowski z dywizjonem kawalerii, który wówczas po detaszowaniu wielu patroli liczył niecały szwadron jazdy, cofnął się z Semeniuchy o 2.10 wtedy, gdy zauważył obejście lasami przez spieszoną kawalerię swego prawego skrzydła.

Cofanie się obu oddziałów odbywało się bez przeszkód, raz tylko o godzinie 1 po południu rtm. Belina powstrzymywać musiał przez 10 minut nacierającą do tyłu pogoń kawalerii rosyjskiej. W ten sposób odbywało się cofanie aż do wzgórza pod Trojanówką, gdzie zgodnie z rozkazami płk. Rydza zatrzymawszy pułk, rozwinął dwie kompanie na górze, zostawiając resztę u podnóża góry na drodze do Trojanówki. Kawaleria zbliżała się, cofając się za piechotę, mając w bocznych osłonach po plutonie jazdy, przy czym prawa osłona szła za lasem. W ten sposób stały sprawy, gdy o 3.03 po południu zaszły wypadki, które wywołały 20-minutową panikę w Trojanówce i na drodze do Smolar. Załączony szkic przedstawia rozkład mojej Brygady w tym właśnie momencie.

Przed tym jednak muszę opisać stan Trojanówki w tym czasie. Jak i przed tym, wzdłuż drogi do Smolar ciągnęły przerwami tabory, pomieszane z armatami i poszczególnymi grupami piechoty, których nikt nie zatrzymywał i nikt nie porządkował. Jedyną siłą zorganizowaną we wsi był jedynie mój oddział. Trojanówka była osłonięta od północy (Hradyski) dywizjonem (1. szwadron pieszy) por. Głuchowskiego, od wschodu cofającą się kolumną płk. Rydza i jazdą rotmistrza Beliny-Prażmowskiego, we wsi stał zebrany batalion II/74 i dwa

bataliony Fleszara. Oprócz tego grupki legionistów z innych brygad, które po nakarmieniu odsyłałem za Stochód do Smolar. Przejeżdżający i przechodzący drogą oglądali się nieraz trwożliwie na górę 192 na wschód, gdzie niekiedy migały sylwetki moich ułanów, twierdząc, że to są kozackie patrole, lecz ruch był na ogół spokojny.

Zaraz po 1-ej godzinie, otrzymawszy zapewnienia, że płk Rydz już nadchodzi i gdy na północy w kierunku Hradyski już rozlegały się pojedyńcze strzały, dałem rozkaz batalionowi II/74 odchodzić na Czersk, gdzie specjalną mając baczność na ochronę od północy, zająć pozycję, na którąby odeszła reszta wojska w razie nacisku. O 1.25 batalion odmaszerował w kierunku Czerska.

Nagle na drodze spostrzegłem baterię artylerii, która maszerowała w kierunku wschodnim, idąc od Czerska, minęła rynek i spostrzegłem, że odprzodkowuje działa, zajmując pozycję przed Trojanówką. Nikt z oficerów baterii nie zgłosił się do mnie o jakiekolwiek wyjaśnienie sytuacji, nie wiem, kto ją zadyrygował, ani dlaczego wybrano dla niej miejsce, gdzie za sobą bateria miała ciasne uliczki miasteczka wraz z drogą, zapchaną wozami i ludźmi. Przede wszystkim byłem przerażony myślą, że artyleria, nie znając sytuacji, zacznie ostrzeliwać moją kawalerię lub bataliony Rydza, cofającego się od wschodu. Posłałem więc oficera do baterii dla wyjaśnienia sprawy. Byłem przy tym oburzony na tak oryginalne pojmowanie obowiązków, gdy artyleria miała działać bez żadnego związku z piechotą i kawalerią, będącą przed frontem armat. Poszedłem więc sam odszukać owego kapitana sztabu, by go rozpytać, co by to miało znaczyć. Właśnie podczas poszukiwania wybuchła nagle straszna panika na drodze i całe mnóstwo wozów, jaszczyków, dział i z dzikim krzykiem „Kozacy za nami", w popłochu, zacinając konie, łamiąc wozy, pędzić poczęło w stronę Smolar. Z wielką trudnością dotarłem z powrotem do wojska i sztabu, dokąd śpieszyłem, by nie pozwolić na podleganie panice. Z dumą konstatuję, że bataliony majora Fleszara zastałem pod bronią, zaalarmowane, lecz stojące spokojnie wśród domów. Sądząc, że istotnie kozacy ukazali się od południa za trenami, posłałem rozkaz batalionowi II/74 zatrzymać się tam, gdzie go zastanie rozkaz, i rozwinąć się tak, by osłonić drogę i dojście do niej od południa. Majorowi zaś Fleszarowi kazałem wyjść poza Trojanówkę, by mieć wokoło siebie nie domy, lecz swobodną przestrzeń dla możliwego manewru. Zaczęli też ściągać się potłuczeni, poranieni przez konie i wozy, których na miejscu opatrzył doktór. Po chwili nadjechał na mnie płk Küttner, który powiedział mi, że obejmuje tu komendę, że popłoch był nieusprawiedliwiony, bo tam na górze są nasi, nie kozacy, że on jakiś batalion rozwinął w kierunku, wskazanym ręką (kierunek południowo-wschodni) i że ja muszę mu dać wojsko. Odpowiedziałem mu, że, jeżeli znajdę wolny batalion, to mu go oddam, przy czym przemówiłem się z nim dosyć ostro z powodu popłochu, który może zniszczyć porządek w wojskach, już i tak przemęczonych bojem. Płk Küttner odjechał dalej w tył i wkrótce wrócił z kapitanem Flughardtem, który mi oświadczył, że w imieniu gen. Linsingena znowu otrzymał rozkaz obsadzenia góry 192 i chociaż wie, że tam dotąd stoją oddziały moje, musi tam pomaszerować. Nie chcąc dalej mieszać się do zarządzeń, odpowiedziałem, że go zwalniam z pod mojej komendy i że go przykryję od istotnego niebezpieczeństwa od północy, na który to kierunek nikt nie chciał zwracać uwagi. Istotnie też dałem rozkaz majorowi Fleszarowi rozwinąć się w kierunku Bereźnicy i drogi na Hradyskę, tak, by zamknąć z tej strony drogę nieprzyjacielowi.

Istotne powody popłochu po przeprowadzeniu śledztwa przedstawiają się jak następuje: (Patrz szkic Nr 3).

Gdy kawaleria Beliny dochodziła do węzła dróg na wschód od Trojanówki, a płk Rydz rozwijał kompanie ku górze, boczna osłona (pluton jazdy) w lesie została napadnięta przez przeważającą liczbę kozaków, dała ku niej kilka salw i została po krótkiej potyczce na białą broń przewrócona i w części rozproszona. Kozacy szli ze strasznym krzykiem i hałasem do ataku. Kilku rannych z jednej i drugiej strony spadło z koni, które luzem rozleciały się po lesie, biegnąc w kierunku Trojanówki.

Na odgłos walki leśnej rtm. Belina, który prowadził jazdę w szybkim tempie, rozkazał zsiadać z koni do walki pieszej. W tej chwili wpadły na jazdę konie i obaliły kilkanaście koni wraz z jeźdźcami.

W ten sposób sformowała się grupa do 20 koni, lecących w przestrachu na Trojanówkę. Rotmistrz posłał za końmi część ludzi do zatrzymania koni i zebrania ich w Trojanówce, sam zaś wraz z nadbiegającą piechotą rzucił się w las przeciw nieprzyjacielowi. Po krótkiej strzelaninie nieprzyjaciel został odparty i pole poprzedniej potyczki leśnej zostało zajęte przez naszych. Ranni zostali zabrani i odesłani do Trojanówki, kilku ułanów zostało pokaleczonych przez uciekające konie.

Tymczasem zaś pędzące luzem konie i goniący za nimi ułani w wielkim kurzu zbliżali się do Trojanówki; ta właśnie okoliczność dała powód do popłochu i paniki. Konie rozhukane i goniący za nimi jeźdźcy zebrali się na rynku wsi, skąd po uspokojeniu koni odeszli z powrotem na front.

Za obowiązek sobie poczytuję zaznaczyć, że najgłębszą przyczyną paniki było, że nikt w Trojanówce (poza wojskami, będącymi pod moją komendą) nie rozumiał sytuacji, polegającej na tym, że Trojanówka była kryta ze wszystkich stron, i że nikt nie starał się o jakieś uporządkowanie przechodzących trenów i wojsk, b) że stosunki rozkazywania były zupełnie niejasne i c) że droga do Smolar była

zajęta przez dwa oddziały wojska, będące pod różnymi komendami, które to wojska nic o sobie wzajemnie ani przed tym, ani podczas wypadku nie wiedziały.

SZKIC Nr. 3 SYTUACJA 1 Br. DNIA 7-go LIPCA O GODZ 1 30 PO POŁ.

się na noc do Smolar, dokąd sam udałem się o godzinie 8,20 wieczorem, posławszy do Küttnera zawiadomienie o tym. Posłany płk. Küttnera nigdzie nie mógł odnaleźć.

Podnieść muszę również nadzwyczajny spokój, z jakim żołnierze I Brygady zachowali się podczas ogólnego popłochu. O batalionach majora Fleszara wzmiankowałem wyżej, oficerowie i żołnierze z mego otoczenia rzucili się na drogę, chwytając za uzdy konie, uspakajając uciekających, wreszcie kpt. Narbutt z 5 p.p., maszerujący do Smolar, gdy fala popłochu doszła do niego, zatrzymał kolumnę i kazał śpiewać pieśni strzeleckie, zwracając kolumnę frontem do nieprzyjaciela i rozwijając przednią kompanię w tyralierę. Zatrzymał w ten sposób wielu objętych paniką.

Po tym wypadku odjechałem ze sztabem do Czerska, gdzie byłem bliżej do mjr. Fleszara, a nie chciałem pozostawać w Trojanówce, aby nie psuć stosunków rozkazywania. Stamtąd o 6-tej wieczorem wysłałem oficerów dla sprawdzenia całego frontu i przekonałem się, że żaden z moich oddziałów w tej chwili już nie jest potrzebny, gdyż oddziały albo stoją bez żadnych rozkazów, nie wiedząc, co czynić, jak to było z batalionami płka Rydza, któremu natomiast przydzielono 3 p. p., którym nigdy nie dowodził, albo jak kawaleria i mjr Fleszar stoją tam, gdzie oprócz nich stoi inne wojsko, nie wiedząc wcale, że tu jest ta, czy inna osłona. Wobec tego, obawiając się, by przy takim przemieszaniu wojsk nie wyszły wieczorem nowe nieporozumienia i może wzajemne ostrzeliwanie się, kazałem wszystkim oddziałom ściągać

W Smolarach zastałem majora, dowodzącego batalionem 74 pułku, który mnie zapewnił, że pomocy przy obsadzie linii Stochodu na razie nie potrzebuje i że I Brygada może stanąć w rezerwie za Smolarami na konieczny dla niej odpoczynek.

Tak się zakończył odwrót I Brygady po trzydniowym boju pod Kołodią i Kostiuchnówką.

Streszczając swój raport bojowy, zaznaczyć muszę:

1) 4 lipca Brygada moja zeszła z pierwszej pozycji dopiero wtedy, gdy prawe jej skrzydło zostało zaatakowane z tyłu i gdy trzeba było bagnetami torować sobie drogę i gdy kontratak ppor. Myszkowskiego nie dał dostatecznego rezultatu.

2) 5 lipca została utracona druga pozycja w ten sam sposób, to znaczy, gdy kolumny piechoty nieprzyjacielskiej wdarły się przez sąsiednie odcinki na tyły 5 p. p. i VI batalionu, gdy po raz drugi znowu trzeba było przebijać się przez nieprzyjaciela.

3) Z niezabudowanych pozycyj na Garbachu Brygada zeszła ostatnia, gdy naokoło wojska już się cofały, po odparciu ataku kawalerii, co dało możność spokojnego odejścia wszystkim.

4) Wszystkie boje toczone były przy olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela zarówno w artylerii, jak i w piechocie. Brygada, mając 2.800 karabinów i za sobą 20 polowych armat, miała

przeciw sobie półtorej dywizji nieprzyjacielskiej i była ostrzeliwana przez artylerię co najmniej 80 dział do najcięższych kalibrów włącznie.

5) Z Perekrestia cofa się Brygada znowu ostatnia, a w odwrocie nie może już nawiązać żadnej łączności z sąsiadami, stając się w ten sposób zupełnie samodzielnym oddziałem.

6) Oddział mój cofał się z przeświadczeniem, że: a) Smolary i linia Stochodu nie jest przez nikogo obsadzona i b) że droga odwrotu na Smolary jest przeznaczona tylko dla I Brygady, nie przypuszczałem bowiem, abym o tak ważnym dla odwrotu fakcie, jak wspólnej drodze odwrotowej, mógł być niezawiadomiony. O zajęciu linii Stochodu przez batalion niemiecki dowiedziałem się z pewnością dopiero około godziny 2 po południu.

7) Straty w bojach 4, 5 i 6 lipca oraz przy odwrocie wynosiły: 35 oficerów i 604 żołnierzy, z kórych olbrzymia część (30 oficerów i około 500 żołnierzy) poniosły 2 prawoskrzydłowe bataliony pod dowództwem ppłk. Berbeckiego.

(1)

Komenda 2. Brygady L. P.
Nr op. 196

Na op. Nr 543/2 — 13/7 b. r.

Krótkie sprawozdanie z walk koło Kostiuchnówki, Wołczecka i odwrotu aż po linię Stochodu.

Po otrzymaniu rozkazu od kdy Legionów 5/7 2-h 45 po poł. udała się kda II brygady do Neu-Kastel i objęła komendę nad odcinkiem Polenbrücke — Polenberg od podpułk. Minkiewicza. Planowany atak na wzgórze na zachód od Kostiuchnówki był ze względu na sytuację nie wykonalnym. Ciężka artyleria ros. ostrzeliwała przez cały czas odcinek i stanowisko własne. O 7 godz. po poł. przełamał nieprzyjaciel na „Polenberg" front, tam gdzie stała komp. 76 pp. Baon mjr. Galicy dostał rozkaz obsadzenia drugiej linii obronnej, baon bawarski (Lst. Baon Passau) został zaalarmowany.

Wedle doniesienia pułk. Karpellusa kdta 128 Brygady i zawiadomienia Kdy Legionów, cofnęła się I Brygada na 3 pozycje. Na to została 3 pozycja własnego odcinka obsadzona, baon bawarski na lewe skrzydło aż pod Wołczeck.

6.VII. Na rozkaz kdy Legionów przyjechał sztab brygady o 1-h 20 przed poł. na nowe stanowisko do Nowej Rarańczy.

Łączność między I Brygadą a własnym l. skrzydłem utrzymywała grupa rotm. Beliny (wedle rozkazu kmdy Leg. P.).

5-h 15 przed poł. objął kdt 128 Brygady pułk. Karpellus kdę nad całym odcinkiem od Wołczecka na wschód. Pododcinkiem od Wołczecka aż do prawego skrzydła podp. Minkiewicza komenderował brygadier Küttner i otrzymał do dyspozycji jeszcze 1. i 3. komp. Lst. I. Rgt. 44 pod kap. Premyslavskym i 1. komp. Lst. I. R. 19.

Dwie komp. 44 z komp. techn. Kmdy Leg. miały obsadzać górę na północ od Wołczecka, w rzeczywistości obsadziły 1 komp. 44 i komp. techn.; komp. 19. pułku została jako rezerwa na południe od Wołczecka, koło cmentarza. 1-h 30 po p. silny ogień art. nieprz. na własny front a 1-h 50 po p. atak rosyjskiej piechoty z bardzo przeważającymi siłami.

1-h 30 po p. przedarli się moskale obchodząc na zachód bagno lub przechodząc bagno na zachód od Wołczecka i ostrzeliwują stanowisko sztabu brygady. Sztab udał się do Legionowa, aby stąd mieć połączenie telef. z pułk. Karpellusem na stacji Wołczeck. Z powodu nacisku nieprzyjaciela próba dostania się do stacji Wołczeck niemożliwa; dalszy odwrót przez Kunskoje, Perekrestie do stacji Maniewicze. Tu dostał brygadier Küttner od eks. Fatha rozkaz koło stacji Ugły zbierać cofających się żołnierzy i zabezpieczać nimi tor kolejowy. Zebrano tam około 80 legionistów i 30 żołnierzy rozmaitych oddziałów. Major Galica objął kdę. Ludzie całkiem wycieńczeni i wielki brak amunicji i prowiantów. Na meldunek mjr. Galicy, że I-sza Brygada się cofa na zachód i że nieprzyjacielska konnica i piechota już się pokazała, cofnięto tę garstkę ludzi poza druty na wschód od stacji Maniewicze. Według informacji kap. Makay'a miała brygada oczekiwać nadejścia kmdy 53 dywizji p. — dywizja nie nadeszła (była w drodze Sewerynówka — Okońsk) wobec czego rozkaz spalenia Maniewicz oddano do wykonania Brygadierowi Küttnerowi. Wobec niedostarczenia przepisanego szwadronu do palenia (brand-eskadron) dostarczyła 53 dywizja 18 kawalerzystów sztabowych z jednym porucznikiem i majorem saperów, którzy przejęli ten rozkaz. Przed tym jeszcze komendant oddziału wojskowych kolejarzy nie trzymając się nakazanej godziny, już o 2 przed poł. (7/VII) rozpoczął wysadzać w powietrze urządzenia kolejowe i palić najbliższe budynki.

7.VII. Po spaleniu stacji Maniewicze odmaszerowała kda brygady o 2-h 30 przed poł. do Okońska. Tu otrzymała od 53 dyw. rozkaz odwrotu przez Czerewachę do Trojanówki. 1-h 30 po poł. przymarsz do Trojanówki. Oddział kap. Szczepana zabezpieczał półn. wschod. kraj wsi.

2-h po poł. panika we wsi, przy której zaginęły 2 konie i torba z dziennikiem służbowym; pułk. Küttner jako najstarszy, objął komendę i przeprowadza zabezpieczenie Trojanówki w kierunku wschodnim i północnym; zatrzymuje kmdę do nadejścia kmdy 53 dyw. piechoty.

Na rozkaz 53 dyw. objął kdę odcinka, ubezpieczającego na północ Trojanówkę, pułk. Rydz o godz. 9-tej po poł., a sztab II brygady odjechał do Smolar o godz. 10-tej po poł. i tu nocował.

8/7 rano. Komenda 53 dyw. zawiadomiła o dyspozycji korpusu Fatha, wedle której Legiony polskie miały koło Stobychowy utrzymywać łączność z korp. Hauera. To zawiadomienie posłano na piśmie I Brygadzie w Cerkówce.

10-h przed poł. odmaszerowała kda II bryg. z całym 3 pp. do Stobychwy, gdzie się brygadier o 12-h 45 po połud. w kmdzie Leg. pol. zameldował.

Dołącza się dokładny raport bojowy 3 pp.

(—) TARABANOWICZ
kpt.

1 załącznik.

Po uzupełnieniu.
Szkice nie zachowały się, nie były przedkładane. Sytuacja da się jedynie odtworzyć z raportu kap. Szczepana i niniejszego raportu.

(—) TARABANOWICZ
kpt.

(2)

C. i K. Komenda 3. Brygady L. P.
Nr op. 595.

Do
C. i K. Komendy Legionów Polskich
w Czeremosznie.

Miejsce } wysłania { Czeremoszno, dnia 15.VII.1916
Czas } wysłania { o godz. .... min. .... poł.

Raport bojowy za czas od 4.VII do 10.VII 1916.

Nr op. 532/6 zawiadomiła kmda Leg. pol. kmdy Brygad i pp.., że przed frontem Lp. stoi 100. dyw. piechoty i że jeńcy zeznają, że 4.VII ma być wykonany atak na cały nasz front.

Na froncie 3. Bryg. stał III/6 pp, mając 1 komp. w rezerwie i 4 pp., który trzymał 3 komp. w rezerwie (z każdego baonu 1-ną).

I. i II./6 pp. w Nowym Jastkowie tworzyły rezerwę kmdy L. P.

Do dyspozycji kmdy 3. Bryg. stał 2. dyw. 1. p. art. = 2 baterie po 6 dział. Sytuacja jak podaną była w szkicach pozycyjnych.

4. lipca.

O godz. 6-tej przed połd. zaczęła artyleria ros. silny ogień na odcinek 4 pp., zwłaszcza na jego lewe skrzydło, później też na III./6. pp. (8-h przed płd.). Największą intensywność ogień okazał między 9-tą a 10-tą przed połd. O 9-h 30 przed płd. okazała się na lisierze lasu przed lewym skrzydłem 4. pp. tyralierka rosyjska z karab. maszynowymi, o 11-h 30 przed płd. też przed III/6 pp.

Wysunięcie tych tyralierek stoi w związku z atakiem na 1-szą Bryg. i 11 KTD (11 dyw. kaw., przyp. zest.).

Jeńcy złapani przez patrole podsłuchowe zeznali, że 3. Bryg. jest atakowana przez 399. i 400. pp. i części 397. pp.

Oprócz tego ma być 1 korpus piechoty w rezerwie?

Postępujący atak zmusił w ciągu popołudnia do stopniowego wycofania placówek.

Właściwy atak odbył się na prawe skrzydło 3. Bryg. między 6-tą a 7-mą po płd., na centrum i lewe skrzydło między 8-mą a 9-tą popołd. Atak był silny, postępowały 5 — 7 linii tyralierskich. Atak został z wielkimi stratami odparty, własne straty 1 zabity, 10 rannych.

Przy odbiciu ataku współdziałały pracowicie 3. i 4. bateria; wskutek mocno zużytego materiału zepsuły się jednak 4 armaty.

O godz. 10-tej popołd. wysłano II/6 pp. na prawe skrzydło 1-szej brygady, I/6 pp. na Garbach.

Do Nowych Kukli przymaszerowała o 2 popłd. spieszona kaw. 2. p. uł., została jednak o godz. 11-tej po płd. wysłana do Now. Jastkowa.

Noc na odcinku 3 Bryg. przeszła spokojnie. O 1-szej Bryg. było wiadome, że musiała się cofnąć na pozycję 2-gą i poprzeczną wskutek przełamania frontu na polskiej górze na froncie 53. dyw. piech.

5. lipca.

Przedpołudnie minęło spokojnie. 4. pp. pochował kilkudziesięciu zabitych Moskali.

Po południu ogień artylerii między 1-szą a 3-cią, zwłaszcza na prawe skrzydło.

Wskutek przełamania frontu 5. pp. cofa się 1-sza Bryg. na dalej w tył położoną linię (Wołczeck, droga belkowa), 1. pp. na drugą pozycję.

Wobec tego wydaje kmda 3. Bryg. rozkaz telefoniczny ustnie cofnięcia się na pozycję 2-gą i poprzeczną przez III/6 pp., co tenże już — zaskoczony przez cofanie III/1 pp. — częściowo wykonywał, i obsadzenia reszty pozycji poprzecznej przez rezerwę 4. pp. i prawe skrzydło I/4 pp.

Pułk. Roja który meldował, że dłużej jak godzinę utrzymać się na tej pozycji nie jest w stanie, otrzymał piśmienny rozkaz trzymania tej linii aż dalsze rozkazy nastąpią.

Do III/6 pp. wysłano ppor. Biernackiego celem przeprowadzenia zwartej linii i sprawdzenia, czy łączność między oddziałami jest zachowana.

Obsada nowej linii była do 10-tej wieczorem ukończona, nieprzyjaciel zachował się biernie.

Noc przeszła spokojnie. Nowa obsada szkic Nr 1.

(Szkicu nie odnalazłem — przyp. zest.).

6. lipca.

Przedpołudnie minęło naogół spokojnie. Koło 10-tej przed poł. zaczęli się znowu podsuwać Moskale pod lewe skrzydło 4. pp. Przed pozycją poprzeczną pokazały się tylko silniejsze patrole, jeńcy zeznawali, że w dawnych okopach 1. pozycji 6 pp. stoi 399. ros. pp.

Na 1. Bryg. szedł silny atak.

O 2-giej po płd. obejmuje ppułk Norwid kmdę nad III i II/6 pp. z rozkazu gen. Puchalskiego, melduje się w Nowych Kuklach. II/6 pp. podlega znowu 3. Brygadzie.

O 2 m. 30 zawiadamia kmda Lp., że front pod Wołczeckiem przełamany i należy oczekiwać ogólnego odwrotu.

Kmda Lp udaje się do Kunskoje.

Pułk. Roja i III/6 pp. meldują, że sąsiadujący baon III/1 pp. wycofuje się.

Kmda 3. Bryg. zapytuje się telefonicznie 1. Bryg., która potwierdza (bryg. Piłsudski osobiście) wycofanie się 1 pp.

Wobec tego wydaje kmda 3. Bryg. pułk. Roji ustnie telefonicznie, ppułk. Norwidowi ustnie osobiście rozkaz, już przed tym omówiony:

„4 pp. cofa się na 2 pozycję".

Odwrót 3. Bryg. rozpoczyna się dopiero z 2-giej pozycji i to najpierw baonami od obydwóch skrzydeł, potem baonami środkowymi.

4 pp. zostawia 1 baon w straży tylnej.

Reszta maszeruje od Kunskoje, i to 4 pp. drogą 4 b. (sygnatura przygotowanej już poprzednio drogi komunikacyjnej — przyp. zest.), III/6 pp. na płd. wschód od Nowych Kukli wyrębem leśnym na Nowy Jastków. Dalsza droga wspólna na Terpentinfabrik (II/6 pp. obsadza potok na wschód od Terpentinfabrik... rozkaz do pułk. Norwida).

Drogi odwrotowe były już dzień przed tym wydane Nr op. 564.

Równocześnie (o 2 m. 45 po płd.) kmda 3. Bryg. zawiadomiła kmdę 11 K. T. D. telefonicznie o zarządzonym odwrocie. Kmda 4 pp. zawiadomiła prawe skrzydło (por. Maryassi) przez chor. Kordzika osobiście i oprócz tego telefonicznie z kmdy III/4 pp. o rozpoczęciu odwrotu. Odwrót zaczął się od lewego skrzydła 4 pp. o godz. 3 m. 15 po płd., został jednak przez nieprzyjaciela spostrzeżony, który zaczął przechodzić druty. Kmda 3. Bryg. udała się w tym czasie (3 m. 15 po płd.) do Terpentinfabrik, zostawiając w N. Kuklach ppor. Biernackiego dla łączności. Dla pokrycia odwrotu 4 pp. pozostawiono w okopach po kilku ludzi na kompanię i po 1 kar. masz. na baon. Równocześnie III/6 pp. rozpoczął odwrót, na ogólną sytuację za wcześnie, pod wpływem opuszczenia okopów przez 1 pp. Odwrót na 2. pozycję odbył się pod silnym ogniem, nieprzyjaciel obchodził też patrolami prawe skrzydło 4 pp. W Nowych Kuklach otrzymał pułk. Roja telefoniczny rozkaz od gen. Puchalskiego trzymania 2. pozycji, co jednak było niewykonalne, powstrzymał więc tylko posuwającą się tyralierę nieprz. od wschodu i płd. wschodu w kierunku na Nowe Kukle. Poza Nowe Kukle nieprzyjaciel nie ścigał. Straty 4 pp., wykonującego odwrót w biały dzień w kontakcie z nieprzyjacielem, wynosiły: 3 oficerów, 150 ludzi, 3 kar. masz. Rannych unieść nie było możliwe. Kmda 3. Bryg. w drodze do Terpentinfabrik szukała 2 razy połączenie telefoniczne z kmdą Lp., jednak je nie znalazła. Dopiero w chut. Kunskoje nawiązała połączenie telefoniczne z kmdą Lp., która w międzyczasie przeniosła się do Maniewicz wsi. Do chut. Kunskoje przybyła kmda 3. Bryg. o 5-tej 30 po płd. O 5 m. 20 otrzymała kmda 3. Bryg. piśmienny rozkaz z kmdy Linsingena przez kmdę 11 K.T.D. trzymania się na 2-giej pozycji, co wobec zaszłych już faktów było już niewykonalne. Równocześnie melduje się ppułk. Thoms z 11 K.T.D. z 2-ma szwadronami do dyspozycji kmdy 3. Bryg., zostaje jednak o 5 m. 30 znowu do 11 K. T. D. odwołany. Przez kmdę Lp. otrzymuje kmda 3. Bryg. rozkaz trzymania się linii między Terpentinfabrik a Kunskoje, łącząc na prawo z 1-szą Bryg., na lewo z 11 K. T. D. Kmdzie 3. Bryg. podlega dyw. 7 p. huz., mjr. Fatha (200 kar.) i jedna Lst arb. Abtlg. (59/V). Z 11 K. T. D. zawiadomienie, że 3. Bryg. ma pozycje pod Kunskoje trzymać bezwarunkowo, 11 K. T. D. cofa się na 2-gą pozycję (Oblt. Wertheimstein). Na te rozkazy kmda 3. Bryg. zrekognoskowała pozycję pod Kunskoje i zarządziła o godz. 6-tej po płd. kmdtom 4 i 6 pp., które w tym czasie przybyły bez nacisku nieprzyjacielskiego do mostu przez potok na zachód od Terpentinfabrik (II/6 pp. został również ściągnięty), „3. Brygada obsadza pozycję na zachód od zachodniego potoku, nawiązując łączność z 1. Bryg w Perekrestie na prawo, a 11 K. T. D. w kierunku połączenia potoków na lewo. 6 pp. na prawo od drogi aż do równoległego wyrębu leśnego około 1½ km na płdnie. Jemu dodana Ma X/97. 4 pp. na lewo od drogi, rozciągłość pułku do 2 km. Do budowy pozycji dodaje mu się nowoprzydzielony oddział robotniczy. Rezerwy pułkowe na zewnętrznych skrzydłach. 4 pp. ubezpiecza się patrolami na płn. i płn.-wschód. Łączność między 4 pp. a 11 K. T. D. nawiąże dyw. 7. p. huz. maj. Fanty wzdłuż potoku". Majorowi Fancie wydano ten sam rozkaz po nim. W międzyczasie przymaszerował 2 pp., który za zezwoleniem kmdy Lp. kmda 3. Bryg. zdyrygowała na lewe skrzydło 4 pp., obejmując nad nim kmdę. O 6 m. 30 ppłd. były pozycje obsadzone, które z pośpiechem wzmacniano. Łączność na prawo i lewo nie była nawiązana. Zwłaszcza na płn. ogień zbliżał się coraz bardziej przez Gałuzję, która koło 7-mej zaczęła płonąć. Też na prawo wysłane patrole 6 pp. nie uzyskały kontaktu z 1. Bryg., natomiast natknęły na nieprzyjaciela, a nawet 6 pp. otrzymał parę strzałów artylerii. Równocześnie pojawiły się na tyłach na drodze do Maniewicz patrole kozackie.

Ponieważ kmda 3. Bryg. dowiedziała się, że 11 K. T. D. poniosła dotkliwe straty i drogę na Maniewicze nie będzie w stanie obronić, zdecydowała się kmda do zarządzenia dalszego odwrotu, co aprobowała kmda Lp. Rozkaz ten wydano pułk. Roji telefonicznie, ppułk. Norwidowi ustnie.

„3. Bryg. cofa się na linię wzgórz na wschód od Maniewicz. 4 pp. osłania poza tym drogę Gałuzya — Maniewicze, 6 pp. drogę na Kunskoje i Perekrestie i szuka w kierunku na Perekrestie łączność z 1. Bryg.

Łączność między 4 a 6 pp. patrolami.

2 pp. maszeruje do Maniewicz".

Dyw. mjra Fanty otrzymał rozkazy patrolowania, odmaszerował jednak do Maniewicz.

Kmda 3. Bryg. udała się Smołodowic.

Odwrót rozpoczął się o 7-mej po płd., przez 4 pp., o 8-mej przez 6 pp.

6 pp. po drodze obsadza pozycję na zachód od drogi Gałuzja — Perekrestie, którą trzyma

do 11=tej, później się cofa na pozycję pod Smo=łowicą.

Kmda Bryg. przybywa około 10=tej do Ma=niewicz, gdzie otrzymuje od kmdy Lp. rozkazy op. 536/15 o 10=tej wieczorem i rozkaz zezwa=lający wcześniejszy odmarsz jak o 3 m. 30 ze względu na przebycie grobli Maniewicze — Głu=bokoje przed brzaskiem.

Rozkaz kmdy 3. Bryg. dołącza się.

7 lipca.

Odwrót odbył się według rozkazu. Do odga=łęzienia dróg Karasin — Maniewicze i na Głu=bokoje wysłano jeszcze 6.VII dyw. mjra Fanty dla wzmocnienia ppułk. Totvaradi, co jednak dyw. Fanta nie wykonał. By zmęczonej piecho=cie oszczędzić drogę przez Gradyskę, wysłano zamiast 1 baonu 2 pp. 2 p. uł. z Gorodoku.

Przybycie do miejsca długiego postoju opóź=niło się trochę, tak że dalszy marsz rozpoczął się dopiero o 6=tej przed płd.

III/6 pp. postępując jako straż tylna, odparł atak kawalerii na grobli Gorodok — Maniewi=cze i opóźniwszy się silnie wycofał się na Gra=dyskę — Trojanówkę, gdzie się złączył z I pp. i pod kmdą mjora Galicy przybyli o 4=tej ppłd. do Smolar. 2 pp., 4 pp. i II/6 pp. pod kmdą 3. Bryg. wyruszyli o 6=tej popłd. na Nową Ru=dę. Rozkazy wydano: op. Nr 570, 570/I.

Równocześnie otrzymał mjr Fanta piśmienny rozkaz maszerować za strażą tylną i skręcić póź=niej na Gradyskę, gdzie ma stanąć na noc. Roz=kaz ten mjr Fanta nie wykonał, tylko przyma=szerował do N. Rudy.

2 p. uł. maszerował przez Gradyskę — N. Ru=dę i robiąc tu tylko krótki postój wyruszył da=lej na Bol. Obzyr. Rozkaz 570 jego już nie zna=lazł, tak że Gradyska była wolna od nieprzyja=ciela. O 10=tej przedpłd. przybyła 3. Bryg. do Nowej Rudy. Kmdę nad płn. kolumną LP. objęła kmda Lp. i wydała rozkaz op. Nr 537/I, (..... o godz. ? ...... słowa nieczytelne — przypisek zest.), tak że rozkaz 570 kmdy 3. Bryg. nie został wykonany, tylko op. 537/I kmdy Lp.

O 12=tej w płd. pokazały się pierwsze nieprz. patrole.

Koło 1=szej popłd. 4 pp. rozpoczął ruch od=wrotowy, został jednak wstrzymany (op. 537/3 kmdy Lp.).

O godz. 2=giej po płd. wydaje kmda Lp. op. Nr 537/5 i odjeżdża do Bol. Obzyru. Kmda 3. Bryg. zarządza obsadzenie linii Czerewachy po obu stronach Nowej Rudy, a mianowicie: I baon/4 pp. na płn. od mostu, 2 pp. (2 baony) na płd. od mostu. 2 baony 4 pp. rezerwa 2 km na zachód od mostu przy drodze.

1 bat. na pozycji na płd. od „B" Błoto Gałoje.

Dyw. Fanta utrzyma łączność między lewym skrzydłem, 3. Bryg. a Nabruską (nie wykonał rozkazu, tłumaczy się tem, że w Nabrusku otrzy=mał rozkaz od płk. Pongraczka przyłączenia się do jego grupy).

Mjr. Totvarady został na rozkaz 11 K. T. D. odwołany.

O 2 m. 30 rozpoczęła artyl. nieprz. ostrzeliwać wieś, cerkiew i most.

O 3=ej ukazują się nieprz. oddziały w okolicy pisma „Borki".

1 baon 4 pp. i 2 pp. otrzymał rozkaz przedłu=żenia prawego skrzydła.

O 3 m. 30 ogień piechotny na te przedłużone skrzydło i pojawienie się dalszych okrążających oddziałów nieprz.

O 4=tej po płd. tyralierka nieprz. obchodząca prawe skrzydło, gdzie nie stał, jak nakazano, dyw. Fanty.

Decyzja odwrotu, meldunek do kmdy Lp. o 3 m. 40 po płd.

Kmda 3. Bryg. zarządza wsadzenie rezerwy na prawe skrzydło i przeprowadzenie kontr=ataku i wydaje rozkazy odwrotowe: 570/V op. 570/VIII.

Równocześnie powiadomiono ustnie 2 pp.

1 bat. wycofała się już przedtem.

Odwrót odbył się spokojnie, kontratak po=wstrzymał nacisk nieprzyjaciela.

Do 8=mej 30 po płd. przeszły ostatnie oddzia=ły most, który podpalono o 8 m. 45 po płd.

1 komp./2 pp. wycofała się na Nabruskę, tam też mjr Fanta.

Do godziny 9=tej stanął 2 i 4 pp. w lasku na płdnie od Bol. Obzyru, gdzie stają na noc, tam też kmda 3. Bryg. o 9 m. 45 po płd. (prez. o 12=tej w nocy rozk. op. 537/11 kmdy Lp.).

8 lipca.

Rozkaz kmdy 3. Bryg. op. 571/1 został do 6=tej rano wykonany bez dalszych tarć.

Stan fizyczny ludzi zły, moralny dobry. Prze=męczenie, otarcie nóg przez złe obuwie, zapale=nie oczu z piasku i niedolegliwości żołądkowe.

O 7 m. 30 po płd. rozkaz op. 538/6, oddziały leg. podlegają 37 niem. bryg., który podano w wyciągu 2 i 4 pp. oraz 1 dyw. art.

9 lipca.

Rozkaz zluzowania i odejścia do rezerwy do Czeremoszna, kmda Lp. op. 539/I, podany w wyciągach do ppłk. Norwida, do 2 i 4 pp. oraz do kap. Śniadowskiego (op. 577/I—IV kmdy 3. Bryg.).

10 lipca.

Zluzowanie do 10=tej rano skończone.

Do wieczora stają wszystkie oddziały w Cze=remosznie.

Straty: 4 p.: 10 of., 279 żoł., 6 pp.: 16 of., 290 żoł., razem 26 of., 569 żołnierzy.

15/VII.16.

(—) GRZESICKI
gen.=mjr.

Załączniki

C. i K. Komenda 3 Brygady L. P.
Nr 569/II op.

Do
4 i 6 p. p.

w ....

Miejsce } wysłania { Maniewicze, dnia 7 lipca 1916
Czas } wysłania { o godz. 12 min. 15 przed poł.

1) Odwrót odbywa się w dalszym ciągu.

2) Jutro maszeruje 1. Bryg. do Trojanówki 3 Brygada, przed nią treny przez Gorodok — Gut Głuboki — Nowa Ruda, gdzie obsadza most.

Jako łącznik między 1. a 3. Brygadą 1 baon 2 pp. 2-gi baon 2 pp. maszeruje do Gut Głuboki drogą na Karasin.

3) Odmarsz 12 m. 45 w nocy z teraz zajętych pozycji.

Porządek marszu: 6 pp., za nim 4 pp., który wydziela straż tylną.

Za strażą tylną dywizjon huzarów i 2 p. uł. leg.

4) Po przejściu tylnej straży przez Gut Głubokoje obsadza straż te defile, by gros mogło do 4-tej przed poł. mieć dłuższy postój, zamierzony przy wzgórzu około 3 km na zachód od Gut Głuboki.

Tam też śniadanie.

5) Kmda 3. Bryg. i kmda Lp. przy kolumnie marszowej 3 Brygady.

6) Otrzymuje 4 i 6 pp.

(—) GRZESICKI
gen.-mjr.

Ponieważ inne kolumny maszerują dopiero o 3 m. 30 przed poł. zostawi 4 pp. do 2-giej 30 rano kompanię w Maniewiczach, dywizjon huzarów przy rozgałęzieniu dróg 3 km na wschód od Gut Głubokoje.

Za zgodność odpisu:
(—) KLEEBERG

C. i K. Komenda 3 Brygady L. P.
Nr op. 570.

Do
2, 4 i 6 p. p., 2 p. uł. 1 Dyw. art.

w ....

Miejsce } wysłania { .... dnia 7 lipca 1916
Czas } wysłania { o godz. 5 — min. przed poł.

3. Bryg. LP. staje dziś na noc na odcinku Nowa — Ruda — Hradyski, z tego staje w Nowej Rudzie 2, 4, 6 pp. oraz 1 dyw. art. ze swoimi trenami bojowymi, oraz szwadron por. Machnickiego.

W Hradysce stoi 2 p. ułanów.

1) **Ubezpieczenie.** Zwarte forpoczty wystawione przez 4 pp. w linii rozwidlenia dróg o 2 klm na zachód od Nowej Rudy — Hoff Ostrowek. 2 pp. między Błoto Rogożno a Czerewachę na wysokości Hoff Kraczków. 2 p. ułanów na drodze z Hradysk do Gorodoku.

6 pp. jako rezerwa 3 bryg. wystawi placówkę na przejściu przez Czerewachę o 2 klm na północ od mostu w N. Rudzie.

2 p. ułanów wystawi placówkę dla nawiązania łączności z 1. Bryg. L. P. na drodze z Hradysk do Trojanówki.

Polecam częste wysyłanie patroli na przedpole linii ubezpieczenia, komendant szwadronu odkomenderuje do 4 i 2 pp. po 10 jeźdźców.

3) **Rozdział kwater** 4 pp. i 2 pp. na wschód od Czerewachy. Granica między tymi pułkami — główna droga. 6 pp. na zachód od Czerewachy. Tamże szwadron por. Machnickiego i artyleria.

4) Dywizjon artylerii zajedzie swymi bateriami na zachód od N. Rudy.

5) Dla kmdy 3. Bryg. oraz dwu oddziałów robotniczych wyszuka i oznaczy kwatery chor. Dolais z kmdy 3. Bryg.

6) Następna odprawa o godz 3 po poł., do niej przynieść raport stanu bojowego, oraz wykaz strat.

7) Otrzymują jak podano w adresie.

(—) GRZESICKI
gen.-mjr.

C. i K. Komenda 3. Brygady L. P.
Nr op. 570/V.

Do
Komendy 4 p. p.

w miejscu postoju.

Miejsce } wysłania { .... dnia 7 lipca 1916
Czas } wysłania { o godz. 3 min. 40 po poł.

Wobec obejścia prawego skrzydła zarządzam odwrót.

Odwrót rozpocznie się od lewego skrzydła. W tym czasie pułk. Roja odrzuci nieprzyjaciela, by odwrót możliwie bez naporu nieprzyjacielskiego odbyć. Dywizjon majora Fanty cofa się na Naleznikę (?).

(—) GRZESICKI
gen.-mjr.

Nr op. 570/VI.

Do
Komendy Legionów Polskich.

Czas odbioru godz. 3.45 po poł.

Moskale obchodzą koło Borki nasze prawe skrzydło.

Zarządziłem odwrót na Bol. Obzyr. Nowa Ruda się pali, most podpalony.

(—) GRZESICKI
gen.-mjr.

Za zgodność odpisu:
(—) KLEEBERG

Raport bojowy kmdy 1 pp. z dn. 4, 5 i 6.VII.916.

Dnia 4.VII artyleria zaczęła ostrzeliwać nasze pozycje. Szczególnie intensywny ogień na lewym skrzydle (III baon), jednak bez szkód. W kilku miejscach okopy zawalone. Wysłane patrole stwierdziły, że przed I baonem, nieprzyjaciel znajdował się dopiero na garbiku, przed lewym skrzydłem podszedł bliżej, 30 kroków od skraju lasu. Około godz. 11.00 wzięto 3 jeńców 400 pp., którzy zeznali, że cała dywizja piechoty rusza do ataku.

Około godz. 7.00 nieprzyjaciel przed lewym skrzydłem i częścią prawego podsunął się pod druty, atakując nasze placówki, z których dwie przed środkiem odcinka musiały się wycofać. Rozpoczął się ogień, przynoszący duże straty nieprzyjacielowi. Nieprzyjaciel wskutek tego zaczął się wycofywać. Po jego wycofaniu się zajęto placówki z powrotem. Wskutek cofnięcia się prawego skrzydła brygady na drugą linię, zarządziłem cofnięcie I baonu na pozycję ryglową, pozostawiając w okopach opuszczonych silne patrole, które utrzymały się tam do dnia 5.VII do godz. 2.00 po poł., obsadzając też część odcinka 7 pp.

Dnia 5.VII rozpoczęli rosjanie ostrzeliwać odcinek o godz. 7.20 rano — najpierw zwrócony był ogień na lewe skrzydło, później na prawe. O godz. 12.00 w poł. odkomenderowano z I baonu 2 kompanie pod kmdą kapit. Dęba do 2 pp.

Raport z działalności tych kompanii załączam osobno. Jedna komp. z baonu III/1 pod kmdą por. Sasa odkomenderowana w nocy z 4 na 5.VII do 7 pp. — o godz. 6.00 zaczął nieprzyjaciel silnie naciskać na III baon, zmuszając jego placówki do wycofania się. O godz. 8.00 na skutek rozkazu kmdy brygady — wycofano 1 pp. na pozycję drugą, nie mając łączności na prawym skrzydle. 1 pp. zajął pozycję drugą, łącząc się na lewym skrzydle z 6 pp., na prawym mając lukę do mostu na Garbachu, przy którym znajdował się 7 pp. Późno w nocy lukę częściowo obsadził rotm. Ostoja, dn. 6.VII Honwedzi. Rano dn. 6.VII przybyły z powrotem 2 kompanie I baonu liczące 52 ludzi.

Drugą pozycję zajmował pułk do godz. 4.00 ppoł., o tej godzinie opuścił ją na rozkaz brygady z powodu przerwania linii koło Wołczecka. W czasie wycofywania się dowiedziałem się, że sytuacja na prawym skrzydle została naprawiona, chciałem więc powtórnie zająć okopy i 2 kompanie prawoskrzydłowe były już w okopach, reszta okopów była zajęta przez patrole, dostałem jednak powtórny rozkaz z brygady przez konnego do wycofania się na Końskoje. Odwrót zarządziłem, sam udałem się na prawe skrzydło, by skłonić Honwedów tam stojących do zaczekania na dojście mojej cofającej się linii do niej, by razem się później cofać. Honwedów już nie zastałem, drogę do pułku odciął mi nieprzyjaciel, tak, że sam musiałem się wycofywać. Znalazłszy swoje prawoskrzydłowe ubezpieczenia — pluton ppor. Bronka, cofałem się z nim drogą na Końskoje; w drodze przyłączyła się do mnie kompania por. Sasa, walcząca dotąd w związku 7 pp. — Pułk pod kmdą majora Bukackiego wygiął bardziej na północ — zastałem go w Końskoje na odpoczynku. Domaszerowałem do Końskoje strażami tylnymi Niemców. Z Końskoje na rozkaz brygady pomaszerowałem o godz. 7.00 do Perekrestia, gdzie zająłem pozycję obronną — wysuwając placówki na wschód od Perekrestia. O godz. 12.30 w nocy rozpoczął się odwrót na Czerewachę — 1 pp. szedł w straży tylnej, mając ze sobą oddział kawalerii.

Do Semenichy nad Czerewachą przybył pułk o godz. 5.00 rano. Tu obsadziłem po przejściu całej brygady most na Czerewasze i wzgórza na zachód. Nieprzyjaciel naciskał słabo — patrol kawaleryjski z 10 jeźdźców, który się zbliżył do mostu, został zupełnie zniszczony ogniem karabinu maszynowego. O godz. 12.00 na rozkaz brygady wycofałem pułk, zluzowany przez kawalerię. Domaszerowawszy na wysokość coty 192 udałem się do kmdy brygady po dyspozycje. W tym czasie kawaleria, która wycofywała się już także za mną, naciśnięta z tyłu przez nieprzyjaciela — galopując, przejechała obok mojej kolumny, roztrącając jedną moją kompanię. Za kawalerią ukazała się kawaleria rosyjska. Przywitana ogniem karabinu maszynowego cofnęła się do lasu. Pułk zajął pozycje, obsadzając drogę z Gorodka cota 192 i drogę z Gradysk. Z kmdy brygady otrzymałem rozkaz wycofania się na Czersk z chwilą gdy zostanę zluzowany przez baon niemiecki. Pod wieczór zluzowano mnie — ruszyłem na Czersk. Zostałem wstrzymany przez kmdę dywizji austr. w Trojanówce, od której dostałem rozkaz obsadzenia pozycji w Trojanówce. Ponieważ jednak pułk pomaszerował dalej, nie przyszło do obsadzenia Trojanówki. W nocy pułk przyłączył się do całej brygady w Smolarach.

(—) ŚMIGŁY-RYDZ
płk.

(4)

1. p. p., I Baon.

Raport z działań bojowych za czas od 4 — 9.VII.1916 r.

Dnia 4.VII o g. 5.30 artyleria rosyjska poczęła ostrzeliwać nasze pozycje. Na odcinku baonu ogień był mało intensywny; wysłane patrole stwierdziły, że nieprzyjaciel obsadził garbik patrolami, w lesie znajdują się pozycje rosyjskie. Zarządzono gęste, usilne patrolowanie. Odznaczył się zwłaszcza kapral Rożen Władysław, który przedarł się z patrolem aż na sam garbik, przebijając się z powrotem przez patrol rosyjski.

Około g. 11.00 wzięto 3 jeńców z 400 p.p. ros., którzy zeznali, że cała 100 dywizja piechoty ruszyła do ataku. Odcinek baonu nie był atakowany aż do 4 pp., kiedy dwie roty rosyjskie

zaatakowały placówkę ułańską na lewym skrzydle. Kompania 4-ta ppr. Langnera, zwłaszcza zaś plutony ppr. Pakosza i Ularskiego, który sam kierował ogniem kar. masz., skutecznie atak odparły przy użyciu granatów karabinowych i miotacza min. Straty: 1 zabity — 4 rannych.

O g. 11.00 baon na rozkaz kmdy pułku wycofał się na pozycję ryglową, pozostawiając na okopach swoich plutony ppor. Szafrana i sierż. Holinkowskiego, które utrzymały się tam aż do dn. 5.VII do g. 2 p. p., wzmocnione około g. 10.00 plutonem ppr. Świderskiego.

Plutony te obsadziły również odcinek sąsiadującej kompanii 7 pp. Odznaczył się energicznym dowodzeniem sierż. Holinkowski, który urządził kontratak na placówkę kawaleryjską, zajętą przez rosjan, zdobył ją, biorąc 18 jeńców, oraz ppr. Szafran, który odparł trzykrotny atak rosyjski, prowadzony z reduty Piłsudskiego.

O g. 2.00, wskutek zajęcia już przez rosjan wzgórka z kasynem 2 pp. i wzgórka, gdzie była kmda I/I pp. plutony te musiały wycofać się na pozycję ryglową, na której trzymały się do g. 7.30; kompanie 1-a i 3-a pod komendą kptn. Biernackiego odeszły pod komendę ppułk. Berbeckiego. Z działań bojowych tych kompanii załączony jest osobny raport.

O g. 7.30 wskutek przełamania frontu na prawo, baon wycofał się na rozkaz na drugą pozycję, którą zajął o g. 9.30. Odwrót osłaniał ppr. Ularski; w czasie odwrotu zaginęło 2 żołnierzy.

Na pozycji drugiej trzymał się batalion do dn. 6.VII. g. 4 p.p. Wskutek cofnięcia się oddziałów z lewego skrzydła, batalion wycofał się na wzgórze, położone na zachód od młyna na Garbachu. Patrole wysłane z powrotem do okopów stwierdziły, że są one wolne od nieprzyjaciela, wskutek czego kompanie 4-a i 2-a na rozkaz ob. pułk. Śmigłego poszły do kontrataku. Do okopów dostały się jedynie dwa plutony 2-ej kompanii pod komendą pr. Kruka; stracono z nimi łączność wskutek wtargnięcia moskali na ich tyły. Z powodu pojawienia się kolumn rosyjskich na obu skrzydłach musiano rozpocząć odwrót w kierunku Kunskoje, pozostawiając te plutony własnemu losowi. Zdołały się one wycocofać w kierunku pół. zach., ze stratą 1 żołnierza, poczem w Kunskoje połączyły się z baonem.

O g. 7.00 baon odmaszerował do Perekrestie, gdzie zajął pozycję, na której trzymał się do g. 10.00, po czym z całym pułkiem rozpoczął odwrót na Semenichę, dokąd przybyto o g. 5.00 rano. Tu baon stał w rezerwie pułku do gł 12.00, poczem rozpoczęto dalszy odwrót na Trojanówkę. Przed samą wsią maszerująca kolumna czwórkowa pułku została rozbita przez uciekającą kawalerię naszą, po zebraniu się baon obsadził pozycję na cocie 192.

Kompanie 2-a i 4-a zostały zluzowane przez batalion niemiecki i odmaszerowały do Czerska; w drodze połączyła się z nimi kompania 1-a (połączone dawne 1-a i 3-a). Noc oraz dzień 8.VII i następną noc spędzono w Smolarach, dzień 9 w rezerwie w lesie na płd. od Smolar.

(—) BUKACKI
mjr.

Czeremoszno 16.VII 16.

(5)

Raport z czynności bojowych III Baonu 1 p.p. od dnia 4 lipca do 10 lipca 1916.

4.VIII. Odcinek obsadza komp. 3 i 1, komp. 2 detaszowana do V Baonu 7 p.p.

Od paru dni wzmożona działalność patroli rosyjskich, dnia 4.VII. artyleria rosyjska rozpoczęła ostrzeliwać odcinek, strzały były celne — szkód jednak nie wyrządziły — ostrzeliwane były przeważnie ziemianki poza okopami z tych dwie zostały uszkodzone od granatów. W okopy było parę celnych granatów, zawalając przejścia. Ostrzeliwano przedpole bez skutku. W czasiesie silnego ostrzeliwania żołnierze zajęli okopy. Patrole wysłane stwierdziły ruch nieprzyjaciela przed placówkami. Wysłano silny patrol, ale ten nie mógł już wyjść z placówki. Zaledwie 5 żołnierzy wpadło do lasu i stwierdziły linię rosyjską leżącą na 30ˣ od skraju lasu, jeden kapral Wackermann został zabity.

O godz. 7.00 placówki na widok wysuwającej się gęstej linii ros. z lasu po silnym ostrzeliwaniu się i rzucaniu granatów wycofały się. Placówka Nr 1 wycofała się na placówkę Nr 2.

Rozpoczęto ogień z okopów. Całe masy rosjan przebiegały bezładnie pomiędzy placówki Nr 1 i Nr 2 — miejsce placówek zajęli. Ostrzeliwani b. silnym ogniem karabinów, karab. maszyn. i artylerii — poczęli się wahać, przebiegali w kierunku naszego prawego skrzydła — silny nasz ogień karabinowy zadawał im olbrzymie straty, na prawym skrzydle baonu rosjanie podsunęli się na 300 — 400ˣ od okopów na skrzydle lewym na 150 — 200ˣ, ułatwione mając podejście lasem. Rosjanie na skutek silnego ognia poczęli się łamać i po zranieniu kierownika ataku (zeznanie jeńca) na tym odcinku poczęli się cofać. Straty ponieśli b. znaczne. Atak ten odparty został. U nas straty: 2 lekko rannych. Podczas ataku rosjanie strzelali mało.

Po odparciu ataku zajęcie placówek było trudne — kilkakrotnie wysyłano silne patrole na przedpole — ale, przyjmowane ogniem z miejsca placówek musiały się cofnąć.—Po silnym ostrzeliwaniu artylerią rosjanie cofnęli się z linij placówek i te zostały obsadzone około godz. 1.00. Nad ranem stwierdzono, że nieprzyjaciel się cofnął. W lesie na 50ˣ od skraju stwierdzono świeże okopy nieprzyjacielskie, wiele trupów i śladów olbrzymich strat w rannych. Rosjanie byli uzbrojeni w karabiny austr. model 90. Przez noc 4/5.VII żołnierze przesiedzieli w okopach. Noc ciemna — oświetlano przedpole reflektorem, rakietami i stosem palącym.

5.VII. Od godz. 7.20 rano rozpoczęli rosjanie ostrzeliwać artyl. odcinek III/1. Baterie ros. 3 lub 4 strzelały przeważnie salwami. Ogień ten skierowany został przeważnie na ziemianki, które były częściowo uszkodzone. Następnie bardzo celnie strzelano w okopy i placówki. Ostrzeliwano ze skrzydła — od strony Kostiuchnówki. Druty zostały bardzo mało uszkodzone w jednym miejscu. Około godz. 6.00 placówki zmuszone były się wycofać pod silnym naporem na 20 — 30x od nieprzyjaciela. Na prawym skrzydle od Legionów nastąpiło przełamanie frontu. O godz. 8.30 batalion otrzymał rozkaz cofnięcia się na rezerwowe pozycje. Zostawiając po jednym plutonie na komp. w okopach, rozpoczęto wycofywanie się. Nieprzyjaciel parł b. silnie na prawe skrzydło. tj. komp. 3/III oraz na skrajne lewe skrzydło. Nieprzyjacel dotarł do drutów — jednak widocznie widząc, że są b. silne począł się przesuwać wzdłuż drutów na nasze prawe skrzydło i na odcinek pozycji ryglowej. Ppor. Wenda będąc ostatni i mając ich na najbliższą metę zeznaje, że straty nieprzyjaciel poniósł olbrzymie. Nieprzyjaciel wpadł do dolnych okopów na prawym skrzydle koło stanowiska karabinu maszyn. prawego. Nasi strzelali i rzucali granaty z górnych okopów. Wycofali się na skutek zagrożenia obejścia. Dzięki bardzo dzielnemu zachowaniu się żołnierzy tego plutonu, całość mogła się wycofać w porządku i bez strat. Pluton ppor. Majewskiego wycofał się rzucając granaty ręczne.

Powstrzymaniem tym ułatwiony odwrót komp., które wycofały się w zupełnym porządku — 3/III. drogą do taboru bojowego, 1/III. przez prowianturę. Obsadzono rezerwowe pozycje. Rosjanie po zajęciu wzgórza ustawili karab. maszyn. i ścigali tylko ogniem cofających się. Nowe pozycje po obu stronach drogi do N. Jastkowa obsadzono o godz. 9.30. Okopy obsadziła komp. 1 pozostawiając 1 pluton w rezerwie oraz 2 plut. komp. 3, pozostałe dwa plutony przeszły do rezerwy. Wystawiono 2 placówki i posterunki przy drutach. Komp. 2/III. byla detaszowaną.

6.VII. Nieprzyjaciel w ciągu nocy nie podsunął się pod nasze pozycje, — patrole dochodziły na kilkaset kroków nie spotykając nieprzyjaciela. Około g. 4.00 przyszedł rozkaz z pułku wycofywać się od prawego skrzydła. Zarządziłem— pozostawić po plutonie w okopach, reszta wycofała się bez nacisku. Po wycofaniu się na odległość 1000x, otrzymałem rozkaz od pułkownika starać się zająć okopy z powrotem. Pluton wysłany naprzód nie stwierdził nieprzyjaciela w okopach odcinka baonu, natomiast okopy na lewym skrzydle były już przez nieprzyjaciela obsadzone. Kompania rozwinięta szła do kontrataku z powrotem. Przyszedł rozkaz ponownego wycofania się i osłaniania odwrotu.

Wyznaczono na straż tylną komp. 1 z tej pluton ppor. Wojciechowskiego posuwał się z tyłu, odstrzeliwując się często na 80 — 100x. Odwrót był pospieszny jednak bez strat. Baon wycofał się na Kunskoje; tutaj powróciła komp. 2/III z V. B.

Z Kunskoje pomaszerowano do Perechrestia. Baon III otrzymał rozkaz osłaniania strony połud. zach. od ewentual. naporu. O gdz. 12.30 przyszedł rozkaz wycofywania się w kierunku na Siemieniuchę; straż tylną pełniła komp. 2/III.

Odwrót odbył się bez nacisku nieprzyjaciela. Nad rzeczką Czerewachą (Siemieniucha) baon otrzymał rozkaz jak najdłużej utrzymać przejscie (defile); trzymano od 5.00 do godz. 11.30.

Komp. 3. wraz z karab. masz. zrobiła zasadzkę. Zarządzono zasadzkę na drodze za mostem. Do pomocy przydzielono karab. maszyn. Komp. obsadziła po poprzednim zbadaniu gęsto porośniętego terenu na lewo od drogi wzdłuż rzeczki pluton IV. rozwinięty frontem na lewo z celem osłaniania ewent. odwrotu komp. pluton II. frontem do mostu, mając na prawym skrzydle karab. maszyn., pluton III. w rezerwie przy drodze, pluton I. osłona prawego skrzydła. Most został zepsuty przez saperów. O g. 9.43 obserwatorzy zauważyli zbliżający się patrol rosyjski oficerski. Patrol podpuszczono na odległość 150x przed most. W chwili zsiadania Moskali z koni (patrol konny) otworzono ogień karabinowy. Patrol został rozbity. Z powodu przesuwania się Moskali na lewym skrzydle w większej sile i otaczaniu zarządzono odwrót. Po ściągnięciu ubezpieczeń i patroli komp. cofnęła się w zupełnym porządku.

Pułk 1. odmaszerował w kierunku Trojanówki. Komp. 1. tworzyła straż tylną za nią jazda 1. p. uł. Pod naporem jazdy rosyjskiej ułani zaczęli się szybko cofać powodując zamieszanie w szeregach cofającej się piechoty. Po doprowadzeniu do porządku komp. 3/III. przyjęła silnym ogniem napierających rosjan i zmusiła ich do odwrotu.

Obsadzono linię na wschód od Trojanówki i trzymano, aż do zluzowania przez węgierskie wojska o godz. 6.00. Przez Trojanówkę, Czersk pomaszerował baon do przeprawy na Stochodzie koło Smolar. Most przeszedł o godz. 12.30.

8.VII. Biwak w Smolarach.

9.VII. Biwak na połud. od Smolar.

10.VII. Przemarsz do Czeremoszna.

(—) WIECZORKIEWICZ, kpt.
kmd. III/1.

(6)

Do Kdy Pułku 1.

Raport bojowy kom. 1 i 3/I p.p. d. 5 lipca 1916.

5.VII. 1916. Wymarsz ½ Baonu nastąpił o g. 12 w południe do 2 p. p. I Bryg. Marsz był dość trudny i męczący z powodu upału i nieprzespanej nocy komp. 3. W drodze odpadło około 30 ludzi.

Po zameldowaniu się u kap. Piskora i naradzeniu się nad przesuwaniem się do linii 2 p. p. wydałem dyspozycję dla komp. 1, aby posuwała

się doliną porosłą krzakami aż do „Lasku polskiego, gdzie natrafią na Baon kap. Narbutta, którego mieliśmy luzować. Komp. 3 natomiast, miała posuwać się lasami po lewej stronie aż do dojścia do rowu łącznikowego z okopami lewego skrzydła kap. Narbutta. Przejście tej komp. było zupełnie łatwe i odbyło się bez przeszkód.

Droga komp. 1 była o wiele trudniejsza ponieważ obserwowaną była przez 2 balony nieprzyjacielskie. Z tego powodu poszedłem sam tą drogą naprzód dla jej zbadania. Po dojściu do „Lasku polskiego", gdzie trzeba było już wyjść na teren bardziej odkryty, artyleria nieprzyjacielska otworzyła ogień z ciężkich dział i to nadzwyczaj intensywny. Z tej racji kazałem komp. 1 zatrzymać się za wzgórzem w terenie niewidocznym dla balonów nieprz. a sam poszedłem zameldować się w Komendzie pułku 2. Tu nadszedł kap. Narbutt i stanowczo żądał przyjścia komp. dla luzowania, tłumacząc że jego ludzie już dłużej nie wytrzymają w okopach. Przez sierżanta Szarskiego wysłałem rozkaz, aby grupkami po 3 ludzi przesuwała się komp. 1 do okopów. Przesuwanie to ciągnęło się bardzo długo i powoli z powodu ognia zaporowego rosyjskiego.

Tymczasem sam poszedłem na lewe skrzydło dla zbadania linii zluzowanej przez komp. 3. Znalazłszy wszystko w porządku, po pewnej chwili poszedłem na prawe skrzydło, gdzie zbierała się komp. 1. Tu znalazłem prawie ½ komp. w linii, reszta jeszcze podchodziła.

Jednocześnie zameldował mi ppor. Krasicki, że moskale zaatakowali 3 p. p. II Br. oraz węgrów będących pod „Górą Polską" i zajęli ich okopy. Obawiałem się, że atak rozpocznie się niezadługo i na nas, a następnie mając ogromną lukę na prawo od komp. 1 zwróciłem się do komp. 3 i kazałem wysłać pluton dla wzmocnienia prawego skrzydła.

Było to około godziny 6.00 i zaledwo że pluton zaczął się przesuwać okopami — moskale ruszyli do ataku na nasze pozycje.

Ponieważ kar. maszynowe 2 p. p., mając podobno rozkaz od por. Rokity, odmaszerowały wraz z Baonem kap. Narbutta, ogień nasz był dosyć słaby, tymbardziej, że karabiny szybko zagważdżały się. Wstrzymaliśmy jednak moskali przez wystrzelenie paru granatów ręcznych. Zauważyłem jednak, że moskale zdążyli już przejść przez Polski lasek (na prawo od nas) i zaczęli wychodzić chcąc nas otoczyć. Nie widząc możności utrzymania się w tych warunkach na linii, nakazałem odwrót, z kierunkiem na most na Garbachu. Odwrót nasz odbywał się w porządku, zatrzymywaliśmy się parokrotnie otwierając ogień dla wstrzymania nieprzyjaciela, który początkowo posuwał się za nami w odległości 100 — 150x. W lesie za mostem po zebraniu resztek komp. 1i 3 otrzymałem dyspozycje od maj. Fleszara zajęcia pozycji III między pułkiem 3 — I Br. a pułkiem ppł. Berbeckiego. Ponieważ mi major Fleszar złą drogę wskazał, doszedłem aż do Jastkowa nie natrafiwszy na pułk Berbeckiego.

Po naradzeniu się z kap. Kukielem ja zająłem Jastków, a on Kdę pułku artyl. oraz wysłaliśmy placówki i patrole łącznikowe.

W nocy nadjechała Kda Brygady, po zameldowaniu się ,otrzymałem dyspozycje pozostania się na miejscu aż do rana. O godz. 7.00 rano otrzymałem rozkaz powrotu do 1 p. p.

(—) STEFAN DĄB
kpt.

(7)

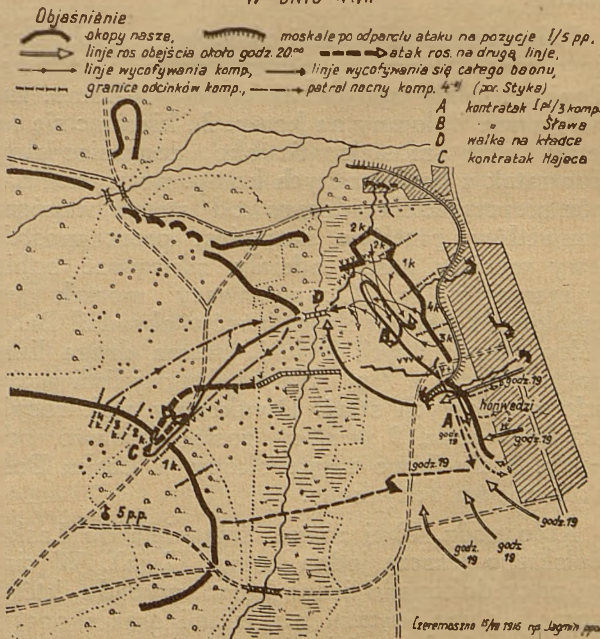
5 p. p. I baon.

Opis walk baonu od 4 — 7 lipca 1916 r.

Baon I 5 p. p. w dniu 4-tym zajmował front Kościuchnówki kompaniami do prawego w lewo 3, 4, 1, 2.

O godzinie 5 rano dnia 4 nieprzyjaciel rozpoczął ogień huraganowy skierowując go ze szczególniejszą siłą na prawe skrzydło baonu i honwedów, obejmując w głąb Lasek Polski, a w lewo sięgając prawego skrzydła 7 p. p.

O godz. 11,00 przed poł., przed placówką lewą baonu zjawił się patrol rosyjski w sile 20 ludzi. Ostrzelany silnie przez placówkę cofnął się w głąb parku. O godz. 12,20 natarł na placówkę drugi patrol w sile 50 ludzi. I ten jednak nie wytrzymał naszego ognia karabinowego. Po wycofaniu się patroli rosyjskich wysłaliśmy kolejno dwa własne. Patrole te musiały się wycofać z parku wskutek zbyt silnego ognia artyleryjskiego. Po godzinnej przerwie południowej ogień ciężkich baterii wzmógł się przenosząc się na lewe skrzydło baonu, nie wyrządzając jednak przez cały czas trwania poważniejszych skutków. O godz. 6,20 ruszyła do ataku w 2 grupach piechota rosyjska, nacierając najpierw na skrajne, lewe skrzydło baonu.



Komp. 1 przesunęła pół plutonu na zagrożone skrzydło komp. 2. Skoncentrowanym ogniem karabinów, karabinów maszyn. i ręcznymi granatami został nieprzyjaciel zniszczony, tuż pod drutami i w rowie łącznikowym między placówką a drutami. Rozbite grupy nieprzyjacielskie szukały schronienia w martwym polu na przeciwko lewego skrzydła i tam jednak zostały dosięgnięte ogniem miotacza min. Po kilkakrotnych jeszcze próbach dotarcia do naszych stanowisk rozbite zupełnie oddz. ros. poczęły przesuwać się w kierunku naszego prawego skrzydła, po przez park i zarośla nad Garbachem.

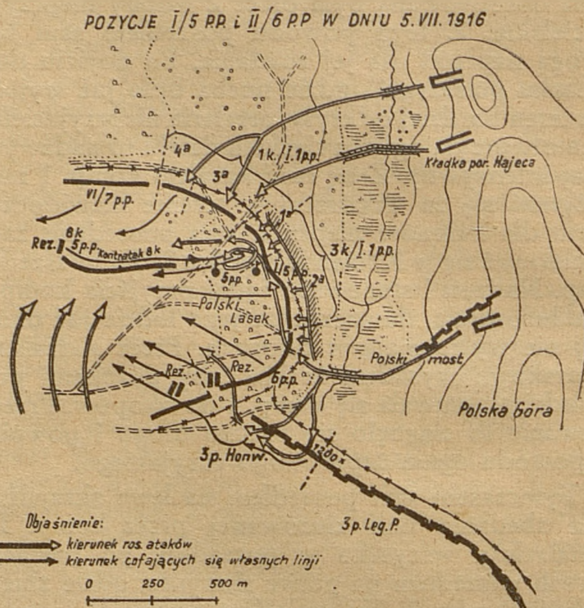
I nowe bezskuteczne próby złamania naszego prawego skrzydła. Kilkakrotne ataki kończyły się zupełnym rozbiciem przed drutami i w drutach, nie mniej jednak nieprzyjaciela, tak jak na lewym skrzydle nie byliśmy w stanie wobec zupełnego braku poparcia ogniem od strony honwedów... (brak dalszej części zdania — przyp. zest.).

O godz. 7 wiecz. okopy honwedów były obsadzone przez nieprzyjaciela. Komp. 3. poszła do kontrataku i obsadziwszy doły na cmentarzu wzięła pod ogień kolumny rosyjskie usadowione na wzgórzu honwedów. Kontratak się powiódł, zaledwie część zdrowych moskali zdołała ujść. Moskale zatakowali ponownie nasze prawe skrzydło.

Po odparciu ataku Komp. 3. wysłała patrol w stronę honwedów, ten jednak nie zdołał już po raz wtóry sam wyprzeć cisnących się moskali, choć porwał za sobą kilkudziesięciu madziarów do kontrataków. Patrol opuszczony przez madziarów, którzy się poddali, odcięty od prawego skrzydła 3 komp. cofnął się do Lasku Polskiego, dając wskazówki gotującemu się do kontrataku 2 Baonowi. Masy rosyjskiej piechoty poszły z góry honwedów w 2 kierunkach:

Jedna kolumna wzdłuż okopów naszych, druga odcinając nam na prawo drogę dojazdową. Zanim zdołały opuścić okopy 4 i 3 komp. runęły nowe kolumny na komp. 2., kierując się na lewy nasz mostek. Szybko zorganizowany kontratak z pomięszanych komp. wstrzymał napór nieprzyjaciela idącego od strony wzgórza honwedów; przejście natomiast przez mostek lewy musiały nasze odziały zdobywać sobie w ręcznej walce. Opanowawszy mostek po uwolnieniu pewnej ilości jeńców obsadził Baon jedną komp. Lasek Polski, trzema drugą linię do połączenia z 7 p. Na tej drugiej linii przyszło do nowych starć. Dwukrotny atak rosyjski koło godz. 9 w nocy został krwawo odparty, a chwilowo zajęte okopy w Lasku Polskim znowu odzyskane.

Koło godz. 10-ej została ściągnięta do Lasku Polskiego jeszcze jedna komp. (2-ga). W ciągu nocy dokonano jedną komp. wypadu, który poza kilkoma jeńcami rosyjskimi oraz skonstatowaniu nieobecności nieprzyjaciela między 1 a 2 linią nie przyniósł nic poważniejszego. Koło godz. 2 nieudany kontratak baonów II/5 i II/6. Dnia 5 o świcie ogień huraganowy na Lasek Polski. O godz. 6 wiecz. baon zluzowany 2 kompaniami 1 p. zbiera się w lasku saperskim (miejsca postoju trenu bojow. 5 p. p.), gdzie trzema kompaniami zajmuje pozycje.



O godz. 9-tej baon w marszu odwrotowym po przez Nowy Jastków na Nowe Rarańcze. Osłaniają 1 p. i 7 p. Noc z 5 na 6 lipca z całym pułkiem w Nowej Rarańczy. Dnia 6 o świcie wymarsz pułku do Nowego Jastkowa; pułk w rezerwie brygady. O godz. 4 po poł marsz do Legionowa. Rarańcze zajęta. Pułk maszeruje na Kunskoje, na Perekrestia. Odwrót ubezpiecza Baon 2-gi. Biwak do północy na polanie pod Kunskoje. Koło północy marsz na Semenichę. W marszu starcie z patrolem. Pułk traci rannego komendanta i majora Wyrwę. Rozwinięty w kilku liniach tyralierskich dociera do najbliższych lasów na półn. zach. wyciąga się w kolumnę marsz. przybywa do Semenichy. Po odpoczynku w Semenisze marsz do Trojanówki i Smolar.

Czeremoszno, dn. 11.VII.1916.

J. NARBUTT
kpt.

(8)

I Brygada Piłsudskiego
3 .p. p.

Raport bojowy z dni 4 — 6 lipca 1916 r.

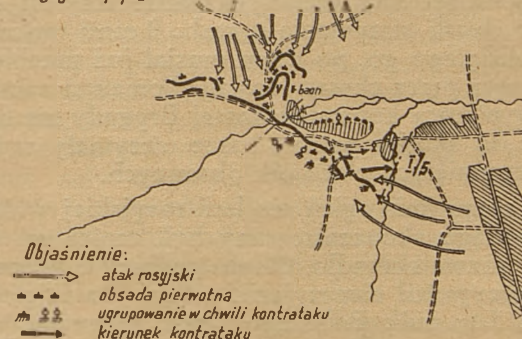
4 lipca.

Od godziny 6 rano rozpoczął się ogień artyleryjski, który nieprzyjaciel miarowo kierował na cały odcinek pułku ze szczególnym uwzględnieniem reduty i prawego skrzydła, tam gdzie później nastąpił główny atak. Było kilka krótkich pauz, ogień jednak stale potęgował się aż do wieczora. Szczególniej gwałtowny był od godziny 5,

kiedy zaczęto go przesuwać na pozycje rezerwowe (ogień zaporowy) i wał ryglowy zbudowany poza prawym skrzydłem odcinka. Ogień ten był tak gwałtowny, że zniszczył przeszkody przed okopami a druty pozrywał i pozasypywał piaskiem. Przeszkody na placówce reduty były już około godziny 12 tak zniszczone a obsada placówki tak dalece ogniem tym znękana, że pozostałych z niej jedynie 5-ciu zdrowych ludzi musiało placówkę opuścić. Wprawdzie komenda pułku podesłała natychmiast pluton z kompanii rezerwowej i pluton ten wraz z wyżej wymienionymi 5 ludźmi, pozostałymi z poprzedniej obsady, pod komendą ppor. Chilewskiego, placówkę zajął, ale wobec gradu ciężkich pocisków kierowanych na nią przez nieprzyjaciela, wobec zupełnego zniszczenia przeszkód między placówką a redutą i zacieśniającego się coraz groźniej naokoło reduty naporu nieprzyjaciół na rozkaz komendy pułku placówkę opuszczono ponownie. Od tej chwili obsada reduty broniła się już tylko żywym ogniem karabinowym przeciwko naciskowi nacierającego na nią nieprzyjaciela, przy czym współdziała z nią słabiej lub mocniej I bateria naszej artylerii. Ogień ten kierować trzeba było na lasek na prawym skrzydle placówki nieprzyjaciela, gdzie gromadziły się główne jego siły i skąd następowały główne ataki, którym przeciwstawiła komenda pułku kompanię rezerwową por. Małego, przesuniętą za stanowisko zaporowe, zbudowane między redutą a stanowiskiem kompanii lewo skrzydłowej odcinka pułku.

Po południu zauważono coraz większe gromadzenie się nieprzyjaciela naprzeciwko naszego prawego skrzydła i parku Kostiuchnówki. Na nieprzyjaciela posuwającego się w gęstych liniach skierowano bezzwłocznie ogień artylerii, przy czym podnieść należy wybitną pomoc jaką w tym wypadku okazała umieszczona na wprost komendy pułku bateria pruska. Jednocześnie jednak wzmacniał się i szersze zataczał kręgi ogień działowy rosyjski, wskutek którego nie tylko komunikacja piesza była niesłychanie utrudniona, ale i połączenia telefoniczne pomiędzy komendą pułku a komendami batalionów były trzykrotnie w wielu miejscach przerwane. W owej to chwili zwiedził odcinek pułku (redutę) Brygadier Piłsudski oraz pułkownik Sosnkowski (VI. Baon).

Po godzinie trzeciej, runął pułk piechoty rosyjskiej do ataku na Kostiuchnówkę i częściowo na nasze prawe skrzydło. Obsada naszego prawoskrzydłowego odcinka, która cały dzień stała w ogniu i w której wskutek tego większość ludzi była ranna lub kontuzjonowana, mimo gwałtowny ogień nieprzyjacielski odparła wroga, zadając mu dotkliwe straty. Kolumny nieprzyjacielskie chwilowo cofnęły się, by niebawem rzucić się do nowego jeszcze gwałtowniejszego ataku— i tym razem udało im się zawładnąć Kostiuchnówką. W chwilę potem część sił nieprzyjacielskich uderzyła z flanki na nasze prawe skrzydło. Natarcie to udało się odepchnąć kontraatakiem, zarządzonym przez kapitana Kukiela a świetnie przeprowadzonym przez por. Lisa; nieprzyjaciel poniósł olbrzymie straty, poprzednie nasze stanowiska zostały ponownie zajęte.



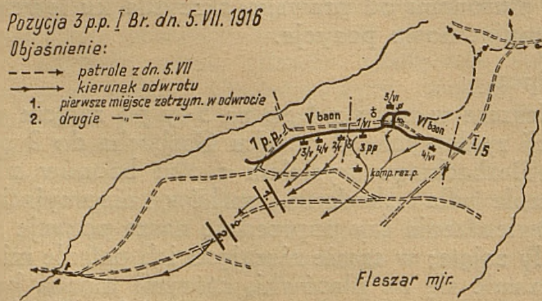
Równocześnie obsada reduty odpierała ciągle ponawiające się uderzenia rosyjskie, ograniczając się na rozkaz Brygadiera Piłsudskiego do samej tylko obrony stanowiska. Komendant i szef wracali właśnie podówczas z pozycji kiedy ogień działowy nieprzyjacielski dochodził do najwyższego natężenia, wszystkie nasze przeszkody były nim zniweczone, połączenia telefoniczne, które zaledwie w ciągu godziny udało się zreparować, na nowo przerwane, a cały teren pokrywały zasłaniające widok kłęby kurzu i dymu z ciężkich pocisków nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciel po zajęciu Kostiuchnówki nadaremno usiłował posunąć się naprzód. Przyszły jednak ustne meldunki, że obchodzi on głęboko nasze prawe skrzydło, wobec czego komenda pułku zapobiegając osaczeniu, rozwinąć musiała ostatnią kompanię rezerwową. Nadchodziły wieści, że drugi pułk ponowił kontrataki celem wyparowania nieprzyjaciela, wskutek jednak jego przewagi i mając zagrożone swe prawe skrzydło musiał się cofnąć do Polskiego lasku. Wówczas to i nasz pułk otrzymał o godzinie 8½ wieczorem rozkaz zajęcia drugiej linii, tak zwanej pozycji ryglowej. Nasze prawe skrzydło i łącząca do niego kompania rezerwowa odpierały flankujące ataki nieprzyjacielskie, kiedy pod silnym ogniem z dział najcięższego kalibru zwolna przesuwano się plutonami od prawego skrzydła ku lewemu, zajmując nowe pozycje.

5 lipca.

Jeszcze w nocy z 4-go na 5-ty po zajęciu pozycji ryglowych od potoku Garbacha do 2 pułku Berbeckiego wysłałem z obu baonów silne patrole dla zbadania ruchów nieprzyjaciela i stwierdzenia czy poprzednie nasze pozycje zostały zajęte; w czasie niezajęcia ich patrole miały zamienić się na placówki, którymi można było powstrzymywać napór nieprzyjaciela. Chodziło o opanowanie lasku przed nowo zajętymi pozycjami, przy czym w razie zajęcia linii patrole miały powstrzymać rosjan do nadejścia nowych rozkazów. Patrole te stwierdziły, że nieprzyjaciel

zajął redutę i pozycje zaporowe poza nią (środek odcinka V. baonu) natomiast okopy VI. baonu były nie zajęte. 0 godz. 6½ rano wysłano nowe silne patrole, które miały to samo zadanie. Należy tu podkreślić zachowanie się patrolu ppor. Dojana Surówki, który mimo okolenia go przez przeważające siły nieprzyjacielskie trzymał się aż do chwili otrzymania o godz. 9 rano rozkazu wycofującego go, po czym musiał już przebijać się wręcz przez chmary rosjan. Ponieważ zamierzony w nocy kontratak naszej Brygady nie doszedł do skutku patrole nasze otrzymały zadanie wysuniętych placówek obronnych.

W ciągu dnia ogień artylerii rosyjskiej w dalszym ciągu skoncentrowany był, częściowo na nasze prawe skrzydło. Około godziny 6 wieczorem przypuścił nieprzyjaciel szturm do zajętego przez 5-ty pułk Polskiego lasku, uderzając zarazem na nasz VI. baon. Prawe skrzydło VI. baonu pomagało ogniem flankowym ku obronie Polskiego lasku, lewe odpierało atak nieprzyjacielski podsuwający się już pod nasze zagrody druciane. Równocześnie artyleria rosyjska przesunęła swój ogień na tyły i rezerwy naszego pułku. Kompania rezerwowa pułku, stojąca na wzgórzu na dawnych pozycjach artylerii pruskiej, wystawiła na rozkaz komendy pułku placówkę z kilkoma obserwatorami na nasze prawe skrzydło atak wzmógł się tak szybko, że po kilku chwilach 5. pułk wycofał się zupełnie odsłaniając nasze prawe skrzydło. Dodać należy, że część oddziałów luzujących 1. pułku będących w drodze na pozycje rozpoczęły w tej chwili odwrót, meldunki zaś nie nadchodziły już znikąd. Widząc to wydałem rozkaz rozwinięcia kompanii rezerwowej dla osłony naszego prawego skrzydła i powstrzymanie nieprzyjaciela co najmniej pół godziny bodajby w najgorszych warunkach. W tym momencie nieprzyjaciel wdzierał się już w pobliże 3. pułku (środek odcinka 3. pułku), a cofające się osaczone kompanie VI. baonu powstrzymywały jego napór z boku, tyłu i przodu. Plutony zebrane przez por. Lisa ostrzeliwały stojąc pchające się uporczywie oddziały rosyjskie, które z tyłu i flanki wynosić mogły około 1000 ludzi. Wydałem rozkaz do odwrotu, nakazując ugrupowanie się całego pułku na skraju lasku „saperskiego": na północ od drogi stanąć miał V. baon, na południe VI. Ponieważ kompania rezerwowa wcześniej znalazła się na skraju lasku aniżeli

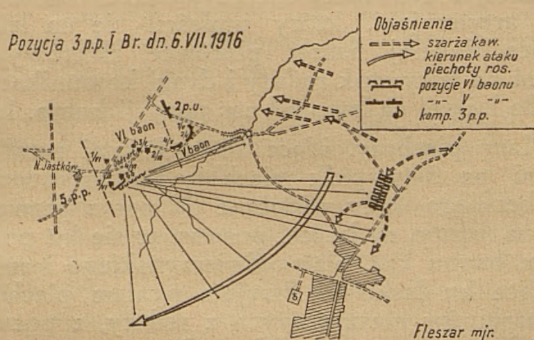


kilka kompanij V. i VI. baonów, które się cofały bardziej ku północy, rozkazałem jednej z kompanii V. baonu powstrzymać kontratakiem przez jeden kwadrans bodajby napór nieprzyjaciela. Istotnie napór ten został zahamowany tak skutecznie, że komendanci baonów zdołali częściowo ugrupować swe oddziały w lasku saperskim. Po porozumieniu się ze znajdującym się w lasku tym ppułk. Berbeckim zdecydowaliśmy wycofać się na trzecią linię. Odwrót ten odbył się w największym porządku, po czym ugrupowałem oddział na nowych pozycjach. Wzgórek naprzeciwko mostku na Garbachu tudzież pozycje 300*, na lewo z rozkazem łączności z 1. pułkiem objął baon V., 700* ku południowi od mostku do Nowego Jastkowa stanął baon VI., w Nowym Jastkowie dwie kompanie kapitana Dęba 1. pułku. Później nadszedł jeszcze 2. pułk kawalerii, który po zameldowaniu się otrzymał wycinek na lewo od V. baonu (ku północy) z rozkazem łączenia z 1. pułkiem. Luka jednak do 1. pułku była zbyt wielką, nakazalem więc wysłanie patroli dla przejrzenia terenu i zbadania możliwości przejścia przez Garbach. Patrole te stwierdziły istotnie możliwość przejścia, zwłaszcza że patrole nieprzyjacielskie znajdowały się o kilkaset kroków przed naszą pozycją, kazałem więc wystawić placówkę na moście tudzież patrolować teren aż do zetknięcia się z nieprzyjacielem. W ciągu nocy patrole rosyjskie wycofały się do lasku saperskiego, wystawiając na jego skraju około 300*, na wschód od potoku Garbachu placówki i wedety.

6 lipca.

Po obsadzeniu pozycji VI. baonu kilkoma flankującymi redutowo wysuniętymi gniazdami udało się zyskać półtorej kompanii (1. i ½ drugiej), jako rezerwę. Nieprzyjaciel napierał w ciągu dnia w kierunku stacji Wołczka. Około południa rozpoczął podsuwać się patrolami w las na 2 pułk kawalerii i nasze lewe skrzydło (V. baon). Przez wzgórza na wschód od wsi Wołczka widać było płynące tyralierki nieprzyjacielskie, zwłaszcza o godzinie 1-szej w chwilę po nieudanym ataku niemców na Wołczek. Linie te atakujące Wołczek były ostrzeliwane przez prawe skrzydło naszego pułku, po czym widać było, że tyralierki te (koło godziny 2-giej) weszły w las poza cmentarz wołczecki w kierunku Rarańczy i Legionowa. Równocześnie wysypały się z lasku saperskiego masy kawalerii nieprzyjacielskiej, które w trzech rzutach w łącznej sumie, 11 szwadronów pędziły w kierunku Wołczka, częściowo na Nową Rarańczę, częściowo na nasze prawe skrzydło. Masy te wzięte w gwałtowny ogień naszych karabinów maszynowych i piechoty zostały prawie doszczętnie rozbite. Atak piechoty rosyjskiej, nacierającej w licznych szeregach współrzędnie 2. pułk kawalerii i lewe skrzydło V. baonu, załamał się kilkakrotnie, jakkolwiek w pewnym momencie nieprzyjaciel zbliżył się do 100*, przed pozycje V. baonu.

Widząc cofające się tyralierki kawalerii i część V. baonu, które jak twierdziły idą wstecz na rozkaz kapitana Olszyny, kazałem VI. baonowi w razie wycofania się V. baonu cofać się również od lewego skrzydła. Równocześnie posłałem jako rezerwę część kompanii 4. i 1./VI. do kontrataku na lewe skrzydło V. baonu, którą zawróciłem cofającą się tyralierkę. W tym momencie przyprowadził kapitan Stachiewicz jeden baon niemców a jednocześnie zameldowano mi, że piechota nieprzyjacielska zaczyna się cofać. Posłałem jeszcze jedną kompanię pruską, na lewe skrzydło z poleceniem uformowania się w schodach i rozkazem odpierania zagrażającego okolenia w tej bowiem chwili nadeszły meldunki że huzarzy na lewo od nas puścili. Zarazem zawiadomiłem VI. baon, że cofać się nie będziemy, będziemy natomiast zluzowani przez niemców. Chwilowo panował spokój, nieprzyjaciel bowiem zniszczony ogniem wycofał się z przed naszych pozycji.



Na rozkaz Komendy Brygady baon niemiecki miał zająć częściowo nasze pozycje dla osłonięcia odwrotu. Ponieważ na lewym skrzydle ku tyłowi panowała gęsta strzelanina i resztki kawalerii (część 1. pułku) już się wycofały, rozwinąłem zluzowaną kompanię por. Młota dla osłony lewego skrzydła, po czym kmdanci baonów w zupełnym porządku i spokoju wycofali swoje kompanie. Przy odwrocie spotkałem wycofującego się również z częścią pułku pułk. Śmigłego i pod jego komendą, ubezpieczając skrzydła, odmaszerowaliśmy drogą wskazaną na Końskoje.

(—) FLESZAR
mjr.

Czeremoszno, 12.VII.1916 r.

(9)

I Brygada Strzelców Piłsudskiego
5. Batalion.

Raport bojowy

z działalności V-go Batalionu za dzień 4.VII. 1916.

4.VII. 1916. Baon V zajmował kompanią 3-cią i 4-tą redutę Piłsudskiego, której lewy stok obsadzała komp. 3/V, a prawy (południowy) komp. 4/V. Placówkę tego dnia obsadzała kompania 3-cia pół plutonem pod wodzą sierżanta „Levkosa"-Kowalskiego.

Rano 6.00 h artyleria rosyjska rozpoczęła ogień huraganowy skoncentrowany na redutę i na wszystkie dojścia i wyjścia reduty. Mając rozkaz za wszelką cenę redutę utrzymać dałem rozkaz placówce wytrwać na stanowisku, a redutę samą obsadziłem normalnymi dziennymi obserwacjami. Reszta załogi chroniła się w granatniku, który pomieścił w sobie tylko 100 ludzi. Ogień granatów i szrapneli objął w posiadanie całe wzgórze, biorąc celnie wszystkie okopy i ziemianki. Ilości baterii nieprzyjacielskich nie odróżniano. Słyszano tylko trzask deszczu armatniego, znajdując odłamki, zegary i szlanki granatów, jakich stary żonierz w całej wojnie nie widział. Słupy dymu i kurzu pomieszane otaczały całą redutę, mimo to ludzie wytrzymali na stanowisku bez chwili zadrgnienia lub zawahania się, a przykład wytrwałości na placówce z pogardą śmierci dawali razem ppor. Stefan Chilewski, ppr. Łubicz-Kalabiński, sierż. Levkos-Kowalski i sierż. Konar-Artymiak. Obserwację w okopach reduty kontrolowali kpt. Olszyna, por. Młot-Fijałkowski i por. Sawa - Sawicki, gdyż obawiano się lada chwila ataku piechoty na redutę po przerwie ognia. Żołnierze zechowali się po bohatersku pełniąc swe obowiązki dokładnie z determinacją i pogardą śmierci. Granaty zrównały z ziemią wszystkie ziemianki, psuły okopy i bariery i zawalały je drzewem lub zasypywały piaskiem. Ogień zaporowy na przejście do sąsiednich baonów (I. i VI.) jako też do pułku zrywał ciągle połączenia telefoniczne, które na nowo niestrudzeni w swej pracy telefoniści zakładali pod ogniem huraganowym. Baterie legionowe za słabe, by wiązać swoim ogniem działalność przeważającej w wielkim stopniu ilością i jakością dział artylerii rosyjskiej nie wiele też ten ogień odciągały.

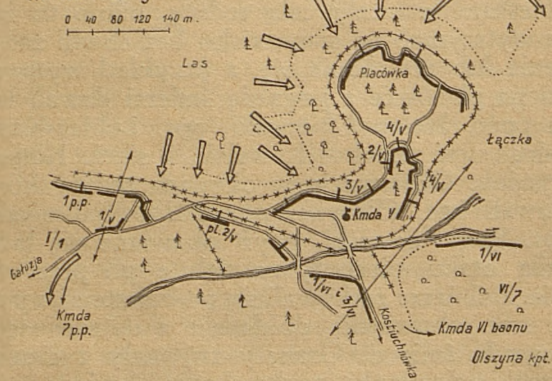
O godz. 10.00 najgęstszy ogień padał na placówkę, na której już tylko 5 kontuzjowanych od granatów pozostało na stanowisku, resztę wyniesiono na redutę.

Ponieważ zauważono masy nieprzyjaciół, zbierających się w lesie na płnc. reduty, a ci mogliby wobec ich częstego wysuwania się patroli na skraj lasu zająć placówkę pod największym tym ogniem ppr. Chilewski z resztą plutonu (2-gim półplutonem) wzmocnił placówkę, okopując się na miejscu starej placówki, z której pozostała już tylko masa piasku, bo rowy i zasieki zostały całkowicie granatami strzaskane.

Każdej chwili wyczekiwano ataku piechoty. Ogień artyleryjski nie ustawał i dużo wyrządził w załodze strat i zabijając i ciężko raniąc samymi granatami najlepszych podoficerów i żołnierzy. Podciągnąłem wtedy również pod ogniem pluton rezerwy komp. 4/V porucznika Rawicza-Mysłowskiego i pluton rezerwy komp. 2/V ppr. Grefnera, które ochoczo podbie-

gły pomimo straszliwego ognia pod redutę i wzmocniły jej obsadę.

Prócz tego pluton sierż. Longina=Bezega z komp. 2/V, umieściwszy się za barierą utrzymywał łączność z komp. 1/VI por. Rzeckiego, z komp. 1/V por. Wira pomagając w odstawianiu rannych i w donoszeniu amunicji. Na prawo (płd.) reduty komp. 1/VI obsadzała lasek, broniąc nam prawej flanki i cierpiała również od ognia huraganowego. Na lewo (płnc) komp. 1/V broniła lewego skrzydła, wysyłając gęste patrole, które przeszkadzały Rosjanom w gromadzeniu się do ataku na lewe skrzydło naszej placówki.



Rannych było tak dużo, że sanitariusze i lekarz baonowy dr. Sokołowski upadali w pracy ze zmęczenia.

Kiedy obsadę placówki zmienił ppr. Grefner swoim plutonem, rzygnęły na nią salwy granatów nieprzyjacielskich, pod którymi musiał się z resztą i tak już nieznaczną pluton ten wycofać na czoło reduty.

Koło 12.00 ogień huraganowy na samą redutę ustał. Słyszeliśmy tylko ogień zaporowy poza nami. Natomiast załoga, która natychmiast obsadziła okopy reduty, spostrzegła całe masy nieprzyjacielskie gotujące się w lesie do ataku na redutę. Rozpoczął się paczkowy ogień naszej piechoty, a pomagały mu dwa karabiny maszynowe i trzy minierki, które więcej szkód czyniły posuwającym się wolno w lesie kolumnom, aniżeli artyleria, która bardzo słabo i z początku bardzo niecelnie ostrzeliwała swoje punkty, zwłaszcza, że obserwatora jeszcze od rana nie było. Opuszczonej przez nas placówki Rosjanie nie mogli prędko zająć i choć pojedynczy ich żołnierze usiłowali to robić, ogień celnych naszych strzelców przeszkadzał im w tych przedsięwzięciach.

Lufy karabinów były tak rozgrzane, że polewano je wodą ciągle a przez nakładkę 95=tek utrzymać nie można było. Karabiny maszynowe zacinały się po kolei i były kilkanaście razy rozkręcane i składane na miejscu. Wreszcie Moskale przerwali na chwilę swoje usiłowania. Był to moment (koło 3.00), w którym Brygadier Piłsudski z adj. por. Wieniawą przybył na redutę. Ku zgorszeniu oficerów (szczęściem ognia artyleryjskiego podówczas nie było) kazał mi się prowadzić okopem. Żołnierze, zobaczywszy Komendanta, nabrali pewności i pomimo zmęczenia postanowili bronić reduty do ostatniego. Zaledwie Brygadier przeszedł na odcinek płdniowy kpt. Kukiela, (koło 3.30) ogień huraganowy rozpoczął się na nowo i nową chmurą piasku zasnuł redutę wyrządzając nowe szkody.

Ponieważ od godz. 4.00 Rosjanie coraz częściej przerywali ogień armatni i rozpoczynali ataki, obsada nie opuszczała okopów, pracując karabinami, granatami ręcznymi i karabinowymi, karabinami maszynowymi i minami. Rosjanie podciągnęli swą minierkę naprzeciw lewego skrzydła okopu w lasek i z bezczelnej bliskości puszczali miny na ziemiankę komendanta batalionu. Również, nieprzyjacielski obserwator artyleryjski, który umieścił się na lewej flance dawnej naszej placówce, skierowywał ogień na lewy stok reduty i drogi komunikacyjne do leżącej na lewo od nas pozycji komp. 1/V.

Masy piechoty, idące 16=tu liniami tyralierskimi na 5=ty pułk piechoty podpułkownika Berbeckiego, były widoczne od nas z prawego stoku reduty, na łączce, posuwając się ku pozycjom baonu kpt. Sława=Zwierzyńskiego i zmierzające ku laskowi. Przyjęte ogniem piechoty i karabinów maszynowych z reduty, z pozycji VI Baonu i pozycji IV=go Baonu, szeregi te złamały się runęły w nieładzie w ucieczce na postępującą za nimi orkiestrę, pozostawiając masy strat na łączce.

Rosjanie nie mogąc podejść widocznie na redutę pod naszym ogniem, któremu dopiero przy przybyciu na redutę ppor. Wieleżyńskiego obserwatora z 1 p. artyl. zaczęło znakomicie pomagać, szachując skutecznie kolumny nieprzyjacielskie zbierające się w lasku, spotęgowali tak ogień artyleryjski, że zerwały się wszystkie połączenia telefoniczne, a ochrypłe głosy z załogi z trudem porozumiewały się z sobą. Lawa ognia odcięła drogi na pułk i VI Baon. Tylko droga na 1 p. p. była nieco swobodniejszą, jako że ogień w tamtą stronę był mniej kierowany.

Nastał zmrok. Amunicji ludziom brakowało. Karabiny rozpalone. Karabiny maszynowe psuły się i zacinały co chwilę. Minierzy stracili część obsługi, która była ranną. Z artylerią połączenia również nie było. Na domiar złego przyszedł rozkaz wycofywania się od prawego skrzydła i dać znać o tym kpt. Kukielowi.

Zaledwie tam wysłano patrol z rozkazem odemnie, przyszedł drugi rozkaz z pułku wstrzymać się i telefoniczne połączenie na nowo zawiązać. Wycofujący się już prawo skrzydłowy pluton, który cofał się na wiadomość, iż komp.

(1 i 3/VI z prawego skrzydła wycofały się i są za barierą tuż na prawo, o czym zawiadomił mnie ppr. Huragan, zawróciłem, w chwili gdy na pozycjach 5 pp. słychać było głośne **hurra**! i strzelaninę.

Tymczasem ogień armatni trwał nieustannie.

Salwy granatnie prażyły w czoło reduty, której **nieugięcie i niezastraszenie** obsadzały plutony por. Rawicza-Mysłowskiego i ppr. Grefnera.

Telefonicznie około 9.00 mjr. Fleszar przysłał drugi rozkaz wycofania się, który jednak zaraz został odwołany.

Ostatnią półgodzinę załoga zachowała się w zupełnym zobojętnieniu na to co się dzieje i po dwukrotnym powrocie prawoskrzydłowego plutonu wykonywała swe pracę mechanicznie, słuchając rozkazów bez zastrzeżeń i nie przedsiębiorąc nawet najzwyklejszych ruchów ochronnych pomimo nieprzerwanego ognia, który zniszczył okopy tak, iż były to tylko szczątki rowów, gdzieniegdzie tylko drzewem i chrustem zarzuconych.

W chwili otrzymania trzeciego rozkazu odwrotu, który przyniósł sierżant Pągowski Bolesław z 3. K. K. M. ustnie z pułku, bo połączenie telef. zostało zerwane, a telefoniści śmiertelnie strudzeni pracą całodzienną nie mogli go szybko naprawić przybył pluton z I Baonu na wzmocnienie i wspomógł kompanię 4-tą. Moskale tymczasem salwami granatów zapalili przedpole reduty i resztki czoła reduty. Odwrót odbył się bez przeszkody nieprzyjaciela od prawego skrzydła. Wycofała się najpierw komp. 4/V z wzmacniającym ją plutonem z I Baonu mostkiem za barierą, a po tym wzdłuż bariery na stanowisko komp. 1/V, broniącej prawej flanki 1 pp. od str. Garbachu. Za nią wycofały się kompanie 1/VI i część 3/VI stojące za prawą barierą, gotowe do obrony zaflankowania odwrotu, a następnie kompania 3/V. Ostatnie oddziały, jakie wycofywały się z reduty, nie zaczepiane przez przyczajonego wroga, który widocznie został żywiołem ognia powstrzymany, były to: minierzy węgierscy, którzy swe minierki wysadzili w powietrze i pluton ppr. Grefnera z komp. 2/V, który miał przeznaczenie ariergardy.

Batalion ugrupowałem na lewym skrzydle 1 p. p. i aby nie odsłonić flanki 1 p. p. od Garbachu, zwłaszcza, że łączność z kmdą 7 p. p. została zerwaną, porozumiałem się z mjrem Burchardtem, kmdtem I Baonu 1 p. p., że odchodzę szukać łączności z kmdą pułku.

Zajęcie na nowo reduty było ze względu na pożar i ze względu na opuszczenie zupełne prawoskrzydłowych stanowisk od reduty przez VI Baon niemożliwe.

Wobec tego zostawiwszy aż do czasu nawiązania łączności z kmdą 7 p. p. 1-szą kompanię V B. na prawej flance 1 p. p. podążyłem wzdłuż Garbachu pod dawną kmdę 7 p. p., skąd niedaleko zająłem z baonem pozycję poniżej umieszczoną, zyskując połączenie z mjrem Fleszarem.

Dołączono 1 szkic.

(—) OLSZYNA-WILCZYŃSKI
kpt.

I Brygada Strzelców Piłsudskiego
V. Batalion.

Raport bojowy V Baonu za dzień 5 lipca 1916.

O świcie już zajęto po nieprzespanej nocy okopy 2-giej linii na zachodnim stoku wzgórz Kostiuchnówki, opierając się lewym skrzydłem o Garbach (kompanią 2/III por. Sasa), a prawym o most pod kmdą pułku (kompanią 2/V) o lewe skrzydło baonu VI-go. Front mieliśmy tyłem zwrócony do frontu idącego na południe od lasku polskiego, a który mieli trzymać „Honwedzi".

Zadaniem naszym było patrolami utrzymywać łączność z I Baonem 1-go pp., który pozostawiwszy jeszcze po plutonie z kompanii na dawnych (wczorajszych) swych pozycjach, sam cofnął się na wysokość naszego lewego skrzydła, zajmując front prostopadły do nas i łącząc do por. Sasa kompanią por. Dragata. Prócz tego patrole krążyły pod redutę i na dawne stanowiska V-go Baonu, gdzie już spotykały się z patrolami rosyjskimi. Koło południa patrole rosyjskie wzmocnione okopały się nad Garbachem, wzdłuż drogi od reduty do kasyna p. Orłem. Od rana słyszeliśmy huk huraganowego ognia na lasek polski, gdzie stał pułk 5 p. będąc kolanem frontu między pułkiem 7 pp. (nami), a Brygadą „Honwedów" (węgierską). Odgłosy ataków i kontrataków dochodziły nas z tyłu. W miejscu dawnej ciężkiej baterii pruskiej stała kmda pułku i rezerwa pułkowa (komp. 1/V).

Ugrupowanie kompanii naszych od prawego szło: komp. 2/V, komp. 4/V, komp. 3/V, komp. 2/III będące pod rozkazami tego dnia kpt Olszyny, komp. 1/V w rezerwie przy pułku.

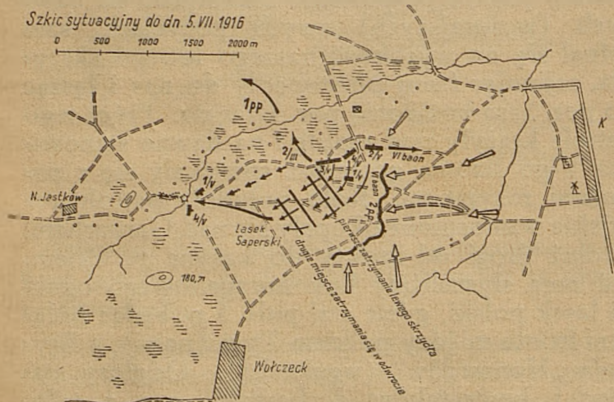
Kompanie z linii obsadziły skraj lasu przed swym frontem i silnymi placówkami (półplutony), aby nie dozwolić oflankować pozycje 5 pp. Patrole nasze ścierały się z patrolami rosyjskimi w lesie. Zauważono, że Rosjanie nie bardzo posuwają się naprzód, ale za to gromadzą się w lesie.

Nagle po południu usłyszano dwa silne okrzyki „hurra" na naszych tyłach, lecz nie można było stwierdzić, skąd to pochodzi, gdyż grzbiet wzgórza nas przedzielał. Telefonem z pułku odpowiedziano mi, że to odparte ataki na froncie podpułkownika Berbeckiego.

Ale sprzeciwiał się tej wiadomości fakt. że obserwacje nasze w tył zauważyły cofające się szeregi naszej Brygady przez wzgórze w grupach i liniach od lasku polskiego na lasek saperski.

Równocześnie na prawym skrzydle komp. 2/V i froncie baonu VI odezwał się przeciwko ruszającym z lasu kolumnom rosyjskim karabin maszynowy, a na ziemianki kompanii rezerwowej (1/V) i kmdę pułku 7-go szli tyralierką Moskale, krzycząc „hurra“. Było to o 150* od naszych tyłów (kmdy baonu) i szli frontem na nasze tyły, uderzając bagnetem na wycofujące się szeregi rezerwy pułkowej, 5 pp., grupy mjra Galicy i VI Baonu.

Wycofujący się VI Baon porwał za sobą komp. 2/V, która w nieładzie zaczęła wycofywać się w kierunku południowym. Wówczas uderzali już Moskale kolumnami od tyłu i przechodzili druty. Z mojego rozkazu kompanie 4/V, 3/V i 2/III po kolei wychodziły z okopu, utrzymując front prostopadły do okopu, a ku nieprzyjacielowi i pomimo paniki, panującej na prawym skrzydle cofających się (na wschodnim skrzydle) cofały się bardzo powoli, ostrzeliwując się ogniem ręcznych i maszynowych karabinów na przemian, tak że ścigająca tyralierka przyzostała się na 1500* w tyle, podczas gdy jeszcze w połowie odległości od lasu polskiego była już na 150* za ostatnimi grupkami.



W pobliżu lasku saperskiego prawe skrzydło uporządkowało się nareszcie, nawiązując z nami łączność i działalność odwrotową ze swej flanki. Przed osiągnięciem lasku zraniono ppr. Lubicza-Kalabińskiego i sierż. Kubasiewicza, którzy zamyślali uczynić z plutonami kontratak, ale prawe skrzydło było przez Moskali tak oflankowane, że pod mocnym ogniem karabinów rosyjskich zostali przez swe plutony uniesieni.

Na wzgórzu saperskim kompanie 3, 4 i 2/III zatrzymały się i uzupełniwszy sobie amunicję z rozrzuconych paczek, zatrzymywały ogniem w szachu ścigających tak długo, aż nadciągnęła komp. 1/V, cofająca się po naszym lewym (zach.) skrzydle, a kompanie VI-go Baonu i komp. 2/V na prawo (wsch.) uporządkowały się ostatecznie i w tyralierce wycofywały się na Nowy Jastków.

Wyczuwszy tylko patrolami w prawo, że poza laskiem nasi się już cofnęli a Moskale następują, pojedyncze kompanie wycofywałem poza rzeczkę i most na N. Jastków prowadzący, broniąc ogniem pozostałych z dominującego wzgórza skrzydeł.

Najpierw wycofano 4/V, po niej komp. 3/V, wreszcie 2/III, a z komp. 1/V cofał się kpt. Olszyna, nawiązując na (wsch.) prawo łączność z cząstką komp. 3/VI i ppor. Lisem, jako też saperami austriack. Przepuszczono ich przez most i podczas gdy tamte kompanie zajmowały stanowiska pod N. Jastkowem, komp. 1/V obsadziła tamtą stronę (okopki przygotowane) przedmostowe i przygotowywała most do ewentualnego podpalenia.

Był już wieczór. Patrol 2-go pp. ułanów, przechodzący przez moją linię naprzód, natknął się na patrole ros. piech. o 150* od mostu i cofnął się poza mostek.

Na to obrona przedmostowego szańca dała kilka salw, po których Moskale cofnęli się z okrzykiem: „Germancy idut“.

Następnie kompania 1/V z mego rozkazu wycofała się ku nowym pozycjom całego batalionu, pozostawiając silną placówkę na moście. Patrole nasze stwierdziły forpoczty nieprzyjacielskie tej nocy aż pod laskiem saperskim.

Łączność z 1 pp. (ppr. Świderski) z powodu 2 km przestrzeni i błota nawiązano z trudnością, ale utrzymywano ją pomimo trudności stale. Forpoczty nasze nawiązały z większą łatwością niż linia łączność z forpocztami 1 pp. na lewo. Na prawo linia nasza, zajmująca wzgórza na zach. od Nowego Jastkowa, miała łączność tylko z forpocztami VI Baonu.

Noc cała ubiegła na czuwaniu oddziałów i patrolowaniu, w czym cośkolwiek pomagali ułani 2-go pułku, stojący w rezerwie za nieobsadzoną luką między baonem V a I-szym.

(—) OLSZYNA-WILCZYŃSKI
kpt.
komendant batalionu

I Brygada Legionów Polskich
V Batalion.

Raport bojowy za dzień 6.VII.1916 z V Batalionu.

Przygotowane okopy trzeciej linii na wzgórzu za mostem z rozkazu mjra Fleszara zajął V Batalion w porządku następującym. Odcinek przed mostem zajęła komp. 3/V i część 1/V, ta ostatnia celem nawiązania łączności z 1 pp., jako też patrolowania krzaków, łączki i lewej strony mostku palącego się już, bo podpalono go w odwrocie, ale mostek zbudowany na bagnie i drugi przestał się palić w pewnym momencie i zagasł ogień. Na prawo od 3/V okopy zajęła 2/V, następnie 4/V i nawiązała łączność z bardzo w tył cofniętymi nocą forpocztami VI-go Baonu, które na rano wysunęły się jednak w lasek na naszą wysokość. Komp. 2/III por. Sasa przeszła do dyspozycji kmdta pułku, który przeniósł swe stanowisko ze wzgórza do stanowiska kmdy pułku 1 artylerii.

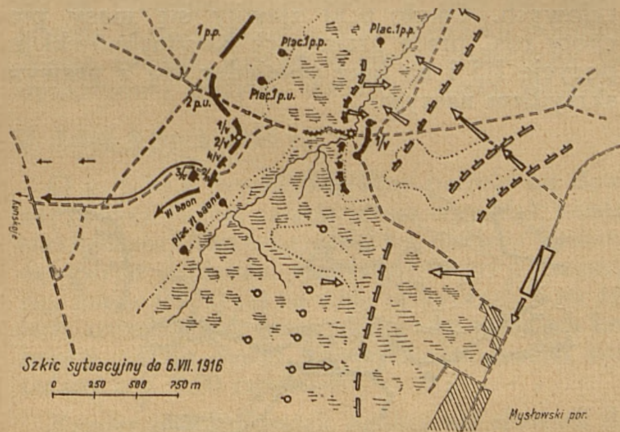
Ponieważ rotmistrz Ostoja, kmdt 2 p. ułanów, przybył rano porozumieć się ze mną celem współdziałania, albowiem żadnych jeszcze rozkazów od mjra Fanti (węgierskiego), który nad

nim miał objąć kmdę, (brak jakiegoś słowa — przyp. zest.), ugrupowałem lewe skrzydło jak następuje: Łączność między 7 pp. a 1 pp. na przestrzeni może 2 km utrzymywał ppor. Świderski z placówką, która obsadzała na środku mniej więcej barierę i wysuwała się na niewielkie krzaczkami pokryte wzgórze stałe patrole obserwacyjne i ubezpieczające zarazem. Teraz 2 p. ułanów, który dotychczas trzymał się na drodze łączącej chyba tylko miejsca na przypuszczalne rezerwy 7 pp. i 1 pp. i utrzymywał łączność z moim lewym skrzydłem i placówką ppor. Świderskiego, zajął z mojego zlecenia forpocztami gęstymi linię krzaczków, jakie przez błotnistą łąkę ciągnęły się ku ppor. Świderskiemu, czyniąc przez to łączność i obsadę linii na wszelki wypadek możliwą. Dwa karabiny maszynowe 2 p. ułanów zatrzymałem z lewego stoku wzgórza przy 1/V komp. celem ewentualnego ich użycia, co się też bardzo przydało nieco później.

Obserwator komp. 2/V, który na artyleryjskim obserwatorium na wzgórzu widział w lasku saperskim rosyjską kolumnę, rozwijającą się do ataku na kierunek 1 pp. Stwierdzono to natychmiast i aby przeszkodzić oflankowanie 1 pp. całą komp. 1/V i spieszony pluton 2 p. ułanów posłałem przed mostek na ewentualną obronę flanki 1-mu pułkowi.

Tymczasem można się było postarać o obserwatora artyleryjskiego, którego od rana nie można było się doprosić.

Przybył wkrótce ppor. Wąsowicz z 1 p. artyl. i tak ładnie począł kierować ogniem, że druga kolumna rosyjska już za górą rozwinęła tyralierkę i taką wyszła. Do pięciu linii dało się naliczyć, jakie z poza lasku saperskiego wychodziły na 1 pp. Pod ogniem armat naszych, które w ten dzień świetnie grały, linie te się nieco zachwiały, zatrzymały się nieco i front przybrały już na nas, od kierunku dawnego się odwracając.



Równocześnie na ich skrzydło od wsi Wołczka widać było od nas idącą w linii austr. piech. i w samej wsi Wołczku pruską. Były to, jak nasze patrole stwierdziły, dwie kompanie (czeskie), które zostały przez Prusaków pognane na skrzydło rosyjskie; skrzydła tego jednak nie zaatakowały, okopały się w przyzwoitej odległości od linii rosyjskich i swoich, a przypadłszy do ziemi, wyczekiwały chwili naszego odwrotu, w której mimo ognia naszego się poddali. Było to z jakie 2000* od naszego prawego skrzydła, kompanii znajdującej się przed mostem.

Kiedy jednak linie rosyjskie gęste i wzmocnione widocznie podniosły się i ruszyły ławami na nas, kompanię 1/V wycofałem i obsadziwszy nią front dawny komp. 3/V, który wyciągnąłem w rezerwę poza prawe skrzydło. Przygotowaliśmy się do odparcia ataku.

Masy linii były już z tamtej strony mostku (1000* naprzeciw nas) i nad rzeczką na lewo od mostu, a więc 1200 przed 2 p. ułanów i jeszcze bliżej, bo do 500* przed 1 pp. Szli bardzo odważnie nie przypadając, masami wchodząc w wielkie krzewy, które nad rzeczką dawały im możność ugrupowania się.

Rozgrały się nasze karabiny i karabiny maszynowe, z których 2 sierż. Ulatowskiego z 3 K. K. M., a 2 z 2 p. ułan. kładły w oczach wszystkich pokotem tyralierki rosyjskie. Linie rosyjskie jednak ciągle się pokazywały. Artyleria wspomagała nas, obsypując szrapnelami linie rosyjskie, ale kiedy kilka granatów naszych padło w nasze okopy, czy to z pomyłki, czy z przekonania, że w naszych okopach już Moskale, 2 p. ułanów zachwiał się na swym stanowisku i począł się cofać, aż osobiście przeze mnie i przez komp. 1/V został na pozycji zatrzymany. Był to moment, w którym następujące szeregi rosyjskie na 2 p. ułan. zmasakrowane naszymi karabinami maszynowymi, cofały się w nieładzie przez łączkę w tył ku zaroślom, ponosząc jeszcze dalsze straty od naszego ognia.

Piechota rosyjska na całym froncie zapadła w trawę i powoli musiała się wycofać.

W momencie, gdy za moje lewe skrzydło podchodziła kompania 74-go liniowego p. p. pruskiej, linia nasza wraz z karabinami maszynowymi, bo obserwator artyleryjski był już ściągnięty, otwarła straszliwy ogień na szarżę kawalerii rosyjskiej, którą ujrzano pędzącą w kierunku Wołczek, drogą prowadzącą wprost na Legionowo 4 karabiny maszynowe, 3 kompanie V-go Baonu i placówki VI Baonu rozwinięte na skraj lasu na prawym naszym skrzydle, utrzymywały celny ogień, który wspomogli na moją ingerencję przechodzący wzgórzem poza nami Prusacy nader silnym karabinowym ogniem. Szarża została złamana, bo niewielka część jeźdźców, a może tylko koni, doszła do wsi Wołczka, natomiast reszta rozbiegła się częścią na boki, a pozostali ratowali się ucieczką, wpadając na nowe grupy jazdy rosyjskiej, które miały podążać za pierwszą, a które dostały się w dostrzelaną celownikiem sferę i które prawie że w miejscu zostały zniszczone. W kwadransie tylko konie i ludzie zasłali drogę i pole; nieliczne wierzchowce błąkały się przed frontem naszym.

Około godz. 3.00 ppoł. przez kap. Dęba dowiedziałem się, iż pułk 1 pp. nie znalazłszy na lewo od siebie już 6 pp. i że 11 K. T. D. przerwano front, a kapitan Dąb ma przeznaczenie bronienia odwrotu 1 pp. i łączności z nami.

Tymczasem przyszedł rozkaz wycofywania się od mjra Fleszara od lewego skrzydła. Niczym jednak jeszcze ten rozkaz przyszedł 2 p. ułan. zamierzał się już wycofać, przeszkodziła mu jednak w tym komp. 1/VI i por. Rzecki, na rozkaz dopiero wycofały się komp. 1/VI i 2 p. ułan., następnie zaś od lewego skrzydła, na które jednak piechota rosyjska już następować zaczęła, wycofały się kompania 1/V i 2/V, oddawszy służbę straży tylnych kompanii 74 p. liniowej piechoty pruskiej. Pod gęstym już ogniem rosyjskiej piechoty wycofały się kompanie 4/V, 2/III i 3/V. Por. Sas z komp. przeszedł znowu do dyspozycji mjra Fleszara. V Baon otrzymał rozkaz rozwinięcia się na flankę odwrotu (wschodnią), co uczyniono kompaniami. Kiedy jednak na ich tymczasowo zajęte fronty nadeszły tyralierki pruskie i pieszego szwadronu 1 p. ułan. por. Janusza Głuchowskiego, kompanie jedna za drugą wycofywały się na rozkaz mjra Fleszara drogą na Kunskoje, wysyłając silne patrole w prawo dla ubezpieczeń.

Dalszy ciąg odwrotu całej brygadzie wiadomy.

(—) OLSZYNA-WILCZYŃSKI
kpt.
komendant batalionu

Ilościowa lista strat w V Baonie

	4.VII.1916	5.VII.1916	6.VII.1916	Razem
Zabitych . .	7	1	—	8
Rannych . .	39	18	1	58—66
Zaginęli w walce .	2	3	6	11
Ogółem	48	22	7	77

Rannych i zabitych stwierdzono 66. Z tego 46 od samych granatów na reducie 4.VII.1916 r., 10 kontuzjonowanych granatami, pozostało w linii i nie są w stratach policzeni.

(—) OLSZYNA-WILCZYŃSKI
kpt.

(10)

Komenda VI Batalionu I Brygady
7. p. p. L. P.

Raport o bitwie nad Garbachem 4, 5 i 6 lipca 1916 r.

Czeremoszno, 11 lipca 1916 r.

W oczekiwaniu ataku nieprzyjacielskiego wydałem d. 3 lipca wieczór dyspozycję bojową, grupując baon na powierzonej mi pozycji jak następuje:

A. Por. Lis-Kula z 3 plut. i 1 km. zajmuje lasek przed centrum pozycji, biorąc pod ogień szeroką dolinę Garbachu i ogniem bocznym współdziałając z baonem I/5 na prawo, a baonem V na lewo.

B. Ppor. Endel z 1 plut. i 1 km. (sierż. Sabatowski) obsadza prawe skrzydło pozycji gł., krzyżując ogień z załogą lasku i z baonem I/5.

C. Ppor. Zajchowski z 1 plut. ochrania lewe skrzydło pozycji ku reducie Piłsudskiego.

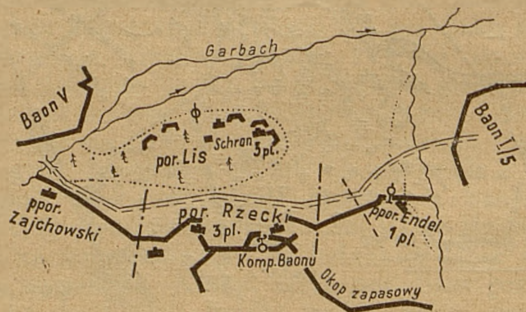
D. Por. Rzecki-Zinth z 3 plut. rezerwa w centrum w głównym okopie komp. 4/VI, por. Wyrwiński pozostawała w rezerwie pułkowej.

1. Dzień 4.VII.16.

Od g. 5.00 r. do g. 8.30 wiecz stał odcinek baonu pod ogniem bębniącym 4 dział ciężkich (18 cm) i 1 bat. dział polowych, przy czym padło nań 3 — 4000 pocisków. Artyleria wroga burzyła systematycznie prawe skrzydło pozycji i okop zaporowy za tym skrzydłem, częściowo tylko rażąc ciężkimi granatami resztę pozycji. Artyleria polowa od g. 2 — 8.00 biła nieprzerwanie w centrum w okolicę komendy baonu, gdy zaś załoga lasku wzięła udział w odpieraniu szturmów rosyjskich na pozycje baonów I/5 i V, inna bateria polowa zwracała nadto gwałtowny ogień na lasek. Cały batalion wytrzymał ogień wroga ze spokojnym męstwem, czekając niecierpliwie na zjawienie się piechoty rosyjskiej. Szczególniej godnym podziwu było zachowanie się prawego skrzydła, które wytrwało niezachwianie w zburzonych doszczętnie prawie okopach. Ogień wroga poczynił duże wyłomy w wałach strzeleckich, miejscami na przestrzeni 100 kroków, pozawalał schrony i ziemianki, pozrywał wszystkie połączenia telefoniczne, naprózno naprawiane z najwyższym narażeniem życia po kilka razy.

Ustała wskutek tego obserwacja artyleryjska, a łączność z sąsiednimi baonami i kmdą pułku utrzymywały tylko patrole i ordynansi piesi.

Od g. 6.00 wiecz. ciężka artyleria ogniem zaporowym odcinała pozycję od jej komunikacji tyłowych. Około 6.30 zjawiły się masy piechoty ros., prące przez park Kostiuchnówki na pozycje I/5 i na lukę pomiędzy nią a prawym skrzydłem naszym.



Oddziały por. Lisa i ppor. Endla ogniem krzyżowym karabinów ręcznych i maszynowych napadły wroga, który, rażony zapewne także z pozycji I/5, rzucił się z ogromnymi stratami do ucieczki.

Powtórny szturm został również złamany, przy czym lewy kar. masz., bijący w lasku z otwartej pozycji, musiał pod ogniem huraganowym 5 razy ją zmieniać, ale nie dał zmusić się do milczenia. Wróg uchodzący rażony był przez artylerię własną.

Około g. 8.00 nadszedł z prawego skrzydła meldunek, że pozycje Polskiej Góry i Kostiuchnówki są w ręku wroga i że kolumny nieprzyjacielskie prą na bagniska, dzielące nas od baonu I/5 ze strony Polskiej Góry. Por. Rzecki-Zinth z mojego rozkazu porwał 2 plutony rezerwy, aby zatrzymać wroga na pozycji zaporowej, a w razie potrzeby kontratakować. Por. Zinth śmiało posunął się naprzód, otwierając gwałtowny ogień.

W tymże kierunku rzucony został por. Lis-Kula z częścią obsady lasku i prawym skrzydłem, a karabin maszynowy, kierowany przez sierż. Sabatowskiego, ustawiony na przedpiersiu okopu zaporowego, szerzył spustoszenie w zbitej masie wroga. Por. Lis, widząc, że Moskale mieszają się pod morderczym ogniem, poderwał swe plutony do brawurowego kontrataku; dalej na prawo por. Rzecki poderwał swoich. Doszło do starć wręcz, przy czym wzięto jeńców, a wróg pierzchnął na Polską Górę, zostawiając mnóstwo trupów, a wśród nich poległego komendanta batalionu. W boju tym mężny ppor. Wyrwalski poniósł śmiertelną ranę.

W tym czasie odebrałem rozkaz komendy pułku ażeby cofać się na jej stanowisko. Pozycja moja była w całości utrzymana i spodziewałem się kontrataku 5 pp. na Kostiuchnówkę, o czym zameldowałem, czekając na dalsze rozkazy. Gdy jednak ogień z tyłu, od Polskiej Góry i Polskiego lasku wciąż się wzmagał, a doszedł mnie drugi rozkaz odwrotowy, przez kpt. Olszynę, kmda V baonu, zarządziłem odwrót na komendę pułku, gdzie baon skoncentrował się około 10.00 wieczór, obsadzając wyznaczone mu pozycje od Polskiego lasku na lewo w porządku od prawego: komp. 4, 1, 3. Oba kar. masz. stanęły w małej redutce, wysuniętej ku północy. Nasze patrole jeszcze w nocy dochodziły do opuszczonej pozycji, niezajętej przez wroga.

2. dzień 5 lipca 1916 r.

O g. 6.30 r. wysłano 3 silne patrole ku dawnej pozycji, celem zajęcia jej na wypadek kontrataku. Ppor. Surówka objął na miejscu komendę całego oddziału wywiadowczego i trzymał się, mając Moskali na obu skrzydłach i na tyłach, ostrzeliwany przez nich i sam rażąc ich kolumny, aż do chwili, gdy rozkazem został wycofany o g. 9.00 rano.

Zamierzony kontratak ogólny nie doszedł do skutku.

Natomiast wzmagał się huraganowy ogień rosyjski na pozycje 5 pp. w Polskim lasku, obejmując i nasze prawe skrzydło (komp. 4.). Odłamki ciężkich granatów i chmury białego, duszącego dymu szły na okopy nasze.

Około g. 6.00 zaczął się szturm rosyjski na Polski lasek, a jednocześnie tyralierka wroga podsunęła się przed front komp. 1 i 3. Nasze skrzydło prawe wspierało ogniem załogę lasku, lewe i centrum gotowało się odeprzeć atak na front baonu, gdy raptowne przełamanie frontu 5 p. p. i odwrót z lasku żołnierzy 1 i 5 p. p. naszymi okopami i poza nami sprawiły osaczenie batalionu. Zaledwie zaczęło się zbierać prawe skrzydło, gdy Moskale od Polskiego lasku wpadali na nas z tyłu, jednocześnie zaś atak od frontu na pozycję naszą i dalej na lewo V baonu dochodził aż do przeszkód. Ocalenie batalion zawdzięcza zimnej krwi i przytomności oficerów, z grupami ludzi tworzących front w zagrożonych kierunkach i wstrzymujących wroga, specjalnie por. Lisowi, który ocalił ciągłymi zuchwałymi kontratakami oba karabiny maszynowe, odwrót wysuniętych oddziałów prawego skrzydła i komendę pułku, bezpośrednio zagrożoną. Odwrót, wśród ciągłych zwrotów zaczepnych, w stronę lasku „saperskiego" i mostu na Garbachu odbył się pomyślnie i bez trwogi. Batalion odebrał rozkaz obrony linii most na Garbachu — N. Jastków w związku z 5 p. p. na prawo, a V baonem na lewo, broniąc przeprawy przez Garbach. Umieściłem 2 plut. w punktach oporowych przed obozem pułku artylerii, z wystrzałem na dolinę Garbachu, wieś Wołczek i lasek „saperski". Placówkami i patrolami utrzymywałem łączność obustronną. Gros baonu spoczywało w rezerwie w obozie artylerzyckim.

3. dzień 6 lipca 1916.

Batalion został wzmocniony kompanią 2/III 1 p. p., która okopała się między obozem artylerii a mostem na Garbachu. Natomiast komp. 1. odeszła około g. 1.00 jako rezerwa pułkowa wraz z częścią komp. 4. na zagrożone skrzydło lewe, ku pozycjom V baonu; komp. 4 niebawem wróciła do batalionu pod moje rozkazy. Kompanie 3 i 4, stopniowo obsadzając krawędź lasu przed punktem oporu, ogniem celnym, świetnie prowadzonym, flankowały atak Moskali na défilé Garbachu, następnie zaś, kiedy masy kawalerii rosyjskiej — 5 szwadronów — od Polskiej Góry rozpoczęły szarże przez wieś Wołczek, kompanie te morderczym ogniem zdziesiątkowały wroga, przy współdziałaniu kompanii 2/III 1 p. p., następnie kompanii V baonu i karabinu maszynowego.

Dalszych 6 szwadronów złamało się kolejno w spokojnym, znakomicie celowanym i kierowanym ogniu naszych żołnierzy. Artyleria współdziałała prawie do ostatka. Z masy 11 szwadronów około 50 koni zdołało wpaść do lasu w kierunku N. Rarańczy. Około g. 3.00 baon na rozkaz otrzymany, po nadejściu kompanii pruskiej i zluzowaniu, odmaszerował z zajmowanej pozycji.

(—) KUKIEL
kpt.
Komendant Baonu w zast.

(11)

2. p. p. Leg. Pol.

Wyciąg z dziennika pułkowego
(dni 1 do 7 lipca 1916 r.).

Bezpośrednio po jednym z najcięższych bojów 2 p. p. Leg. Pol. w bitwie pod Gruziatynem, 2 p.p. przerzucony zostaje do odwodu 11 dyw. kawalerii austriackiej. Tam też znajduje się w chwili wybuchu rosyjskiej ofenzywy i ciężkich bojów oddziałów legionowych pod Kostiuchnówką.

Przebieg działań 2 p. p. w tym okresie, od 1 do 7 lipca 1916 r., ilustruje poniższy wyciąg z oryginalnego dziennika bojowego 2 p. p. Leg. Pol.

1 lipca 1916
st. Maniewicze — Gałuzia — Hegedus Falva

O godz. 7—2 p. p. Leg. Pol. bez II Baonu odmaszerował ze st. Maniewicze przez Maniewicze — Gałuzia do Hegedus Falva (= grupa schronów około 1 km płn.-wschód Gałuzia), gdzie przybył o godz. 14 min. 30. II Baon w m. Gałuzia. D-two pułku objął kpt. Dziekanowski; pułk tworzy odwód 11 K. T. D. Austriackiej i podlega bezpośrednio płk. Flohrowi z 2 p. Honwed Huzarów.

W godzinach popołudniowych 3 p. p. z Komendą Brygady odmaszerował do Maniewicz—stacji, jako odwód niemieckiego gen. Linsingena.

2 lipca 1916 — Gałuzia — Hegedüs Falva

Sytuacja bez zmiany.

Zebranie pułkowników leg. uchwaliło zdjęcie wszelkich oznak oficerskich (gwiazdek i wyłogów).

3 lipca — Gałuzia — Hegedusfalva

Sytuacja bez zmiany.

Wieczorem III Baon zajął pozycję odwodową na płd.-zach. stoku góry Kremenucha cota 205 — 2½ km wschód m. Gałuzia (mapa 1:75.000 Leszniewka).

4 lipca 1916
Gałuzia — Kremenucha — Brokesfalva

Mapa 1 : 75.000 Leszniewka.

W nocy z ¾ moskale po gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim przerwali linię placówek na wschód wzgórza Kremenucha, które w tym miejscu stanowiły pierwszą linię i podsunęli się pod drugą linię. Około godz. 4 artyleria rosyjska rozpoczęła bardzo silny ogień na całą górę Kremenucha, od którego III baon poniósł dosyć znaczne straty w rannych.

O godz. 10 min. 15 III Baon zajął odcinek drugiej linii na płn.-wschód Kremenuchy, jako pozycję ryglową.

O godz. 10 min. 50 zarządzono ostre pogotowie I i II Baonu.

O godz. 11 min. 25 kpt. Dziekanowski z adj. pułku odbiera ustny rozkaz z Kmdy 11 K. T. D.: I Baon zostaje w Hegedüsfalva, II Baon z O. K. M. 2 przechodzi do Bissingenfalva, III z O. K. M. 3 przechodzi pod rozkazy rtm. Giary z H. H. 2. Cały 2 p. p. Leg. Pol. jako odwód 11 K. T. D. pod d-twem płk. Flohra, którego m. p. obok dworu Gałuzia.

O god. 12 min. 25 I Baon z O. K. M. 1 odmaszerował marszem ubezpieczonym na prawe skrzydło 3 p. Honwed. Huz. pod d-two płk. Cseresnyes, d-cy 3 p. H. H. (około pół km płd. Brokesfalva); 1-y półbaon I Baonu wszedł do linii i doszedł do grupy ppłk. Abonyiego, nawiązując w okopach wschód Hegedüsfalva łączność w prawo z III Baonem 2 p. p. Leg. Pol., drugi półbaon I Baonu stanowił odwód pułkownika Cseresnyes; O. K. M. 3 odchodzi do III Baonu.

II Baon ma odmaszerować do Brokesfalva pod rozkazy płk. Cseresnyes dcy 3 p. H. H.

II Baon ma pozostać w Bissingenfalva.

Pół II Baonu ma natychmiast wyruszyć do Brokesfalva pod rozkazy 3 p. H. H.; wysłano 6 kompanię. Pod Kremeniuchą silna strzelanina karabinowa; npl natarł na linię blokhauzów, biegnących przez bagno mniejwięcej od coty 171 na cotę 161 i zajął ją. III Baon otrzymał rozkaz przeciwnatarcia w kierunku na Wólkę Gałuzijską. Około godz. 18 III Baon pod d-twem kpt. Łukoskiego wraz z szwadronem Honwen Huzarów i przy współudziale I Baonu przeprowadził przeciwnatarcie na posuwających się na Kremeniuchę moskali, wyrzucił npla z bagien na wschód od Kremeniuchy i wziął do niewoli 3 oficerów (stabskapitan, ppor. i praporszczyk) i 122 nierannych jeńców. Ogień art. ros. słabnie. III Baon po wykonaniu przeciwnatarcia powrócił na poprzednie pozycje.

Z Kmdy Leg. przybyło do d-twa pułku 27 ludzi „uzupełnienia" z ½ Baonu etapowego; przydzielono ich na zaprowiantowanie do oddziału pionierów.

O. K. M. odchodzi z Bissingenfalva do płk. Cseresnyes, a o godz. 19 min. 20 odchodzi tam również 7 komp.

I Baon melduje że O. K. M. 2 obsadził Czitoblokhauz (lewe skrzydło 3 H. H.).

I Baon melduje: między drogą Gałuzia — Wólka Gałuzyjska a Kremieniuchą npl. przerwał linię 3 H. H. Przerwy w linii wyłatano z pomocą I Baonu; strat żadnych; komp. 1-a i 2-a pod d-twem por. Lawicza znajdują się na płd. stronie bagna; komp. 3-a i 4-a z O. K. M. 1 na płn. stronie bagna.

Przed wieczorem na telefoniczny rozkaz 1-y półbaon I Baonu pod d-twem por. Lawicza odmaszerował do Brokesfalva do odwodu rtm. Gomeryego, gdzie przepędził noc w bardzo porządnych ziemiankach. 3-a komp. przeszła do linii pod rozkazy rtm. Lednickiego.

Przyprowadzono do d-twa pułku jeńców wziętych przez III Baon.

I Baon melduje, że z rozkazu płk. Cseresnyes cały baon idzie pod Kmdę rtm. Gomeryego, więcej na lewe skrzydło 3 H. H.

Następny meldunek I Baonu: sytuacja bez zmiany; jesteśmy jeszcze przy płk. Cseresnyes. Na nasz odcinek atakował baon ros. (800 ludzi) 106 p. p.; na froncie zaś atakowała 27 dyw.

I Baon stoi już w Brokesfalva pod kmdą rtm. Gomeryego komp. 3-a w okopach, reszta w odwodzie.

Zmiennie bez opadów; przeważnie słonecznie.

5 lipca 1916 — Gałuzia — Brokesfalva

W nocy III Baon otrzymał rozkaz przejścia do lasku około coty 165 (4 km wschód Gałuzia) jako odwód 9 H. H. Nad ranem npl. rozpoczął bardzo silny ogień artyleryjski na odcinek 9 H H i około godz. 11 dużymi silami rozpoczął natarcie. Komp. 9 pod d-twem por. Wyspiańskiego wzmocniła pierwszą linię i brała udział w odpieraniu ataku npla. Natarcie npla załamało się tuż pod drutami, npl jednak okopał się i dopiero po pewnym czasie pod osłoną dymów sztucznych a potem nocy wycofał się. Wtedy komp. 9 powróciła do Baonu. Pułk niema z Baonem połączenia telefonicznego i nie otrzymuje żadnych meldunków. I Baon przygotowuje pozycje na wypadek wejścia moskali na bagna. Przez cały dzień silny ogień artyl. npla. Na odcinek 3 komp. długości około 200 × padło przez dzień przeszło tysiąc granatów; okopy i przeszkody kolczaste zniszczone; jeden leg. ranny: d-ca komp. ppor. Boruta-Spiechowicz uniknął strat, rozsuwając komp. na boki ostrzeliwanego odcinka. O godz. 13 odparto natarcie npla na odcinku prawego skrzydła komp. 3, szwadronu rtm. Lednickiego i O·K M. 1. 1 leg. z O K M 1 ranny.

II Baon melduje, że obsadził skrajne lewe skrzydło 11 K T D i pozycję flankową obok błota Silnucha; w odparciu natarcia rosyjskiego udziału nie brał.

Pogodnie.

6 lipca 1916 — Gałuzia — Optowa — Gorodek

Płk otrzymuje awizo o odmarszu części 2 p. p. Leg. Pol. z 11 K T D.

Na godz. 8 min. 30 przymaszerowały do dworu Gałuzia najpierw II Baon z O K M 2, potem I Baon; O K M 1 pozostał na odcinku 3 p. H H. III Baon z O K M pozostał na odcinku 9 p. H H. 11 K T D żąda wydania możliwie prędko obiadu, ludzie mają odpocząć; rozkaz szczegółowy nadejdzie później.

Około godz. 10 art. ros. ostrzeliwuje dwór Gałuzia; z kierunku odcinka Leg. Pol. słychać silną kanonadę art.

O godz. 11 min. 5 2 p. p. otrzymał rozkaz z 11 K T D: na podstawie rozkazu Kmdy Korpusu Kaw. Hauera (Hau K K) tworzy się nowy odwód korpusu; w skład tego odwodu wchodzi również 2 p. p. Leg. Pol. (bez III baonu) który o godz. 14 odmaszeruje do Hauerfalva (grupa schronów około 1 km płn.-zachód Optowa); do przewozu rynsztunku 11 K T D przydziela 20 wozów.

O godz. 14 następuje odmarsz w porządku I Baon, II Baon — kompaniami w pewnych odstępach ze względu na ogień art. ros., której dwa balony obserwacyjne są widoczne. Adiutant pułku melduje płk. Flohrowi odmarsz pułku i prosi o rozkazy; płk. Flohr wyjaśnia że dalsze rozkazy otrzyma pułk w Hauerfalva.

Gdy czoło I Baonu wchodziło o godz. 15 min. 45 do lasu (1½ km płn.-zachód Optowa), spotkało uciekającą drogą w stronę Gałuzi baterię austriacką bez jednego działa; d-ca tej baterii, porucznik, mocno zdenerwowany, poinformował por. Lawicza, że moskale nacierają, że zabrali mu jedno działo i prosił o przeciwnatarcie. Kompanie pospiesznie zdejmują rynsztunek z wozów. Por. Lawicz wysłał bezzwłocznie patrole bojowe i rozwinął 1-ą i 2-ą komp. w tyraliery frontem na płd.-wschód. W zamieszaniu jakie sprawiła uciekająca bateria, część wozów z rynsztunkiem umyka, wobec czego prawie cały II Baon zostaje bez amunicji. Wysłani w pogoń za nimi jeźdźcy pułkowi doganiają dwa wozy za m. Gorodok i tam je przytrzymują; reszta rynsztunku zaginęła. Pułk znalazł się w ogniu karabinowym; wysłane przez por. Lawicza patrole natknęły się na posuwających się w tyralierze moskali w kierunku zachodnim. Wysłany do Heuerfalva ppor. Żuławski po rozkazy i sytuację, powrócił z wiadomością, że w Hauerfalva nic nie wiadomo ani o celu przybycia 2 p. p. Leg. Pol. ani o sytuacji pod Optową. Około godz. 16 min. 20 od strony odcinka legionowego przybył chor. Kampf z 4 p. p. Leg. Pol. z 12 ludźmi rozbitków; od niego pułk otrzymał wiadomość, że 4 p. p. otrzymał rozkaz odwrotu na godz. 14 a na podstawie przedłożonego szkicu o ogólnym kierunku odwrotu na Głębokie (Głubokoje) (3½ km płn. Gorodok). Oba baony rozwinięte zajmują front płd.-wsch., ubezpieczając w ten sposób prawe skrzydło 11 K T D, na której froncie wre bitwa. Wysłane w stronę odcinka 4 p. p. Leg. Pol. i prawego skrzydła 11 K T D patrole nie zdołały nawiązać łączności. Na zajętym stanowisku, zagiąwszy prawe skrzydło więcej ku zachodowi 2 p. p. pozostał do godz 18 min. 15, kiedy dano rozkaz odwrotu na Gałuzię, wskutek meldunków, że wysłane z lewego skrzydła stwierdziły, że za lewym skrzydłem znajduje się npl. (piech. i kaw.). Ponieważ jednak Gałuzia została już zajęta przez npla, skierowano się na drogę na Kunskoje (smolarnia Kuninskie) zwijając się w kolumnę silnie ubezpieczoną na obu skrzydłach i tyle. Straty pod Hauerfalva wynosiły: 3 rannych.

O godz. 18 min. 30 pułk przybył do Kunskoje (smolarnia Kuninskie), gdzie znajdowały się oddziały 4 i 6 p. p. Leg. Pol., cofające się na linię Stochodu. D-ca pułku melduje się u gen. Grzesickiego, od którego otrzymuje dalsze rozkazy: od tej chwili 2 p. p. Leg. Pol. pozostaje w związku z III Bryg. Leg. Pol. Początkowo 2 p. p. Leg. Pol. ma obsadzić drogę Maniewicze-Gałuzia, przedłużając front III Bryg. L. P. obsadzającej potok przepływający na wschód od Kunskoje (Kuninskie). Po zmienionej jednak dyspozycji 2 p. p. Leg. Pol. o godz. 20 maszeruje do Smołodowicy i obsadza ją.

Odmarsz I Baonu z oddziałem pionierów i d-twem pułku do m. Gorodok, gdzie przybył o godz. 23 min. 30.

II Baon z O K M 2 jako ubezpieczenie od strony Gałuzia — Karasin odmaszerował drogą Maniewicze — cota 165 (2½ km płn. Maniewicze) Głębokie, gdzie na skrzyżowaniu dróg Gorodok — Głubokoje ma oczekiwać na resztę pułku.

W m. Gorodok, gdzie jest Kda Leg. dłuższy postój. Z Gorodka odmarsz taborów innych pułków i Kmdy Leg. na Bereźnicę. Bateria Bolda ma maszerować z 2 p. p. Leg. Pol. na Nową Rudę. Natomiast dla III Baonu dzień ten miał przebieg następujący: Od rana npl prowadzi ogień art. na odcinek 9 p. H H, który około godz. 14 przechodzi w ogień bębniący; 1 km III Baonu wszedł w pierwszą linię w środku odcinka 9 p. H H. 9 p H H rozpoczął odwrót, a d-ca 9 p H H ze sztabem znalazł się w m. p. d-cy III Baonu, Łukoskiego i dał następujące rozkazy: wskutek przełamania frontu pod Optową, zarządzony został odwrót na pozycje drugiej linii; III baon przesłoni odwrót 9 p H H a następnie przejdzie do odwodu w lasku koło Khf Gałuzia. Na zajętych pozycjach III Baon pozostał do zupełnego wycofania się 9 p H H i dopiero po ukazaniu się npla w odległości około 100 kroków od strony bagna Kriwucha, rozpoczął około g. 17 odwrót w b. wielkim porządku, ostrzeliwując się. W międzyczasie 9 p H H zajął pozycje drugiej linii około góry Kremieniucha i dalej na płn.-zachód, a III Baon przeszedł przez te pozycje od odwodu, otrzymując przy przejściu rozkaz od pułku 9 p H H zatrzymania się w odwodzie pod Gałuzią. Cały ten odwrót odbywał się pod b. silnym ogniem art. npla. Zaledwie III Baon przybył na wskazane miejsce i począł się okopywać, ukazał się npl nacierający wzdłuż Wólka Gałuzia i od strony coty 205 po zagarnięciu całego prawie 9 p H H. Wskutek ogólnego zamieszania i osaczony od str. Kremeniuchy, mając zarazem odciętą drogę odwrotu przez Gałuzię, bo droga Gałuzia — Maniewicze została przecięta przez kaw. npla, III Baon wraz z resztkami 9 p H H rozpoczął odwrót wzrost przez bagna, biorąc kierunek na rozgałęzienie drogi Karasin—Maniewicze do Fw. Głubokoje. Część ludzi z III Baonu którzy zdezorientowani ogólną paniką i ucieczką resztek 9 p H H, odbili od baonu kierując się do wsi Gałuzia, dostała się do niewoli. Wśród tego ogólnego zamieszania przy odwrocie zostało rannych 2 leg., Około godz. 22 III Baon doszedł do drogi Karasin Maniewicze, spotykając nieznanego mjra austr., prowadzącego rozbitków, który oświadczył, że obejmuje d-two nad baonem. III Baon wraz z oddziałem austr. pod d-twem wspomnianego majora udał się na drogę prowadzącą na Głubokoje i pozostał tam do godz. 2 dnia 7-go jako osłona drogi. Stan baonu wynosił po tych walkach 83 ludzi z oficerami.

Rano pochmurno. Później piękny słoneczny dzień. Około godz. 17 do 18 deszcz.

7 lipca 1916
Gorodek — Głubokoje — Nowa Ruda

O godz. 2 min. 15 odmarsz oddziałów z m. Gorodek przez Głubokoje na Nową Rudę w porządku: bateria Bolda — I Baon — O. pion. — d-two 2 p. p. Leg. Pol. — O. robot. Kmdy Leg. 4 i 6 p. p. Leg. Pol. maszerują z tyłu później, 4 p. p. Leg. Pol. z całym swoim taborem. W Głubokoje dołącza do kolumny około godz. 3 min. 30 II i III Baon, który o godz. 2 odmaszerował z drogi idącej na wschód z Głubokoje. W czasie marszu pułk otrzymał następujące rozkazy od gen. Grzesickiego: marsz w porządku: tabory O. robot. Kmdy Leg., 1-y dyon mjr Tothwarady (który przyłączył się w Głubokoje), 2 p. p. L. P. — dyon art. 6 p. p. L. P. i 4 p. p. L. P., który wydzieli straż tylną; za strażą tylną dyon 6 p. huzarów, który później skręca do Gradyski i tam nocuje. Z tylną strażą maszeruje O. pion. 4 p. p. L. P., który wedle możności burzy lub pali mosty i niszczy drogę po przejściu ostatnich oddziałów.

Droga z Głubokoje do Nowej Rudy przedstawia strasznie przygnębiający widok i daje obraz, w jakim popłochu cofały się tabory austr. Cała usłana jest powywracanymi wozami, amunicją wcale pokaźną liczbą porzuconych karabinów, powozami, łóżkami polowymi, oficerskimi walizami, masą części umundurowania i ekwipunku, najrozmaitszego rodzaju sprzętami kuchennymi w zastraszająco olbrzymiej ilości. Nie brak też tak trudnych obecnie do otrzymania kuchni polowych i kuźni. Drogie futra leżą przywalone błotem, tam znów rozbite klatki, obok których bezdomne kury żałośnie gdakają. Wszystko to porzucone przez tabory austr., które wycofano jeszcze przed naszymi. Jak później stwierdzono, nasze tabory niczego nie porzuciły.

O godz. 8 min. 45 2 p. p. L. P. osiągnął Nową Rudę. W myśl rozkazu Kmdy Leg. płnc. kolumna Leg. zatrzymuje się w Nowej Rudzie na postój ubezpieczony, aż do całkowitego wycofania taborów do m. W. Obzyr. 4 p. p. L. P. i jeden szwadron 4 p. uł. zabezpiecza na wschód i płd.-wschód; jedna komp. 2 p. p. z 4 jeźdźcami 2 p. uł. zamyka drogę do m. Leszniewka 2 km. na północ od Nowej Rudy; łączność obu ubezpieczeń wzdłuż rzeczki Czerewachy. Konny dyon 7 p. huzarów pozostaje na złączeniu się drogi Gorodok — N. Ruda i drogi z Karasina i patroluje na tych drogach na wschód oraz ku Gradysce i Leszniewce. 6 p. p., 2 p. p., dyon pieszych huzarów mjra Tothwarady postój we wsi N. Ruda Dyon art. w zachodniej części wsi.

O godz. 9 wydano obiad i wysłano komp. 8 por. Pyszki jako ubezpieczenie około 2 km na płn. N. Rudy na skrzyżowanie dróg. Około godz. 9 wymarsz taborów do m. W. Obzyr;

przybył do N. Rudy chor. Turyczyn, d-ca O K M 3 z kilku ludźmi obsługi bez k. m., który stracił przy wycofywaniu się z odcinka 11 K T D;

przybyły 4 i 6 p. p. L. P., który odchodzi do zachodniej części wsi.

Komp. 7 odchodzi do komp. 8-ej i zajmuje odcinek na płd. od komp. 8 do drogi Głubokoje — N. Ruda. 2 p. p. L. P. przemaszerował na zachód za Czerewachę, którą miano trzymać, jednak rozkaz zmieniono i od cerkwi cofnięto 2 p. p. do wsi (na wschodnim brzegu rz. Czerewacha).

Około godz. 11 min. 30 art. ros. ostrzeliwuje most na Czerewacha i podpala wieś ogniem działowym. Wśród dyonu konnego huzarów powstaje popłoch; huzarzy, ostrzeliwani przez artylerię, cofają się ze stratami palącą się drogą (Prugelweg) przez wieś za Czerewachę, po czym odchodzą na m. Nabruska. W międzyczasie o godz. 12 min. 40 4 i 2 p. p. L. P. przechodzi przez Czerewachę nie ściągnięto jedynie 8 komp., która dopiero na rozkaz plk. Roji miała wycofać się. 2 p. p. L. P. obsadza płd. stronę drogi do W. Obzyr. I Baon przy moście na rz. Czerewacha frontem na wschód i płd. wzmocniony O K M Januszajtisa (Wieśka); por. Lawicz przygotowuje oba mosty do podpalenia. Tabor 4 p. p., a następnie 6 i 4 p. p. L. P. odmaszerowuje do W. Obzyr. Bateria Bolda ze stanowiska około 3 km na zachód od N. Rudy prowadzi ogień na nacierającą kaw. rosyjską.

Około godz. 14 min. 30 I Baon rozpoczął odwrót. Bezpośrednio przed odwrotem por. Lawicz obserwował przez dymy palącej się wsi jak do wschodniego skraju N. Rudy wkraczało około 200 kawalerzystów. Za I Baonem wycofał się II Baon, po czym znacznie później III Baon jako straż tylna. Łączności z por. Pyszko nawiązać już nie było można.

O godz. 18 min. 20 pułk dotarł do W. Obzyru dokąd III Baon, cofający się pod ogniem art. i kaw. npla przybył o godz. 20 min. 15 (raport bojowy 2 p. p. Op. 245/16).

W czasie odwrotu kursowały fantastyczne opowiadania o wybiciu 3 p. p. L. P. tak że pozostało z niego 150 ludzi, o dostaniu się ppłk. Minkiewicza do niewoli, o stratach I Brygady Leg. Nie ma wiadomości o O K M 1 por. Siczka ani o 8 komp.

O godz. 19 min 30 po krótkim odpoczynku odmarsz na biwak do lasku około 2 km płd. W. Obzyr po wschodniej stronie drogi. W. Obzyr—Stobychwa. Przy domarszu do lasku pojawił się duży ros. aeroplan, który krążył w rejonie W. Obzyr; ostrzeliwany z lasku przez k. m. O K M 2 Januszajtisa oddalił się w kierunku południowym.

Około godz. 21 założono biwak, a o godzinie 21 min. 30 domaszerował i Baon III.

Ogólne straty (stwierdzono po kilku dniach) za czas walk pod Gałuzią od 3 VII. i w czasie odwrotu do 7 VII — po powrocie znacznej liczby zaginionych wynoszą: 18 żołnierzy rannych 1 of. (chor. Audykowski z O K M 1) i 40 legion. zaginionych o k. m. detaszowane do 11 K. T. D. oraz 7 koni. Strat w taborach nie było (raport boj. 2 p. p. L. P. Op. 241/16).

W nocy i do południa pochmurno. Zimno. Popołudniu słonecznie, ciepło.

(12)

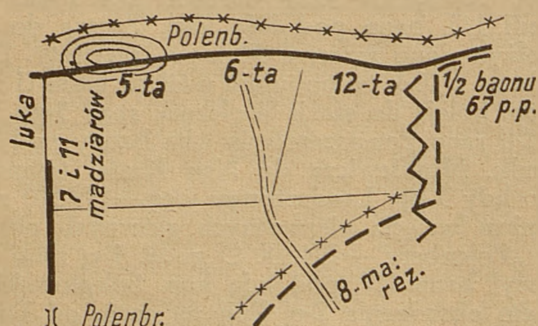
3. p. p. L. P.

Raport bojowy za czas od 4.VII — 10.VII 1916.

W dniu 4.VII b. r. stały wszystkie baony 3 pp. na stacji Maniewicze jako rezerwa Grupy wojsk Gen. Linsingena. O godz. 12-ej w południe na rozkaz Kdta korpusu gen. Fatha odszedł 1/3. baon pod kdą kap. Zająca do wsi Dołżyce jako rezerwa 52 Dyw. piechoty. Dnia 4. b. m. o 10-h po południu udał się baon II i III 3 pp. koleją do stacji Wołczeck skąd 5-go VII. o 2-h rano pomaszerowały oba baony pod kdą ppułk. Minkiewicza do Neu Kastel (stanowisko kdy 3 pp. Landszturmu węg.—199,50) z zadaniem wzięcia pierwotnych głównych pozycji na „Polenberg"—194,44. O godz. 4-ej rano wyruszył baon III. pod kdą kap. Sokołowskiego celem obsadzenia 2-ej linii na zach. od Polenberg i stanowiska ryglowego łączącego 2-gą linię zc stanowiskami I-ej Brygady w lasku polskim. O godz. 9. rano 5.VII wysłaną została komp. 6-ta 3 pp. wraz z komp. 5-tą 76 p. Landszturmu celem przedłużenia prawego skrzydła III baonu i obsadzenia rowu łączn. między I-szą a II-ą pozycją na południe od Polenberg. Patrole wysłane jeszcze rano stwierdziły. że wzgórze Polenberg, nie zostało przez Rosjan obsadzone. O godz. 10. przed poł. pomaszerowała reszta II. b. 3 pp. pod kdą kap. Szczepana na zajęte przez III b. pozycje z zadaniem nawiązania łączności z I-ą linią — rzekomo jeszcze obsadzoną, po czym miała w łączności z III baonem 3 pp. i dwoma kompaniami 76. p. Landszturmu zająć Polenberg oraz stanowisko ryglowe między Polenberg i Polenbrüke po obsadzeniu zaś tego stanowiska o ile możności zająć stanowiska poprzeczne między Polenbrücke a cmentarzykiem na zach. do Kostiuchnówki. W miarę posuwania się linii ryglowej miały zajmować kompanie 3 p. Landszturmu węg. odebraną przez Legiony pierwszą linię obr. na Polenberg i kryć prawe skrzydło. Stanowisko ryglowe między Polenbrücke a Polenberg i Polenberg zajął II i III baon pod silnym ogniem ciężkiej artylerii ros., wobec tego jednak że 3. p. Landszturm węg. wcale piewszej linii nie obsadził musiały tam pozostać kompanie 5-a, 6 a, 11-a i część 12-ej zaś stanowisko ryglowe obsadzone zostało przez jeden pluton 12-ej komp. i dwie komp. 76. p. Ldst. (2-a i 5-a), kompanie 7-ą, 10-ą i 9-ą, 3 pp. Leg. Pol. Kompania 8 a pozostała jako rezerwa na połudn. zach. od coty 194,44.

Na prawe skrzydło stanowisk a szczególnie na sam Polenberg skierowała z chwilą obsadzenia go przez nas ciężka art. ros. gwałtowny ogień używając przy tym pocisków z gazami duszącymi. W ciągu gwałtownego ognia artyl. podeszła silna kolumna ros. pod stanowiska komp. 76 p. Ldstr., które to kompanie **bez wystrzału poddały się** i Rosjanie w tej chwili znaleźli się na tyłach kompanii 5, 6, 11 i 12; wskutek chmur dymu i piasku z powodu ciągłego bombardowania stanowisk kompanie sąsiednie nie zauważyły w tej chwili wdarcia się Rosjan. Dzia-

ło się to o godz. 6.45 po poł. Kompania 8=a rzucona przez kap. Szczepana do kontrataku wstrzymała momentalnie dalsze posuwanie się Rosjan, nie mogła jednak zapobiec wzięcia do niewoli resztek kompanii 5, 6, 11 i 12=ej zniszczonych przedtem częściowo ogniem artyl.



Ponieważ I=sza Brygada już przed tym opuściła bez zawiadomienia swoje stanowiska w lasku polsk. przeto i tam wdarły się wojska ros. i zaczęły ostrzeliwać z tyłu stanowiska ryglowe. Wskutek tego cofnęły się pozostałe kompanie na zajmowaną rano drugą linię a wsparte I/6 baonem 6 p.p. Lp. mjr. Galica pozostały tam do godz. 10 wiecz. po czym na skutek rozkazu ppłk. Minkiewicza wycofały się do Neu Kastel. Tutaj II i III baon 3 pp. w sile łącznie 200 karabinów pod k=dą kap. Szczepana pozostały jako rezerwa aż do godz. 5 ppoł. dn. 6.VII. Około godz. 5=ej popoł. został bawarski baon stojący między cotą 199 a cotą 193 szarżą kawalerii przerwany za kawalerią wdarła się i piechota odcinając zupełnie linię odwrotu ku stacji Wołczeck. Pułk kryjąc odwrót cofał się więc na Lisowo, ostrzeliwany aż do samej wsi 2=ma karabinami masz., artylerią i przez piechotę. W lesie między Lisowem a Sewerynówką zebrały się i sformowały: baon II/3, III/3 i I/6 (część) biorąc dyrekcję marszu na Okońsk i Maniewicze. Dnia 7.VII o godz. 1. przed poł. przybył oddział pod kdą kap. Szczepana do Maniewicz, skąd udał się po zameldowaniu u Brygadiera Küttnera i spaleniu stacji Maniewicze do Czerewachy i Trojanówki. Oddział liczył 310 karabinów w tym 170 z 3 pp. W Trojanówce odłączył się 6 pp. a pułk pozostał w celu bronienia odwrotu, obsadzając 3 drogi wiodące z Bereżnicy do Trojanówki. Dn. 8.VII opuścił pułk Trojanówkę o godz. 3. przed poł. a o godz. 5.30 przeszedł most na Stochodzie pod Smolarami. Raport por. pułku po przejściu za Stochod: 10 oficerów i 170 karabinów.

Baon I/3 detaszowany przez czas od 4.VII—8.VII. Wyruszył on dn. 4.VII pod kdą kap. D=ra Józefa Zająca z Maniewicz przez Okońsk Jabłonkę, Dołszyce do Grady. Przez kdę 45 Dyw. wysłany na półn.=zach. od Grady do K=dy 52 Brygady pozostaje do godz. 1. po poł. dnia 5.VII w rezerwie Brygady. O godz. 1. po poł. wysłany do Grupy pułk. Scholze otrzymuje rozkaz wyparcia kontratakiem nieprzyjaciela i przesuwania się w kierunku południ.=wsch. na Stawiszcze celem obsadzenia traktu pocztowego Grady=Rażnicze.

Wskutek jednak cofnięcia się prawego skrzydła rozkaz został cofnięty a baon I/3 obsadza pozycje opierając się prawym skrzydłem o wieś Grady., w łączności z baonem kap. Till Lir. 9. lewym dołączając do I/2 baonu kap. Szentywany Ldstr. 12. opierając się o W W na drodze pocztowej Grady=Komarów. Dn. 6.VII o godz. 10 przed poł. rozpoczął się atak artylerii ros. na stanowiska grupy pułk. Scholze, w którym to czasie zostaje rozbity I. karabin masz. por. Lewickiego. Następuje atak piechoty. Wobec cofnięcia się na prawo łączącego baonu Lir. 9 i Lir. 18, 10 rusza I komp. z 1 karabinem masz. do kontrataku flankowego.

Na skutek rozkazu pułk. Scholze cofa się baon o godz. 2.30 po połud. i obsadza pozycję od Leśniczówki W W w kier. półn.=zach. na wieś Dołżyce. Wskutek bezładnego cofnięcia się grup łączących, na prawo wytwarza się luka a baon I/3 przechodzi samorzutnie pod kdę pułk. Grossmana Kdta 22 pułku bawarskiego. O godz. 3 po poł. rozpoczął się masowy atak rosyjski. Odparty. W czasie ataku zostaje ranny kdt. baonu kap. Zając a kdę po nim obejmuje por. Sierant.

O godz. 8 po połd. rozpoczął się nakazany przez pułk. Grossmana odwrót przez Kukli, Sobjatyn, Okońsk, Czerewachę zdąża baon d. 7.VII o g. 8 po poł. do Trojanówki przechodzi Stochód i d. 8.VII przed połd. łączy się z II i III baonem 3 pp. przechodząc pod kdę kap. Szczepana.

Raport z dnia 8.VII b. r. = 17 ofic. 210 żołnierzy. Dn. 8.VII o godz. 9 po poł. przechodzi 3 pp. pod kdę podpułk. Norwida, obsadza pozycję między Stobychową a W. Obżyrem. Dn. 10.VII o godz. 11 przed poł. zluzowany przez oddziały pruskie maszeruje do Czeremoszna, gdzie przybywa o godz. 11 po południu.

(—) SZCZEPAN
kpt.
Kmdt 3 p. p. L. P.

(13)

Raport bojowy I baonu z dni od 4.VII do 9/VII.

Baon I otrzymał rozkaz z kdy 3 p. p. L. p. wymaszerowania z Maniewicz stacji dnia 4/VII o godz. 8.00 i udania się przez Okońsk, Jabłonkę, Dołszyce do Grady, gdzie znajdowała się kda 45 dywizji. (Z kdy 45 dywizji otrzymał kdt I baonu kap. Dr. Zając rozkaz maszerowania na poł.). W Dołszycy do kpt. Z. telef. rozkaz z kdy 45 dyw. maszer. na poł.=zachód od Grady i zameldowania się w kdzie 52 Brgdy, gdzie przybył baon I dn. 5/VII o godz. 4.00. Pozostając w rezerwie Brgdy do godz. 1.00, maszeruje baon następnie do Grady udając się pod kdą Grupy pułk. Scholze. Wskutek przerwania frontu na południe od Grady otrzymuje kpt. Zając

rozkaz od pułk. Scholze wyparcia kontratakiem Moskali posuwając się w kierunku południ.-wschodn. na Sawiszcze celem obsadzenia traktu Grady-Rażnicze. Jednakowoż wskutek cofnięcia się prawego skrzydła tegoż pułku, obsadza baon I stanowisko opierając się swym prawym skrzydłem o wieś Grady, lewym dołączając do ½ baonu kap. Szentywany Lst. 12 opierającego się lewym skrzydłem o W. W. na drodze pocztowej Grady-Komarów.

Ugrupowanie wojsk: pułk. Scholze: Lewe skrzydło oparte na W W — ½ baon kap. Sz. Lst. 12, I baon 3 p. p., kap. Zając, kap. Till Lir 9, mjr. Rajnauer Lir. 18 i 10. Podpułk. Wiklirzky ¼.10, ¼.17. Podpułk. Haberman Lir. 33. Ugrupowanie I baonu — karab. masz. na lewym skrzydle komp. 1, 2, 3, 4.

Dn. 6/VIII o godz. 10.00 rozpoczął się atak art. ros. na stanowiska podp. Wiklitzky, mjra Rajnauera, kap. Tilla i kap. Zająca. Po godz. przyg. rozpoczął się atak piech. W tym czasie został rozbity 1 karabin masz. por. Lewickiego. O godz. 1.30 zaczął cofać się mjr Rajnauer, częściowo kap. Till. Wobec czego komp. 3 i 1 karab. masz. ruszyła do kontrataku flfankowego. Tymczasem baon kap. Tilla wycofał się do wsi, a kap. Zając otrzymał rozkaz cofania się i obsadzenia drogi od leśniczówki W. W. z kierunkiem poł.-zach. i na wieś Dołszyce. Grupy łączące od I/3 pp. cofnęły się w nieładzie wskutek czego wytworzył się brak połączenia na prawo — na lewo zajął pozycję kap. Szentywany i 22 pułk bawarski pod kdą pułk. Grossmana. O godz. 3.00 po poł. rozpoczął się masowy atak ros.... (raport niedokończony — przyp. zest.).

(14)

3 pułk p. Leg. Polsk.
Batalion II.

Raport bojowy
Baonu II/3 pp. Leg. Pol. za czas od 4.VII do 9.VII 1916 r.

Dn. 4.VII b. r. wieczorem baon II w sile: 14 oficerów i 265 karab. został przewieziony ze stacji Maniewicze do stacji Wołczek. 5/VII o godz. 2 przed południem wyruszył baon w kierunku Kostiuchnówki na półn. lizierze lasu przy kocie 219. stanął w rezerwie. Pozycje główne („Polenbrücke“ — Kostiuchnówka — „Polenberg“) stały w tym czasie pod gwałtownym ogniem artylerii rosyjskiej. Patrol wysłany celem zbadania sytuacji na Polenberg zameldował, że nie jest on obsadzony ani przez austr. ani przez mosk. Miejscami tylko jest paru ludzi obsadą.

Koło godz. 9 przed południem (dnia 5.VII b. r.) odeszła kompania 6, w godzinę wszystkie pozostałe, aby zamknąć nieobsadzone miejsca.

Między komp. 5. a 11. i 7-mą pozostała luka, której ponownie obsadzić nie można było z powodu zrównania okopów z ziemią i ciągłego ognia artylerii rosyjskiej. Tą luką wdarła się do okopów piechota rosyjska flankując i biorąc kompanie 5, 11-tą, część 6-tej i O.K.M. Nr. 2 do niewoli. Komp. 8-ma (rezerwa) wykonała kontratak, nie zdołała jednak wyprzeć nieprzyjaciela z zabranych rowów. Wobec tego całe lewe skkrzydło od Polenbrückie aż do rowu łącznikowego (znaczone na szkicu: zygzakowato) cofnęło się do drugiej linii wiążąc łączność z dalszym ciągiem pierwszej linii tym właśnie rowem. II pozycja znaczona: linią przerywaną. Wieczorem cofnął się baon wraz z innymi oddziałami na kotę 199 gdzie zostały zajęte nowe pozycje a baon II stanął jako rezerwa. 6.VII b. r. po poł. (około godz. 5-ej został bawarski baon stojący między kotami 199 a 193 — szarżą kawalerii rosyjskiej przerwany. Za kawalerią wdarła się i piechota odcinając zupełnie linie odwrotu ku stacji Wołczek. Batalion kryjąc odwrót cofał się więc na Lisowo ostrzeliwany aż do samej wsi 2-ma karabinami maszynowymi, artylerią i przez piechotę. W lesie między Lisowem o Sewerynówką zebrały się i sformowały: baon II/3 p. p., III/3 p. p. i 1/6 p. p. (część) biorąc dyrekcję marszu na Okońsk i Maniewicze.

7/VII b. r. o godz. 1 przed poł. przybył oddział pod kdą kapit. Szczepana do Maniewicz, stąd udał się po zameldowaniu u Brygadiera Küttnera i spaleniu stacji Maniewicze do Czerewachy: Trojanówki.

Oddział liczył 310 karabinów. W tym 170 3 p. p.

W Trojanówce odłączył się 6 pułk p. a baon pozostał w celu bronienia odwrotu obsadzając 3 drogi wiodące z Bereźnicy do Trojanówki. 8.VII b. r. opuścił baon Trojanówkę, o godz. 3 przed południem, o 5.30 przeszedł most na Stochodzie pod Smolarami.

Raport poranny baonu po przejściu za Stochod: 6 oficerów — 87 karabinów.
10 oficerów 170 karabinów.

(15)

Raport bojowy 3 baonu 3 p. p. Leg. Pol. za czas od 4 VII do 8 VII 1916.

Dnia 4/VII o godz. 11 wiecz. baon wyruszył pociągiem ze stacji Maniewicze do stacji Wołczeck. 5/VII o godz. 2-ej rano wymaszerował z Wołczecka stacji w łączności z baonem II/3. O godz. 4 rano baon ruszył pod komendą kap. Sokołowskiego z Neu-kassel dla zajęcia 2-ej linii obronnej na Polenbergu. Po umocnieniu drugiej linii poszczególne kompanie zajęły frontowe okopy Polenbergu w łączności z baonem II/3. Wykorzystując źle zachowaną łączność między kompanią czeską, a kompaniami drugiego i trzeciego baonu, oraz poddanie się Czechów bez wystrzału posuwającemu się nieprzyjacielowi, Moskale opanowali niższy szczyt Polenbergu na tyłach naszej linii.

Baon był zmuszony cofnąć się wtedy do drugiej linii obronnej, co okupionym zostało stosunkowo dużymi stratami.

Około godz. 6=ej wiecz. baon cofnął się na rozkaz pułk. Minkiewicza do lasku Neu=kassel i trwał w nim do dnia następnego. — 6/VII od godz. 3.15 po poł. o tej godzinie nastąpił wsku= tek przerwania naszej lewej flanki — atak nie= przyjacielski od lewej flanki i od tyłów. Baon cofał się walcząc dwoma grupami: podporucznik Kicka wraz z oddziałem majora Galicy w kie= runku stacji Wołczeck, Ugieł do Maniewicz — stacji, podp. Suski wraz z oddziałem kap. Szcze= pana — Lisowo, Okońsk Maniewicze — st. Do godz. 2=ej rano 7/VII trwano w Maniewi= czach — stacji, po czym wyruszył baon w łącz= ności z baonem 2/III przez Czerewachę do Tro= janówki. Od 12 w południe do 8/VII 3=ej rano trwał baon w Trojanówce, po czym pomaszero= wał w tejże łączności przez Czersk do Smolar, dokąd dotarł 8/VII o godz. 7=ej rano.

(16)

Raport bojowy I/6 p. p. z walk pod Kostiuchnówką w dniach 4, 5, 6 lipca 1916 r.

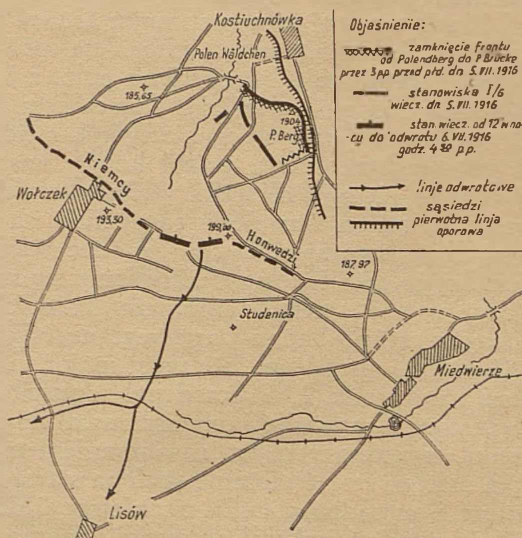
W nocy z dnia 3 na 4 lipca rozkaz opera= cyjny Komendy Legionów uwiadomił Komen= dę 6. p. p., którą w zastępstwie ppłk. Norwida sprawował major Galica o sytuacji nieprzyja= ciela, o rozkładzie jego wojsk i że 4 lipca wedle zeznań jeńców ma na froncie Legionów nastą= pić ogólny atak sił rosyjskich. Istotnie od wcze= snego ranka zaczęła artyleria rosyjska silnie ostrzeliwać front Legionów. Z 6. p. p. Legio= nów III Baon był na froncie, I i II Baon jako rezerwa Kmdy Legionów stał w Nowym Jast= kowie. O godz. 10 przed południem baony te zostały zaalarmowane przez gen. Puchalskiego z tym, żeby były gotowe do wymarszu. O godz. 6=ej po poł. wezwał gen. Puchalski ma= jora Galicę na swój punkt obserwacyjny koło Garbachu i wydał mu pisemne dyspozycje, we= dle których baony I i II miały na noc zająć sta nowisko na odcinku 1. p. p. L. P. w drugiej po= zycji koło stanowiska ryglowego na Garbachu. Oba te baony o godz. 8,30 po poł. stanęły pod punktem obserwacyjnym przy Garbachu. O godz. 10=tej zażądano jednego baonu dla wzmocnienia 5. p. p. pod Kołodyą. Odszedł baon II pod komendą kpt. Nowakowskiego. Dnia 5 lipca o godz. 2.45 przed południem otrzymał major Galica rozkaz odmaszerowania z ostatnim tj. pierwszym baonem przez północ= ną część wsi Wołczeck do ppłk. Minkiewicza i zameldowania się u niego na zachód od Po= lenberg. Podpułkownika Minkiewicza znaleźli= śmy w lasku Neukassel pod Studzien= nicą (cota 218), gdzie mu się major Galica o godz. 7=ej przed południem zameldował i zo= stał przeznaczony jako jego rezerwa. Po zajęciu nieobsadzonych przez nieprzyjaciela okopów na Polenberg nawiązaniu łączności z 5. p. p. L. P. koło Polenbrücke przez dwa baony 3. p. p. L. P. sytuacja przedstawiała się nader korzyst= nie. Na noc miał baon I/6. p. p. podsunąć się pod Polenberg i zająć jako rezerwa rowy tylne 3. p. p. Z powodu jednak przerwania frontu landszturmu węgierskiego na Polenbergu został baon zaalarmowany wcześniej i o godz. 7=mej po poł. wysłany na Polenberg celem załatania przerwy i wzmocnienia resztek baonów 3. p. p. kpt. Sokołowskiego i kpt. Szczepana. Wśród wściekłego ognia artylerii nieprzyjacielskiej przebył baon przestrzeń 3 km od Neukassel na Polenberg z małymi stratami i o godz. 8,15 po poł. osiągnął linię ognia, która tymczasem pod naporem nieprzyjaciela przesunęła się do tyl= nych rowów zamykających. Kompanie 1., 2., 3., zgęściły tyralierkę, zaś kompania 4. pozostała chwilowo w rezerwie.

Następnie dwa plutony kompanii 4. przezna= czone zostały do wzmocnienia prawego skrzy= dła, pozostałe zaś dwa plutony ochraniały skrzydło lewe, które po wycofaniu się 5. p. p. z Polenwäldchen począł okrążać nieprzyjaciel. Na lewym skrzydle koło Polenbrücke z cofają= cego się landszturmu zdołaliśmy zatrzymać jed= ną kompanie, która pozostała przy baonie. Tymczasem centrum nasze z resztkami baonu kpt. Sokołowskiego zrobiło wypad do pierw= szych rowów, zajętych przez nieprzyjaciela, który je na razie opuścił, pozostawiając kilku żołnierzy, którzy wpadli w nasze ręce. Z zeznań jeńców dowiedzieliśmy się, że mamy naprzeciw siebie 305. p. p. i że na front legionowy walą wielkie masy rosyjskie, mające rozkaz za wszel= ką cenę, bez względu na straty przełamać go. Tymczasem z flanki od Polenwäldchen dosta= jemy coraz silniejszy ogień. Wysłany patrol ofi= cerski pod komendą chor. Małeckiego skonsta= tował, że 5. p. p. się wycofał i że nieprzyjaciel zachodzi nam na lewą flankę, wobec czego ma= jor Galica wydaje stosowne zarządzenia zagię= cia skrzydła. Około godz. 10=tej po poł. nasz patrol telefoniczny zdołał nawiązać starganą łączność z komendą 3. p. p.

Podpułk. Minkiewicz potwierdził wiado= mość o wycofaniu się 5. p. p. i wydał rozkaz natychmiastowego wycofania całego baonu I/6. p. p. oraz resztek baonów 3. p. p. Nieprzy= jaciel rozpoczął wówczas na nas silny atak, któ= ry odparliśmy gwałtownym ogniem, w chwili zaś, kiedy z lewej flanki nieprzyjaciel zaczął nas otaczać, baon w tyralierce, pozostawiwszy w okopach małe straże tylne począł wycofywać się ku Neukassel. Tu podnieść należy nadzwy= czajne poświęcenie i znakomite wypełnienie powierzonego sobie zadania przez straże tylne, zarówno przez oficerów, jak i żołnierzy, któ= rzy bohatersko wytrwali do ostatniej chwili, odpierając bądź gwałtownym ogniem, bądź też bagnetami następującego nieprzyjaciela, póki baon nie wycofał się na nowe pozycje. Odznaczył się szczególniej podchor. Liskie= wicz z komp. 1=szej, który z jednym plu= tonem osłaniał odwrót lewego skrzydła. Po wypełnieniu swego zadania straże tylne po= łączyły się z baonem. Zająwszy nowe po= zycje przed lasem Neukassel (wedle szki= cu), baon w ciągu nocy okopuje się i na=

wiązuje łączność na prawo z honwedami, na lewo z baonem landszturmu bawarskiego.

Od wczesnego ranka, poprzedzony straszliwym ogniem artylerii, rozpoczęły się gwałtowne, następujące jeden po drugim ataki nieprzyjacielskie. Zaatakowany został naprzód baon bawarski, który wkrótce zaczął się cofać. Wówczas to stojące na lewym skrzydle nasze kompanie 3. podpor. Załuski i komp. 4. pod komendą podporucznika Bogaczewicza w najkrytyczniejszej chwili zagiąwszy się i nawiązawszy łączność z Niemcami, gwałtownym niezwykle skutecznym ogniem flankowym odparły atak nieprzyjaciela, który w popłochu zaczął się cofać. Baon bawarski zajął z powrotem swoje pozycje i linia nasza znów się wyrównała. Obok wspomnianych kompanii odznaczył się szczególnie nasz lewo-flankowy karabin maszynowy pod komendą chor. Ślizowskiego, oraz bateria austriacka, w których ogniu załamała się trzykrotna szarża kawalerii rosyjskiej na nasze lewe skrzydło. Atak nieprzyjacielski przerzuca się teraz na nasze prawe skrzydło. Za chwilę na wzgórzu Studziennica ukazuje się gęsta tyralierka rosyjska, przywitana salwami z naszych okopów i ogniem baterii austriackiej. Jednocześnie, co najlepiej świadczy o usposobieniu naszego żołnierza i jego rozmachu bojowym, prawe skrzydło nasze, a więc komp. 2 por. Popowicza i komp. 1 chor. Skrzyńskiego zupełnie samorzutnie przechodzi do kontrataku porywając za sobą karabin maszynowy 3. p. p., oraz sąsiadujących z nami na prawo honwedów. Kontratak ten, który zdezorientował nieprzyjaciela i zmusił go do chwilowego cofnięcia się załamuje się jednak w ogniu artylerii nie tyle nieprzyjacielskiej ile własnej, która ostrzeliwując w dalszym ciągu wzgórze 129.50 poczęła razić nasze szeregi. Przy kontrataku tym, co zapisać należy jako najcięższą stratę I. baonu zginął komendant kompanii 4-tej i zarazem zastępca komendanta baonu por. Wincenty Kominek-Lachowicz, który padł ugodzony kulą, w chwili gdy podrywał nasze lewe skrzydło do kontrataku. Równocześnie z nim byłby zginął adiutant baonu ppor. Relidzyński, który biegnąc do szturmu wpadł do bagna i zaczął tonąć, lecz został wyratowany z wielkim poświęceniem i narażeniem życia przez nadbiegłych z pomocą podoficerów. sekc. Bytomskiego i Lemy z kompanii 3-ciej, którzy bohaterskiego czynu tego dokonali w ogniu tyraliery nieprzyjacielskiej i karabinu maszynowego. Wysłane na poszukiwanie por. Kominka patrole, przy czym wielu żołnierzy zgłosiło się na ochotnika, wróciły niestety z niczym. Ciała nie znaleziono, z czego wnosić należy, iż por. Kominek będąc ciężko ranny bądź utonął w bagnie, bądź to dostał się do niewoli. Tymczasem atak nieprzyjacielski z prawoskrzydłowego przekształcił się na ogólny frontalny. Pod naporem nieprzyjacielskim dwa razy jeszcze cofał się baon bawarski i dwa razy jeszcze dzięki męstwu, przytomności umysłu i opanowania sytuacji przez ppor. Załuskę i Bogaczewicza, oraz wytrwaniu naszych kompanii lewoskrzydłowych, zawracał. Ostatecznie jednak wycofał się definitywnie, pozostawiając naszą lewą flankę odsłoniętą. Tymczasem nasze kompanie lewoskrzydłowe łącznie z dzielnie sekundującymi nam Węgrami jeszcze raz porwały się do kontrataku, który jednak wobec sytuacji na lewo,



wobec wściekłego ognia artylerii rosyjskiej, podczas gdy nasza już umilkła i wobec walących mas rosyjskich, był już beznadziejny. Wkrótce też załamał się i linia nasza wróciła do okopów. Tak mijały długie jak wieczność godziny 3 i 4 po poł. Podnieść tu należy jako najchlubniejszą kartę historii ciężkich dwu-dniowych walk I/6 p. p. pod komendą majora Galicy, że podczas gdy już między 1 a 2 po poł. tego dnia wszystkie fronty legionowe były zwinięte i rozpoczął się ogólny odwrót, baon nasz wytrwał bohatersko na stanowisku swoim do godz. 4,30 po poł., o której to godz. podpułk Minkiewicz wydał rozkaz cofania się na Kmdę pułku. Pierwsza wycofała się kompania 2. por. Popowicza za nią 1. chor. Skrzyńskiego, wreszcie 3. ppor. Załuski i 4-ta popor. Bogaczewicza. Te dwie ostatnie osłaniały bagnetami odwrót naszej linii i przebiły się do lasu osaczonego ze wszystkich stron przez Moskali. Ppułk Minkiewicz, przypuszczając prawdopodobnie, że Niemcy trzymają się jeszcze w lesie dał rozkaz sformowania kolumny czwórkowej i maszerowania drogą na Wołczeck, co też kompanie uskuteczniły. Przyjęte jednak ze wszystkich stron ogniem karabinów, karabinów maszynowych, rozwinęły się na lewo, zdążając na przełaj ku torowi kolejowemu. Przypuszczając, że Wołczeck może być punktem oporu, major Galica zdążył dobiec do toru i skierował ludzi wzdłuż toru na stację Wołczeck. Osłonięci wałem kolejowym, ostrzeliwując się przed następującymi Moskalami dotarliśmy szczęśliwie do stacji Wołczeck, na którą nieprzyjaciel ustawił dwa karabiny maszynowe przecinając nam drogę. Mimo to oddział złożony z 78 ludzi pod kmdą majora Galicy przedarł się przez stację Wołczeck. Reszta pod kmdą por. Popowicza odwinęła na lewo i przez lasy na Lissowo i Okońsk

dotarła w nocy do Maniewicz, łącząc się po drodze z resztkami baonów 3. p. p. pod kmdą kap. Szczepana. Podczas odwrotu został ranny ppor. Załuska, którego jednak szczęśliwie udało się odstawić. W Wołczecku musieliśmy niestety pozostawić dzielnego podchor. Liśkiewicza oraz kilku ludzi zupełnie wyczerpanych. W Ugłach przed Maniewiczami otrzymał major Galica rozkaz z II Br. bronienia swym oddziałem toru kolejowego i nawiązania łączności na póln. z I Br. na południe zaś z 53. dywizją. Tymczasem nadszedł meldunek przez oficera artylerii austriackiej, potwierdzony przez patrol konny naszego 2. p. ułanów, że z Wołczecka wzdłuż toru dąży ku nam szwadron kawalerii rosyjskiej, za nią zaś piechota nieprzyjacielska. Wobec tego na rozkaz brygadiera Küttnera cofnęliśmy się na linię drutów pod stacją Maniewicze, którą obsadziliśmy z częścią baonu etapowego austriackiego. O godz. 1 przed poł. otrzymał major Galica rozkaz, by o godz. 2,15 przed poł. opuścił dotychczasowe stanowisko i odmaszerował do Trojanówki, z jednoczesnym zawiadomieniem, że w tym samym czasie zostanie spalona stacja Maniewicze i wysadzone będą ważniejsze objekty. Jakoteż wśród straszliwej detonacji i morza płomieni łączymy się o godz. 2. przedpoł. w Maniewiczach z resztą naszego baonu, która nadeszła pod komdą por. Popowicza, oraz z oddziałem kap. Szczepana, nad którym na rozkaz brygadiera Küttnera major Galica obejmuje również komendę. Maszerujemy przez Czerewachę, gdzie dołącza się do nas nasz tren bojowy, do Trojanówki, gdzie zastajemy I Brygadę i III baon 6. p. p. Oba baony pod kmdą majora Galicy przeprawiają się z resztą I. Brygady pod osłoną 1. p. p., który broni tymczasem Trojanówki przed osaczającymi ją kozakami, przez Stochód do Smolar, skąd na rozkaz ppułk. Norwida dnia 8 lipca maszerujemy na pozycję pod Wielki Obzyr.

Straty I baonu 6. p. p., w tych ciężkich dla niego dniach wynoszą:

6 zabitych
37 rannych
38 zaginionych
6 chorych odesłanych do szpitala

Razem 87 ludzi.

Na zakończenie podnieść należy, że jakkolwiek bolesne i dotkliwe są te straty, w stosunku do sytuacji, w jakiej znajdował się nasz baon są one wręcz minimalne; że zarówno oficerowie jak i żołnierze, wśród których było wielu rekrutów, przechodzących pierwszy chrzest ogniowy, spełnili swoje zadanie jak przystało polskim żołnierzom, czego rezultatem jest 86 propozycyi do odznaczeń, jakie kmda baonu przedkłada Kmdzie Pułku.

(—) ANDRZEJ GALICA

(17)

Kom. baonu 5/6 p. p.

Raport bojowy II/6 p. p.

Dnia 4.VII. o godz. 8 wiecz. został baon zaalarmowany i wyruszył pod komendą kap. Nowakowskiego z Nowego Jastkowa do trenu pułku 5. p. gdzie przebywał brygadier Piłsudski ze sztabem. Mieliśmy iść jako rezerwa na pomoc podpułk. Berbeckiemu, który odebrał pozycje opuszczone przez Honwedów (Polska Góra). Sytuacja była przez dłuższy czas niewyjaśniona — nie można było stwierdzić czy Berbecki utrzyma się czy też będzie się musiał cofnąć — dlatego też brygadier wydał rozkaz: do wyjaśnienia sytuacji baon pozostaje w terenie 5 p. p. — Około 12 w nocy doniósł Berbecki, że cofnąć się musiał do Polskiego Lasku, gdyż Moskale obchodzili go od prawego skrzydła — prosi o posiłki. — Dostaliśmy rozkaz maszerowania do Polskiego Lasku, gdzie stajemy o 2. w nocy. Na odprawie u ppułk. Berbeckiego dostajemy rozkaz: baon II/6 razem z grupą majora Wyrwy atakuje Kościuchnówkę nawiązując łączność do węgrów, znajdujących się na Górze Polskiej. O godz. 3. w nocy zaczyna się atak. — Komp. 5. wraz z trzema kompaniami 5 p. p. wpada do rowów zajętych przez Moskali, równocześnie idzie do wsparcia ataku komp. 6.. komp. 7. obsadza stanowisko ryglowe nawiązując łączność do węgrów — komp. 8 jako rezerwowa wraz z OKM./2 koło mostka. W chwili gdy komp. 5 obsadziła pozycje opuszczone przez Moskali i wzięła jednego jeńca, rozpoczęli Moskale kontratak masowy okrążając lewe skrzydło 5. p. p.

Skrzydło to zaczęło się cofać ostrzeliwując się, razem z nim więc cofnęły się komp. 5. i 6. zostawiając zabitego podchorążego Luzańca i rannego ppor. Srzednickiego. Dostaliśmy rozkaz obsadzenia Lasku Polskiego i utrzymania go — wykonano o godz. 4. rano.

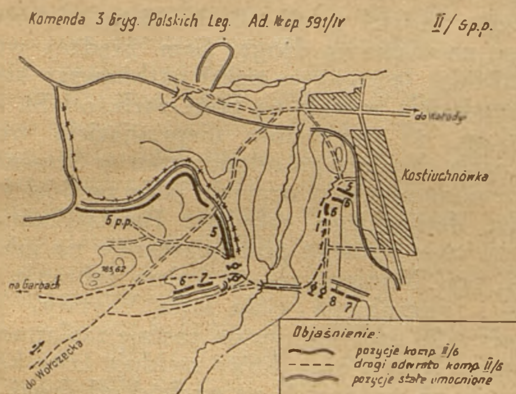
Następujących masami Moskali ogniem powstrzymali i zmusili do odwrotu — OKM/2 i komp. 7. ze swego flankującego stanowiska ryglowego, z którego następnie cofnęła się do Lasku Polskiego.

O g. 4. rano rozpoczyna się ogień huraganowy — wskutek zerwania połączeń telefonicznych, które mimo usiłowań naprawić nie zdołano — najważniejszą rzeczą było utrzymanie łączności. Wśród ognia huraganowego krążą też ustawicznie patrole to do komdy 5. p. p. to do skrzydłowych kompanii 5. p. p., do ppułk. Minkiewicza, do stanowiska ryglowego.

Równocześnie też wysyłamy patrole na pobojowisko celem zniesienia rannych, których następnie furami i na noszach odsyła się do placu opatrunkowego. — Ranny chor. Kwarciński i kilkunastu żołnierzy.

Pod ogniem huraganowym trwamy, strzelając od czasu do czasu do podsuwających się Moskali, amunicję uzupełniono, przeszkody druciane około południa się całkiem zniszczone. Ledwo odesłaliśmy rannych z ranniejszego ataku na

plac opatrunkowy, zaczął się tak gwałtowny ogień nie tylko w lesie, ale i żaluzjowy, że tak dostęp jak i wydostanie się z lasku jest niemożliwe. Z powodu strat od ognia wycofujemy ludzi z tak zwanych pozycji rowów płytkich, wypłatanych bez strzelnic, — w głąb lasu w rowach pozostają tylko obserwatorzy, na skrzydłach ożywiona czynność patroli łączących. O godz. 7 wiecz. alarmują podsłuchy, że Moskale zbliżają się. Obsadzamy rowy i ogniem powstrzymujemy Moskali, równocześnie Moskale atakują Górę Polską na naszym prawym skrzydle — widzimy tam popłoch i cofanie się. Po pół godzinie ognia karabinowego przedarli się Moskale między nami a 5 p. p. (obsada była co 10 * jeden człowiek) zagięliśmy więc skrzydło lewe a następnie zaczęliśmy się cofać od czasu do czasu zatrzymując się i strzelając, tak wycofaliśmy się na linię trzecią, nad most na Garbachu Młyn.



Rozkaz otrzymujemy maszerować do Nowej Rarańczy, gdzie stoimy jako rezerwa Berbeckiego, który obsadził pozycję pod Wołczeckiem. Tam stoimy do 7 rano. *Dnia 6/7.1916* o godz. 7 rano udaliśmy się do Nowego Jastkowa, gdzie stoimy z 5 p. p. do godz. 1 po poł.

O 1 popoł. na rozkaz Bryg. Piłsudskiego idziemy do Legionowa skąd broniąc odwrotu cofamy się do Terpentinfabrik, gdzie placówki wystawiamy. Luzuje nas około godz. 4 po poł. II/4 p.p. Następnie cofamy się na Końskoje, gdzie ściągamy placówki, łącząc z 5 pp. który znajduje się w Perekrestie i z 4 pp., który leży frontem na Gałuzję. W nocy Moskale napierają coraz silniej wskutek tego cofamy się do Smołodowicy i ubezpieczamy się placówkami, 5 pp. cofa się do Smłodówki, 4 p. p. do Maniewicz wsi.

O godz. 1,30 w nocy cofamy się do Gorodka, koło Głubokoje do 7/7.1916 — Nowej Rudy, gdzie stoimy do 1 pop. Następnie idziemy do Mał. Obzyr, gdzie placówki wystawiamy od pn. i pn. wsch. celem obrony przyczółka mostowego. Około 5 pop. wycofuje się artyleria, reszta trenów, nadchodzi 4 pp. otrzymujemy rozkaz wycofania się za most i zajęcia pozycji nad Stochodem na wschód od coty 183.

Stoimy tam do 4 rano dnia *8/VII.1916* idziemy do Stobychwy i obsadzamy pozycję od dworku na północ. Stoimy tam do 5 wieczorem, luzują nas Prusacy dostajemy ponownie rozkaz obsadzenia pozycji na wschód od coty 183. Stoimy tam przez cały dzień *9/VII.1916* nad ranem dnia *10/VII-1916* luzują nas Niemcy a my maszerujemy przez Lubarkę do Czeremoszna, gdzie do dzisiejszego dnia stoimy.

(—) ŚWITALSKI
ppor.

(18)

Komenda 1. p. uł. L. P.
Lp. 34/Z.

Raport bojowy 1 Pułku Ułanów Leg. Pol. za czas od 9.VI.. — 8.VII.1916.

Dnia 9.VI. spieszony II Dion w sile 200-tu karabinów pod komendą por. Głuchowskiego, wyruszył na wyznaczony mu odcinek przy I pułku piech., gdzie na swoich pozycjach trwał aż do ogólnego odwrotu. W czasie ogólnego odwrotu pełnił służbę tylnej straży cofającego się pułku aż do Końskoje. W czasie moskiewskich ataków na pozycje II-go Dionu, Dion zabrał 30 jeńców.

I Dion zaalarmowany został 4 lipca i wyruszył o godzinie 3 po poł. z Hradyski do miejsca postoju I Brygady w Rarańczy, gdy przybył o godz. 9 po poł.

Wskutek chwilowego przerwania linii na Polenbergu, II-gi szwadron został wysłany na lizjerę lasu na przyczółku mostowym Wołczesk-wieś, gdzie obsadził rezerwowe okopy, mając na celu zatrzymywanie oddziałów i pojedynczych żołnierzy, oraz bronienie mostu. Jednocześnie 4 pl. I szw. pod komdą komdta plut. Piaseckiego, mając na celu dowiedzieć się dokładnie o sytuacji, został wysłany na patrol w kierunku na Polenberg i Studzieniec. O godz. 12.30 przed poł. dnia 5-go lipca został ponownie w tymże kierunku wysłany patrol w sile 20-tu karab. z 3 plut. III. szwadr., prowadzony przez ppor. Jabłońskiego. Wróciwszy zarówno jeden jak i drugi patrol stwierdziły obecność nielicznych oddziałów 3 pp. honwedów bez oficerów, tworzących nadzwyczaj słabą linię tyralierską. Meldunki o tym nadeszły o godz. 11.30 po poł. Dnia 4 lipca i o 2-giej przed poł. 5-go lipca. Następnie celem ciągłego oświetlania pozycji, zostały wysłane kolejno 3 plutony, a mianowicie: 2-go i 3-go szwadr. pod komdtem plut. Cekierą o 4,30 przed poł., z 2-go szwadr. o 6.30 przed poł. pod komdtem plut. Putiatyckim i o 8.30 przed poł. pod kom. plut. Stetkiewiczem z rozkazem nadsyłania meldunków co ½ godz.

Komendt plut. Cekiera, spieszywszy swój oddział pod górą „Polenberg" wraz z jedną komp. III. p.p. Leg. zajął okopy na tej górze, obsadzone patrolami rosyjskimi, nie mogąc jednakowoż nawiązać kontaktu na skrzydłach.

Dnia 5 lipca o 4-tej po poł. cały 1. Dion 1. P. U. łącznie z 2-im P. U., wszystko pod komendą rotm. Beliny-Prażmowskiego wyruszył z Rarańczy na pozycje pod Optową, gdzie zaczęto luzować 1. p. p. Leg., który przenosił się na prawe

skrzydło, zostawiając na starym odcinku 1=szą komp. piech., II=gi Dion 1. P. U. i 7 karab. maszynowych z obsługą.

Luzowanie odbyło się w trakcie ataku nieprzyjacielskiego pod huraganowym ogniem artylerii. Pod sam koniec luzowania zostały zaalarmowane 1=szy szw. P. U. i II szw. 2=go P. U. wsadzono na koń i wysłano z rozkazu Kmdta Głównego dla obsadzenia wzgórz na północ od Wołczeska. Jednocześnia następuje przełamanie frontu na prawym skrzydle od 1. pp. Leg., tego skutkiem staje się odwrót 1. pp. Leg., do okopów rezerw., podczas którego kombinowany szwadron 1. P. U. i 2=go P. U. pod komdą por. Skargi=Gartiga, zostaje rzucony na zagrożone obejściem nieprzyjaciela, prawe skrzydło 1=go p. p.

II=gi Dion 2 P. U. zostaje wysłany w kierunku wzgórz na północ od wsi Wołczeck, w celu wzmocnienia bardzo słabej tam linii. 2=gi Dion 1. P. U. pozostaje nadal pod komdą 1. p. p. i cofa się wraz z nim. Mniej więcej o północy z dnia 5 na 6=ty lipca, rozk. Komdta Głównego zostaje utworzona grupa rotm. Beliny=Prażmowskiego, składająca się z jednego szwadr. 1. P. U. i 1 szwadr. 2 P. U., komp. Saperów 1. Bryg., komp. Sap. komdy Leg. i komp. 3/9 kap. Framinga, wszystko w sile mniej więcej 350 karab. Grupa ta zajęła wzgórze na północny wschód od Wołczecka, mają na celu zapchanie luki oraz nawiązanie łączności na prawym i lewym swem skrzydle. Całość była prowadzona przez rotm. Belinę=Prażmowskiego, którego kwatera była w N. Rarańczy, zastępcą jego był rtm. Orlicz=Dreszer, który znajdował się na pozycji. Na prawo nawiązano łączność z baonem pruskim, na lewo łączność z 3 pp. I Br., wskutek rzeczki i spalonego na niej mostu, oraz słabej linii tyralierskiej nawiązać nie było można. W przód zostają wysłane patrole, które stwierdzają obecność nieprzyjaciela w lasku saperskim i możliwość obejścia naszego lewego skrzydła wiszącego w powietrzu.

Ze względu na brak okopów, braku czasu i narzędzi do zrobienia tychże oraz niedogodnej pozycji, wskutek wiszącego lewego skrzydła, musiano cofnąć linię w porozumieniu z baonem pruskim na prawym skrzydle, obsadzając lizjerę lasu na południowy zachód od Wołczecka i zajmując odcinek od cmentarza do mostku na drodze Legionowo=Wołczeck. Zmiana pozycji nastąpiła o godz. 5=tej po poł. O godz. 10=tej przed poł. nastepuje wycofanie się I. Dionu z 1. P. U. i 2 szwadr. 2=go P. U. z okopów pod Wołczeckiem i przerzucenie pod N. Jastków, jako rezerwa 1 p. p. — O godz. 3=ciej po poł. następuje przerwanie frontu na prawym i lewym skrzydle legionów oraz gwałtowny odwrót, w którym 1. Dion 1. P. U. i 2. P. U. pod kmdą rotm. Beliny=Prażmowskiego idzie drogą Legionowo—Perekrestie, osłaniając w ten sposób odwrót Brygady na Końskoje. O godz. 7=mej po poł. patrole nasze stwierdziły obecność nieprzyjaciela w Legionowie.

O godz. 8 po poł. zbiera się cała piechota w Perekrestiu, mając zluzować wysunięte w przód na drodze do Legionowa 4=ry szwadrony ułanów, broniących konno tej drogi, przez wystawienie placówek i utrzymywanie stałej łączności między nimi.

Został wysłany patrol w stronę Ugłów, nawiązując łączność z grupą Brygadiera Küttnera. O godz. 10=tej po poł. stwierdzono obecność nieprzyjaciela na linii kawalerii oraz na drodze Konskoje=Perekrestie i następuje odwrót 1=szej Brygady o godz. 11=tej po poł. w kierunku na Smołodówkę, Semeniuchę i Trojanówkę, ochraniany styłu przez I. Dion 1=go P.U. — Taki marsz trwa aż do Semeniuchy. W czasie tym kawaleria wysyła trzy patrole w kierunku na Maniewicze—St. w celu odszukania zaginionego 5=go p.p. podpułk. Berbeckiego i baonu pruskiego, z których jeden dochodzi do St. Maniewicze, nie spotkawszy oddziału ppułk. Berbeckiego, drugi spotyka oddział ppułk. Berbeckiego, skierowując go na właściwą drogę. Sam prędzej wraca zostawiając łączników; trzeci natknąwszy się na nieprzyjaciela w lesie na półn.=zach. od St. Maniewicze po ostrzelaniu nieprzyjaciela wraca. W czasie chwilowego odpoczynku w Semenisze, po zawiadomieniu o stratach, jakie poniósł 5 pp. ppułk. Berbeckiego, rotmistrz Belina=Prażmowski na czele jednego plut. maszeruje na miejsce walki pod Maniewicze—St. celem zabrania rannych i odszukania ciała mjra Wyrwy. Tam o godz. 6.30 prz. poł. pluton zostaje zaalarmowany przez lewą osłonę, która melduje ławę kawalerii ros. na wzgórzach na wschód od drogi Gorodek=Teremcz, po stwierdzeniu znacznej przewagi nieprzyjaciela pluton ów, zabrawszy 2=ch rannych z 5 p. p., cofa się do Semenichy: tutaj 1 Dion rotm. Beliny=Prażmowskiego, dostaje rozkaz trzymania się na rzece Semenisze łącznie z 1 pp. aby dać czas do odpoczynku reszcie brygady w Trojanówce. Pułk. Śmigły=Rydz, komdt całości ariergardy okopuje się na grobli na zachód od młyna Semenicha, kawaleria zaś zostaje w zabudowaniach osady Semenicha, wystawiając silne placówki — na drogach do Gorodka, Smołodówki i Teremcz. O godz. 7.50 prz. poł. następuje 1=sza strzelanina na placówce od Smołodówki, przednia straż ros. cofnęła się i spieszywszy się zaatakowała naszą placówkę, wobec czego placówki zostały ściągnięte, a szwadron por. Skotnickiego odrzucił atakujących. Potem kawaleria cofnęła się za piechotę, zostawiając tylko jeden pluton przed mostem, który silnie zaatakowany cofnął się za okopy piechoty. Wówczas zaczęli moskale kontynuować swój marsz dalej, ale po salwach komp. piechoty i karab. masz., po stratach cofnęli się z grobli zadawalając się obchodzeniem skrzydeł z lewej i prawej strony. O godz. 11.40 prz. poł. pułk. Śmigły Rydz zawiadomił rotm. Belinę=Prażmowskiego, że ma rozkaz cofania się do Trojanówki i tam zajęcia okopów pozycji kawalerii, polecił zaś dalszą obronę przejścia Czerewachy, aby dać czas spokojnego odejścia piechocie. W tym cza=

sie moskale coraz silniej zaczęli obchodzić kawalerię. Bojąc się całkowitego obejścia o godz. 12=tej po poł. nakazał rotm. Belina=Prażmowski odwrót w kierunku Trojanówki. Cofając się stępa z silną strażą tylną o godz. 12.40 po poł. zatrzymał się na wzgórzach przy kocie 194, gdzie nastąpiła silna strzelanina z przednią strażą ros., ale rotm. Belinie = Prażmowskiemu udało się moskali powstrzymać i ruszono dalej o godz. 1=szej po poł. w kier. Trojanówki, wysyłając silne ubezpieczenia boczne, szczególniej w kierunku prawego skrzydła z którego był rtm. Belina=Prażmowski obchodzony. O godz. 1.35 po poł., gdy czoło kolumny kawalerii wyjeżdżało z lasu pod Trojanówką, prawa osłona została otoczona i zaatakowana białą bronią. Nie mogąc wytrzymać przewagi nieprzyjacielskiej rozbita cofnęła się w kier. Trojanówki, pozostała zaś część w połowie drogi między Trojanówką a miejscem zaatakowania spieszyła się i ogniem starała się powstrzymać napierającego nieprzyjaciela, co zresztą zostało osiągnięte. W tym czasie został wysłany patrol do Trojanówki w celu łapania koni rozbitej bocznej osłony i koni nieprzyjacielskich, które zbiegły. Tumany kurzu, wzbijające się w czasie tych manewrów i konie pędzące w kier. Trojanówki, wzbudziły popłoch między artylerią w Trojanówce.

II=gi Dion po przemaszerowaniu z piechotą do Perekrestia udał się do Hradyski, gdzie przymaszerowawszy 7/VII b. r. o godz. 4 przed poł., o godz. 6 przed poł. wymaszerował 4=ty szwadron do Trojanówki. Trzeci (3=ci) szwadron pozostał do godz. 9=tej przed poł. w Hradysce i wymaszerował, ochraniając przemaszerowujący III Baon, VI pp. przez Hradyski. Tylne straże 3=go szwadronu gęsto ostrzeliwały się następującej kawalerii nieprzyjacielskiej. O godz. 9=tej przed poł. Hradyski zostały zajęte przez nieprzyjaciela. Z Trojanówki został III=ci szwadr. wysłany w stronę Hradyski, podsunął się pod samą wieś, wskutek ostrzelania cofnął się do lasku wystawiwszy placówki na lizyerze w sile dwóch plutonów. Dwa następne pozostawił w lesie przy grobli. IV=ty szwadr. wysłał z Trojanówki; primo: patrol do Bereźnicy i M. Obzyru, w celu zbadania przepraw i zrobienia wywiadów. Patrol ten ścierał się z nieprzyjacielem i powrócił o godz. 3=ciej po poł. do Troj., 2) Patrol złożony, z jednego oficera i 10 ułanów, z rozkazu Komdta Głównego został wysłany do rotm Beliny w celu połączenia się. 3) Patrol w sile 25=ciu koni wysłano do lasu na drodze do Bereźnicy, w celu zabezpieczenia jej przed nieprzyjacielem, mogącym wtargnąć z tej strony do Trojanówki. 4) Jeden pluton został się w Trojanówce jako rezerwa mając za zadanie utrzymywania łączności z I Dionem, osłaniającym odwrót 1=go p. piech. O godz. 1.30 łącznicy donieśli, że 1=szy p. piech. cofa się na Trojanówkę, wobec czego 3=ci szwadr. został wycofanym z lasu pod Hradyskami i spieszony zajął lewe skrzydło pozycji 1 p. piechoty, na wzgórzu na prawo od cmentarza do drogi prowadzącej do Bereźnicy. Trzeci szwadron odpierał ataki prawego skrzydła rosyj. Po zajęciu pozycji przez Baon pruski, szwadron został wycofany, następnie 2 plutony 3=go szwadr., zostały wysłane za Stochód. O godz. 6=tej po poł. spieszone 2 plutony 3=go szwadronu i 2 plutony 4=go szwadronu zajęły lewe skrzydło aż do Stochodu. Dwa plutony 4=go szwadr. zostały wysłane w stronę Bereźnicy mając za zadanie dotarcia jak najdalej w stronę tej wsi. Wobec zajęcia lewego skrzydła przez prusaków i 7 p. piech., spieszone plutony zostały wycofane, konny pluton z pod Bereźnicy wrócił nie spotkawszy nieprzyjaciela, po czym o godz. 9=tej po poł. nastąpił wymarsz wszystkich oddziałów za Stochód. 1 Dion przymaszerował o godz. 9.30 do Smolar.

Komendant Pułku
(—) WŁ. BELINA=PRAŻMOWSKI
Adiutant pułku
podpis nieczytelny

(19)

2 pułk ułanów P. L.

Raport bojowy 2=go pułku ułanów Pols. Leg. z czasu od dnia 4=go do 10=go lipca 1916.

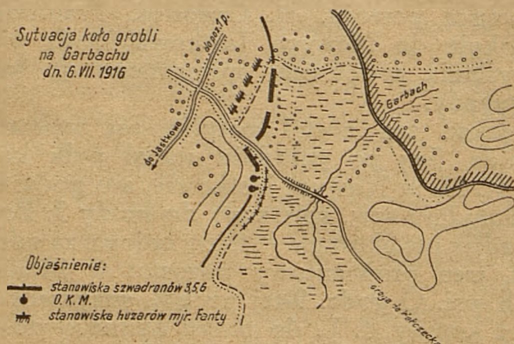
Od 4=go do 6=go lipca 1916.

Dnia 4 lipca b. r. godz. 12=ta w południe otrzymał pułk rozkaz telefoniczny z kmdy Polsk. Leg. do natychmiastowego wyruszenia z miejsca postoju, tj. Gorodok, Maniewicze, Końskoje do Nowego Jastkowa kmdy 6 pp. i wysłania szwadronu spieszonego do kmdy 3 Brygady.

Rozkaz ten został natychmiast wykonany, o godz. 3=ej po południu stanął pułk konny i O. K. M. w Nowym Jastkowie, a o godz. 4=tej po południu szw. spieszony do kmdy 3. Brygady, gdzie biwakowano,—treny bojowe za oddziałami, tren prowiantowy pozostał w Maniewiczach wsi. O godz. 9=tej po poł. przyszedł rozkaz z komdy P. L. do pułku konnego do wyruszenia pod rozkazy kmdy I Bryg. do nowej Rarańczy. O g. 10,30 po poł. pułk tam stanął i biwakował w lesie.

5=go lipca: O godz. 4 po popoł. otrzymał pułk rozkaz stanąć wraz z I=szym pułkiem ułanów pod kom. rotm. Beliny i przed wieczorem zluzować pozycje 1 pp. P. L. w okopach. Pułk zaraz wyruszył, zesiadł z koni w lesie przy trenach 1=go pp. i pomaszerował piechotą w myśl rozkazu rotm. Beliny do kmdy batalionu kap. Sceavoli. Za przybyciem tam przyszedł od rotm. Beliny rozkaz odwrotu na drugą pozycję. W drodze rotm. Belina dał mnie rozkaz ustny z 3=ma szw. i O. K. M. wyjechać do lasku saperskiego i tam objąć pozycję, była to g. 9.30 po połd. Wysłałem natychmiast konny patrol przez groblę i most na Garbachu do lasku saperskiego. Spieszyłem 6 szw. i posłałem na groblę, ażeby zabezpieczyć przejście całego oddziału przez groblę i most, podpor. Łebkowski 200 kroków za mostem natknął się na piesze patrole rosyjskie, które dały do niego ognia i spatrolowawszy na prawo i lewo powrócił do mnie

z meldunkiem. Tymczasem 6 szw. przeszedł groblę i koło mostu wdał się w krótką lecz ostrą strzelaninę z licznymi patrolami nieprzyjacielskimi i przy pomocy patroli piechoty z komp. kap. Olszyny, stojącej pod komendą majora Fleszara w reducie po zachodniej stronie Garbachu, spalił most, cofnął się przez groblę i na lewo od komp. kap. Olszyny zajął z mojego rozkazu część reduty i wzgórze ciągnące się wzdłuż drogi i okopał się tam silnie. Kar. masz. ustawiłem też na tym wzgórzu z obstrzałem na wschód i północno-wschód. Równocześnie zadysponowałem 5 szw. z koni szeroką tyralierą przez bagno na lewo od drogi i grobli, dotrzeć do Garbachu, wysłać czujki za rzeczkę i za wszelką cenę znaleść na lewo łączność z 1 pp., konny patrol wysłałem natychmiast celem utrzymania łączności z 1 pp. Konie wobec ciemności zatrzymałem w lesie na drodze do Nowego Jastkowa, czoło przy moim stanowisku na skrzyżowaniu dróg prowadzących od grobli z drogą z N. Jastkowa na pozycje 1 pp. 3 szw. spieszony pozostał w rezerwie do mojej dyspozycji przy koniach, patrol telefon. natychmiast odzyskał połączenie do najbliższego drutu przy moim stanowisku. Po czym osobiście zameldowałem się u majora Fleszara, zameldowałem mu o sytuacji na moim odcinku i poddałem się pod jego komendę.



Do świtu jedynie strzelanina patroli 5 szw. za Garbachem, uzyskałem łączność patrolową z 1 pułkiem i przekonawszy się, że przestrzeń jest za wielka abym przez dzień skutecznie mógł ją obsadzić moimi siłami, posłałem o tem meldunek do kmdy I Br. Ze świtem cofnąłem konie do Nowego Jastkowa i dla wyrównania linii cofnąłem 5 szw. na zachodni brzeg błotnistej łąki na lizierę lasku, prawe skrzydło opierając się o redutę. Koło godz. 9,30 przed poł. nadszedł porucznik Wieniawa, przyprowadzając majora Fanta z 250 karabinami z c. i k. 7-go pułku huzarów oraz 2 kar. masz., celem wypełnienia luki pomiędzy moim stanowiskiem a 1 pp. Zorientowałem więc tego majora dokładnie o sytuacji, prosząc go usilnie, aby przestrzegł swoich ludzi żeby do naszego 5 szw. leżącego na lizierze lasu nie strzelali. Mego 2-go szw. pod komd. por. Zielińskiego, o który poprzednio usilnie prosiłem przez cały dzień, nie otrzymałem, połączył się on dopiero z pułkiem o godz. 10 po połud. w Perekrestiu. Koło g. 12 w południe postawiłem kar. masz. w samej reducie, przed wylotem grobli i zagiąłem lewe skrzydło 6 szw. tak, aby łączyło z 5-tym. Koło g. 1-szej rozpoczął się pierwszy atak rosyjskiej piechoty, która napierała na groblę i na południe od niej, w kierunku na naszą pozycję główną siłą, a prawym skrzydłem przez błota na nasze lewe skrzydło. Atak był uporczywy i trwał całą godzinę, jednakże wskutek skoncentrowanych trzech kar. masz. i mniej więcej 100 karabinów naszych załamał się przed odrutowaniami reduty, uważałem, że nasze lewe skrzydło jest słabe, posłałem więc pół mojej rezerwy (25 kar.) do wzmocnienia. Równocześnie posyłałem dwa razy do majora Fanty aby swoich huzarów wepchał w lukę i wsparł nas flankowym ogniem.

On jednakże odpowiedział mojemu adiutantowi, że ma naprzód wysunięte placówki, że jego wysunięcie się naprzód jest niepotrzebne, że on musi uważać na całość odcinka, zresztą, że my jesteśmy młodzi to możemy iść naprzód, ale on ma odpowiedzialność za całość i nie może ryzykować swoich ludzi; stanowisko majora Fanty było tak daleko za frontem w lesie i to w dole, że w żaden sposób nie mógł widzieć sytuacji i orientować się w niej. Karabiny jego maszynowe nie były na stanowisku. Podczas ataku otrzymałem rozkaz z komendy 1. Bryg. wysłać jeden szwadron do dyspozycji P. Brygadiera Piłsudskiego. Wycofałem więc 5 szw. z linii, stawiając na jego miejsce resztę 3-go szwadronu pod komendą rotm. Brzezińskiego, tak że miałem na północ od drogi koło 85 karabinów, a 5 szwadron pod komendą por. Borkowskiego odesłałem do komendy 1-szej Bryg., nastąpiła krótka przerwa w walce, podczas której z naszego stanowiska mogliśmy obserwować trzy po sobie następujące ataki kawalerii rosyjskiej z za Wołczecka przez tę wieś na nasze prawe skrzydło — wszystkie trzy ataki wzięliśmy pod obstrzał naszych kar. masz. z celownikiem 1000 kroków. Ogień nasz okazał się bardzo skuteczny, skrzydłowe oddziały załamały się wskutek naszego ognia i wprowadzały resztę linii w nieporządek. Przy trzecim ataku jeden szwadron nieprzyjacielski był skierowany na redutę, jednakże nie doszedł nawet do Garbachu. O g. 5-ej nastąpił ponowny atak piechoty rosyjskiej na cały nasz front i odcinek aż do 1 p.p., wysłałem rozkaz dla moich koni naręcznych aby stały w pogotowiu, ukazała się też tyraliera piechoty niemieckiej, przychodząca naszemu odcinkowi w pomoc; wysłałem po raz trzeci z prośbą do majora Fanty, aby swój odcinek zajął i wsparł nas ogniem, jednakże zastano go już cofającego się. Reduta i nasza linia trzymała się doskonale, tak że wobec nie bardzo silnego ognia nieprzyjacielskiego miałem wrażenie do ostatniej chwili, że łatwo ten atak odeprzemy, — nieprzyjaciel jednakże nie natrafiając na żaden opór na odcinku huzarów tam wszedł i zaczął ostrzeliwać z boku i z tyłu nasze lewe skrzydło pod komendą rotm. Brzezińskiego, posłałem mu rozkaz zwijając skrzydło i ostrzeliwując się cofać się pomału ku koniom, tym bardziej że przed chwilą

otrzymałem wiadomość, że na lewym skrzydle 1 p. p. już się cofa. Zaawizowałem o tym oddział piechoty niemieckiej stojącej w rezerwie przy N. Jastkowie i zacząłem wycofywać moje oddziały i kar. masz. z linii bojowej ku koniom.

Oddziały zebrały się przy N. Jastkowie i pomaszerowałem stępa w kierunku na Kuńskoje, w drodze otrzymałem rozkaz z Komendy 1 Bryg., że cała kawaleria kryje odwrót i maszeruje przez Perekrestie. W Perekrestiu stanęliśmy o g. 9, tam postój 2 godzinny pod osłoną 2 szwadronów rozsypanych w wedety. Stamtąd wysłałem patrol łącznikowy ku kolei, celem nawiązania kontaktu z Grupą generała czy też pułkownika Kapelusia, której jednakże nie znaleziono a w godzinę potem wysłałem 2-gi szwadron do Maniewicz stacji i z powrotem. O 11 po poł. przyszedł rozkaz odmarszu w kierunku na Trojanówkę, a o g. 1-szej w nocy 7 b. m. podczas krótkiego postoju, 1-szej Brygady rozkaz odmaszerowania z pułkiem do Gorodka pod Komendę 3-ciej Brygady.

Straty w tym okresie jeden ranny, 4 konie zabite względnie ranne, 4-ch jeźdźców zaginionych.

Odznaczył się podpor. Łepkowski, na swej nocnej patroli i obsługa kar. masz., która mimo iż była najdalej eksponowana i widziała cofające się oddziały na skrzydłach, do ostatniej chwili strzelała, wycofała się w porządku nie gubiąc nic po drodze, odjechała wprost do Gorodka i stamtąd o 4-tej rano mogła już wyruszyć razem z pułkiem z świeżo naładowaną amunicją i zdolna do dalszej walki, te dwa kar. masz. wystrzelały tego dnia 6.000 ładunków.

Szkic załącza się.

Miejsce postoju. 11.VII.1916 r.

OSTOJA
rtm.

(20)

PRZYPISY:

1) „Józef Piłsudski Pisma Mowy Rozkazy" Suplementy.
Załączone trzy szkice rysowane w Czeremosznie przez ppor. I. brygady Leg. Pol. Dobrodzickiego, znajdują się w Arch. Wojskowym Teka Nr 33/Komenda Legionów Polskich.
2) Arch. Wojskowe Teka Nr 33/Komenda Legionów Polskich.
3) Ibid. Wspomnianego w tekście szkicu nie odnalazłem.
4) Arch. Wojskowe Teka ś. p. gen. bryg. Stachiewicza Juliana.
5) Arch. Wojskowe Teka gen. bryg. Zamorskiego Kordiana.
6) Ibid.
7) Arch. Wojskowe Teka ś. p. gen. bryg. Stachiewicza Juliana.
8) Arch. Wojskowe Teka mjr Dobrodzickiego.
9) Arch. Wojskowe Teka ś. p. gen. bryg. Stachiewicza Juliana.
10) Ibid.
11) Ibid.
12) Odpis wyciągu z dziennika bojowego 2. p. piech. Leg. Pol. otrzymałem od gen. bryg. Malinowskiego. Wspomnianego w tekście raportu bojowego 2. p. piech. Leg. Pol. nie odnalazłem.
13) Arch. Wojskowe Teka Nr 33/Komenda Legionów Polskich.
14) Arch. Wojskowe Teka Nr 34/3. p. piech. Leg.
15) Ibid.
16) Ibid.
17) Arch. Wojskowe Teka Nr 33/Komenda Legionów Polskich.
18) Arch. Wojskowe Teka ś. p. gen. bryg. Stachiewicza Juliana.
19) Arch. Wojskowe Teka ś. p. gen. bryg. Stachiewicza Juliana.
20) Ibid.

Uwagi ogólne:

A) Wykaz prawidłowych nazw miejscowości i rzek na terenie boju:

Kostiuchnówka	— nazwa praw.	Kościuchnówka
Miedwieże	— „ „	Medweże
Perekrestja	— „ „	Perekreście
Kunskoje lub Końskoje	— „ „	Konińsk
Smołodowica	— „ „	Smołodówka
Gałuzja	— „ „	Hołuzja
Wólka Gałuzyjska	— „ „	Wólka Hołuzyjska
Gorodok	— „ „	Gródek
Gradyska	— „ „	Hradysk
Wielki Obzyr	— „ „	Obzyr Wielki

Rzeki: Semenicha, lub Siemienicha — Czerewacha
Inne nazwy miejscowości bez zmian.

B) Nazwy rejonów kwaterunkowych:

Legionowo	— dawne kwatery komendy Leg. Pol.
Nowa Rarańcza	— dawne kwatery komendy II brygady; od kwietnia 1916 I brygady Leg. Pol.
Nowy Jastków	— dawne kwatery odwodów komendy Legionów Polskich.
Nowe Kukle	— dawne kwatery komendy III brygady Legionów Polskich.
Anielin	— dawne kwatery komendy 1. p. piech. Leg. Pol.
Rojowe Osiedle	— dawne kwatery komendy 4. p. piech. Leg. Pol.
Neu Kastel	— dawne kwatery komendy 128 brygady austr.-węgierskiej.

C) Nazwy terenowe:

Polski Lasek	— w rej. na zach. od Kościuchnówki
Polski Mostek	— na drodze z Kościuchnówki do Polskiego Lasku.
Polska Góra	— na południe od Kościuchnówki.

D) Nazwy pozycyj:

Reduta Piłsudskiego	— na zach. od Kościuchnówki.
Orle gniazdo	— na płnc. od Reduty Piłsudskiego pozycja rosyjska.

E) * = kroków.

Mapy: 1:300,000 — Kowel
1:200,000 — Kowel
1:100,000 — Maniewicze (43—41) i Trojanówka (43—40)
1 : 75,000 — Leszniewka (Liszniówka).

Z braku miejsca nie zostały wydrukowane raporty bojowe niektórych kompanij, plutonów, służb i zakładów.

W zakończeniu Komitet Redakcyjny apeluje do wszystkich czytelników, a przede wszystkim do uczestników boju pod Kościuchnówką, aby pospieszyli z pomocą historykom zajmującym się dziejami tego boju, nadsyłając do Wojskowego Biura Historycznego swoje relacje, pamiętniki, listy czy notatki dotyczące ich udziału w tym boju, lub oddziałów w których pełnili służbę oraz innych, jak i posiadane ewentualnie dokumenty.

SĄD
NAD KS. METROPOLITĄ ADAMEM SAPIEHĄ.

Samowolne przeniesienie trumny Komendanta wbrew woli Pana Prezydenta Rzplitej, bez wiedzy Rodziny i wbrew prawu kościelnemu, zapewniającemu nienaruszalność wiecznego spoczynku, wstrząsnęło do głębi sumieniem społeczeństwa.

Dla nas, żołnierzy Komendanta, było to świętokradztwem — dla całego Narodu obrazą pamięci Budowniczego Państwa i Zwycięskiego Wodza, zuchwałym targnięciem się pychy i sobiepaństwa na Nieśmiertelną Wielkość Człowieka, który czynem życia całego budował Niepodległość i Wielkość Polski.

Rok 1905—1914—1920 to etapy, którymi szła Polska pod wodzą Komendanta ku Niepodległości, aż do ocalenia pod murami Warszawy cywilizacji zachodniej i Kościoła Katolickiego.

Zapomniał o tym biskup krakowski!

Obrażone uczucia Narodu domagały się zadośćuczynienia! Tysiączne zgromadzenia i protesty, płynące z całego kraju, świadczyły o tym, jak głęboko Ks. Metropolita Krakowski naruszył kult dla Komendanta.

List Ks. Metropolity, wystosowany do Pana Prezydenta Rzplitej, załatwiający sprawę formalnie, nie dał zadośćuczynienia naszym uczuciom dla Komendanta, nie dał zadośćuczynienia Rodzinie i obrażonej opinii społecznej.

Sądem społeczeństwa nad czynem Ks. Metropolity Krakowskiego było posiedzenie Sejmu w dn. 20 lipca b. r.

W obecności Marszałka Śmigłego Rydza i przepełnionych galerii, Sejm przez usta swego przedstawiciela stwierdził że „faktu, który został dokonany nie zmieni żadna ekspiacja. Na zawsze pozostanie w dziejach Metropolii Krakowskiej ponura karta, zapisana w dniu 23 czerwca — nierozerwalnie związana z nazwiskiem Ks. Metropolity Adama Sapiehy. Nic nie wymaże jej z historii".

Gdy pycha dostojnika Kościoła wynieść się chciała ponad Majestatem Rzeczypospolitej, łamiąc świętokradczo kult dla Relikwii Narodowej, tylko głos potępienia całego Narodu mógł być zadośćuczynieniem.

I głosem tym było posiedzenie Sejmu w dniu 20 lipca.

OBYWATELE!

W dniu 18 lipca dokonany został zamach na Komendanta Naczelnego Pułkownika Adama Koca.

Nowa zbrodnia obciążyć miała hańbą nasze życie polityczne.

Nie jeden już raz w ciągu lat pracy Pułkownika Koca dla Polski, w poprzek Jego drogi przechodziła śmierć. Taki jest los prawdziwego żołnierza.

Zamach się nie udał.

Chcemy dać wyraz serdecznych życzeń i najżywszej radości że z zamachu ocalały dla życia publicznego te bogate i szlachetne wartości, które uosabia Pułkownik Koc.

ADAM DOBRODZICKI

UCHYLMY SZTANDARY

Odosobnienie w pracy dowodzi, że zawód, któremu się służy nie wyrobił sobie jeszcze zapotrzebowania w społeczeństwie. Im więcej to zapotrzebowanie jest rozpowszechnione, tym bardziej każdy kto rozpoczyna pracę znajduje podniesienie własnych sił i znaczenia w licznych szeregach ludzi, którzy równocześnie temu samemu zadaniu służą. Na takiej podstawie zadanie rozporządza siłami i wynalazczością wielu zawodowców, którzy pracują dla zasycenia potrzeb licznych rzesz w społeczeństwie bez krępowania samodzielności zawodowej. A są zadania i cele takie, które osiągnąć można tylko wspólnymi zorganizowanymi siłami. Tylko zbiorowymi siłami budować można, i tylko wspólna praca udźwignąć może dobro publiczne. Dobro publiczne ma służyć społeczeństwu, musi mieć oparcie o siły tego społeczeństwa. Ale w pracy społecznej, zbiorowej, im więcej jest ludzi służących wspólnemu dobru, tym więcej dobre wyniki ich pracy zależą nie od jednostek, lecz od kierownictwa. Dlatego to bez kierownika, bez wodza, żadnej wielkiej pracy przeprowadzić nie można. Wódz siły skupia i w jego rękach jest wielki plan, który wyznacza kolejność i kierunek prac. Im większe jest zadanie, tym bardziej potrzeba wodza.

W dniu dzisiejszym stając na baczność w pokorze przed pamięcią Komendanta, Wielkiego Budowniczego naszego odrodzenia, pozdrawiamy zarazem wszystkich, którzy w czymkolwiek pracę swą oddali lub oddają dla budowy przyszłości i wielkości narodu, którą zwycięski wódz rozpoczął, i pozdrawiamy w samych sobie najlepsze wysiłki pracy własnej, którą w służbie narodowi składamy.

My wiemy, że najcięższą służbę oddaje wódz, który ma do przezwyciężenia najwięcej trudności i oporów, który musi strawić najwięcej wstrętów i gromadzić przy jednej służbie najwięcej sprzeczności. Bo droga do zwycięstwa, do skutecznego przeprowadzenia służby dla wielkości narodu, zawsze jest jedna i ta sama. Prowadzi ona przez masowy wysiłek jedną wolą opanowany. Jeden na drodze tej wódz, albo anarchia. Tak musi być. Zwycięstwa niema bez wodza, jak niema klęski bez zamętu i swawoli.

Rozważmy, jak daleka i ciężka była droga ku temu, aby w ogóle mógł zaistnieć polski wódz.

Wiadomo, że każdą walkę trzeba opłacić życiem. Ale źle jest, gdy własnym życiem trzeba opłacać cudzą walkę. W naszej współczesności pierwszym był Piłsudski, który musiał wywalczyć przede wszystkim podstawowe prawo śmierci dla sprawy naszej, dla chwały imienia polskiego. Minionych pokoleń byliśmy bezwolnym mięsem dla armaty. Ginęliśmy dla cudzej sprawy na wszystkich bojowiskach i marnowaliśmy się dla cudzych warsztatów, a im większym był nasz wysiłek, tym skuteczniej podnosił on siły wrogów i głębiej jeszcze zakopywał nas w niewoli. Wszystkie siły dookoła sprzęgały się aby nawet śmierci naszej odebrać polskie imię. Nawet nasi przyjaciele z uznaniem czerpali siły z naszej krwi, ale bali się równocześnie nawet wspomnienia o prawie polskiego imienia. Twardą szkołę przeszliśmy w walce o to prawo własnej śmierci. Pierwszymi na tej drodze znalazły się masy robotnicze, odkąd Piłsudski stanął w ich szeregu. Narzucił im wolę wyzwolenia Polski, i przez to dał możność robotnikowi polskiemu stanąć jako równy w obliczu robotnika narodów innych, wolnych. To był pierwszy krok do zwycięstwa. Oddawanie krwi w bezimiennej śmierci pod wrogimi sztandarami musiało nam być wyrazem najnędzniejszego upadku. Wyrodził się w nas bunt przeciw śmierci w walce. Tę nieprzepartą odrazę do ofiary krwi musiał więc przezwyciężać ten, kto zamyślił poprowadzić nas ku śmierci na polu własnej walki. I to zadanie przypadło Piłsudskiemu, który rzucił nas w wir walki, obudził w nas poczucie godności własnego pola walki. To był drugi krok do zwycięstwa. W pracy tej zagradzali mu drogę ci, którzy nie wierzyli w siły własnego narodu, a dusze mieli wykoślawione niewolą. Bo oni oczekiwali ratunku tylko w litości cudzej, która przecie nigdy nie mogła dać dobrych wyników.

Dlatego dziś, kto z nas w osobistym obrachunku sumienia odnajdzie w sobie gotowość choćby najmniejszej ofiary z życia dla Polski, wszystko jedno czy czuje się żołnierzem polskim, polskim pracownikiem, czy polskim rewolucjonistą, z chwilą gdy poczuje się bojownikiem polskim, uchylić sztandary musi przed

Tym, który wszelkiej ofierze zwycięsko wywalczył imię polskości. A kogokolwiek na posłuszeństwo to nie stać, szakalem jest, a nie bojownikiem jakiejkolwiek sprawy imię polskie noszącej, szakalem jest, który żywić się chce odpadkiem z cudzego czynu, gdy sam nie dorósł do godności pracy imię polskie noszącej.

Los rzucił na naszą drogę wojnę największą w dziejach narodu. Byliśmy wówczas u zaczątków niepodległości i słabsi aniżeli w innych czasach. Pod grozą ostatecznej zagłady nie wolno było wyjść pobitym z tej wojny, która na czterech frontach rozpaliła się przeciw nam równocześnie. Najwyższe prawo narodu, którym jest prawo walnej bitwy, musieliśmy rozstrzygnąć w pośpiesznym zgarnięciu ludzi bez możności ich doboru. W stłoczeniu charakterów spaczonych, usposobień przeciwnych, uzdolnień rozbieżnych, zamysłów wrogich, pomysłowości niezgodnych, musieliśmy uparcie sięgać po zwycięstwo, kiedy jeszcze w rozkazach mięszały się nam języki, polski z niemieckim i rosyjskim.

Zmęczenie, strach i groza, sianie niewiary, fałszu i krętactwa były codzienną pomocą dawaną żołnierzowi. Ludzie ślepi i mali załamać chcieli odporność żołnierza. Całe to przewrotne bagno samolubów prowadził do zwycięstwa Wódz, który stał się nam darem Opatrzności. Wódz uczynić to mógł cudownym uporem, błogosławioną stanowczością, nieludzką wytrzymałością odpowiedzialności. Musiał On odrzucić z drogi mierzwę naszego rodzimego zła, które lęgnie sprzeczność bezsilnych, ale za to jakże mnogich zdań, przekonań i uroszczeń. Ileż przy tym trzeba było bezwzględności aby przełamać nieprzebrane pokłady głupoty polskiej, aby ludzie zechcieli zrozumieć, że tam, gdzie idzie o najwyższy interes państwa, zużyć należy środki wszystkie, że wszystkie środki mające siłę, choćby nawet siłę złudną, należy wprzęgnąć do wspólnej pracy. Wieleż to było wydziwiania, gdy dla wyrazu tego wspólnego wysiłku zużyto współpracę ludzi, którzy nie dorośli do zadań chwili, którzy nigdy nie zdobywali się na niepewną walkę, i nie byli zdolni trwać w pracy pod ciężarem możliwości klęski. Ale myśmy przecie do tych nie należeli. Myśmy wiedzieli, że kto nie zmaga się z widmem klęski i upadku, nie może dorosnąć do wytrwałości, którą się zdobywa przez łamanie się z nieprzeniknionymi losami walki. Dla nas było przecie jasnym, że ci, którzy w ciągłej ugodzie zachowywali siebie w pogotowiu dla objęcia placówek cudzym wysiłkiem zdobytych, którym wszystko za darmo przychodziło, z natury swej nie nadawali się do walki. Tylko dla pozorów siły musiało się ich również zużytkować. Nadęta nieużyteczność pasowała ich na rycerzy „dziwnego nabożeństwa". Wieleż to było wydziwiania, gdy dobrotliwie pozwalano grasować dzielnicowym uroszczeniom. Zmarnowanie ludzi niewolą, w której się tak wielu wygodnie zagospodarowało, nie mogło być przecie doraźnie zalecone. Trzeba było przymykać na to oczy. Bo nie czas był na łamanie wewnętrznych swarów, gdy obcy nam świat mógł uznać nasze wyzwolenie i mógł zdobyć się na uszanowanie naszego narodu, ale tylko jako takiego narodu, który się sam w jedności odnalazł. Więc trzeba było to zjednoczenie udawać. Trzeba było różnice zatajać. Ale robić to mógł bezkarnie ten, kto wiedział gdzie gnieździ się sztucznie rozdęty balon, a w czym pulsuje zdrowa krew i siła żywotna. Bezkarnie robić to mógł tylko ten, kto z drogi wielkości nie zbaczał.

Krok po kroku i w kroku każdym nieugiętością Wodza szliśmy naprzód.

Nieugiętość Wodza stała się trudnym darem i chwałą Jego żołnierza. Największe w dziejach naszych zwycięstwo okupiło niepodległość i położyło podwaliny mocy, która wprowadza nas na wielki szlak dziejowych przeznaczeń. Ale nie zapominajmy, że do tego odbudowania czci polskiego imienia prowadziła cierniowa droga wśród tchórzliwej małości znieprawionych niewolą dusz wewnątrz narodu własnego, i krótkowzrocznej, a ciągle czujnej, zawiści w narodach nam obcych.

Dziś, kto z nas w najskrytszej ocenie własnych zdolności, czuje możność aby własną pracą przyczynić się bodaj w drobnej mierze do budowy siły polskiej, sercem przygląć musi do zwycięstwa polskiego czynu. Wkraczając zaś jako równoprawny czynnik w budowę przeznaczeń naszych, wszystko jedno czy buduje kulturę polską, czy polski handel, czy rozwija rzemiosło polskie, czy polską gospodarkę, z chwilą gdy poczuje się pracownikiem polskim, uchylić czoło musi przed Tym, który najwięcej przeciwności zjednoczył dla chwały polskiego czynu.

A kogo na posłuszeństwo to nie stać, przybłędą jest, któremu nie danym będzie przysporzyć mocy naszej pracy; przybłędą jest, który w pościgu za odżywianiem się odpadkami cudzego czynu nie dorasta do tego, by przyczynić się do naszego postępu.

Dwadzieścia lat mija od czasu, kiedy masowo odmówiliśmy złożenia przysięgi w obce ręce. Druty kolczaste obozów karnych przerobiliśmy wówczas na skuteczną broń w walce o prawo naszego imienia. Uczyniliśmy to po przebyciu długich męczarni ciągłych kompromisów, ciągłych ustępstw. Ale ustępstwa te nie zniszczyły w nas zdrowego spojrzenia. Nie pomięszały one w myśli naszej trzeźwego sądu o tym, gdzie kończy się robienie pozorów, a gdzie kończy się służenie wielkości narodu. Myśmy wówczas wiedzieli czym jest robienie pozornych ustępstw na rzecz obojętnych nam uroszczeń cudzych, a czym zaś grozi oszukiwanie samych siebie przez robienie wydętych balonów wielkości, które jeszcze podpierać trzeba, by udawać mogły, że w nich jest moc jednoczenia sił. Myśmy wówczas mieli poczucie tego, czym jest udawanie, a czym być musi istotne skupianie sił. Umieliśmy przygarniać ku sobie i pozorne wartości dla zwiększenia wrażenia siły na zewnątrz, ale nie rozbrajaliśmy się na wewnątrz dla oszukańczego poszanowania złudy, aby ją potem z trudem zwalczać i czas niepowrotny marnować na takie gry.

Przebyliśmy ogrom trudu i wśród tylu przeciwności, że tej zbiorowej pracy niezawodnie imię wielkości przydane będzie. Do szacunku dla tego podporządkowania się dobru wspólnemu poczynają dorastać już i obcy; tylko jeszcze wśród nas samych małość ludzka trwa w swym zawodzie zakażania życia. Nadal popłaca prywata. Odkądże to nieobecność w walce własnego narodu ma przeradzać nicość w barykadę na drodze tegoż narodu? Odkądże to ciemne prowokacje ubezwładniane być mają uchylaniem się od odpowiedzialności, jak gdyby komenda „baczność!" — nie była jedynie tylko szablonową zapowiedzią właściwego rozkazu? Przecież odgradzanie się od przyszłości rzucaniem bielma na oczy by wrogiej prawdy nie dojrzały, jest najcięższym nieszczęściem, w którego jadzie ginie dostęp ku wszelkiej wielkości serca, bez której nie ma również i wielkości narodu. Wielkość serca nie może bowiem rozwijać się w zaprzeczaniu życia, które nieustannie narasta, i jak wszystko co żywe nie jest do cofnięcia, ani też nie może urastać na parcelowaniu wielkiego nakazu, który los narodowi wytyczył.

ADAM NIEZABITOWSKI

Z DORAŹNYCH OBOWIĄZKÓW

Niech nam nikt nie wmawia, że mimo naszej bojowej przeszłości brak nam zrozumienia tego, czym jest wychowanie w duchu żołnierskim, i co mamy z siebie przekazać tym, którzy ducha tego w przyszłości będą musieli dowieść.

Wyniki naszej pracy wychowawczej są może tak bardzo nieobliczalne nie tyle z powodu masowego stosowania tej samej metody do młodzieży różnych typów, jak z powodu nie dość stanowczo określonych dróg do celu prowadzących. A być może, że my sami zbyt często w sprawach zasadniczych rozbiegamy się w nieporozumieniu z powodu gruntownego zdarcia słów, które treść swoją zagubiły. Często wzajemnie się nie rozumiemy i w pracy mimo woli sobie jeno szkodzimy.

Podejmując niezbędną kontrolę zagadnienia wychowania strzelca, przyjmijmy jasną *dyspozycję*. Wyjdźmy z założenia, że wszyscy gotowi jesteśmy szczerze pracować nad wytworzeniem własnego polskiego typu piechura. Dla dojścia do tego celu, drogi rozwoju piechura wytyczyć nam muszą: *pożądany charakter jego, umysłowość i warunki fizyczne, ocenione pod naciskiem odpowiedzialności za zadania jednostki, zespołu i państwa, w pracy zawodowej żołnierza, wychowawcy i dowódcy.* Wytyczne te określą nam typ niezmienny, który ma się rozwijać na terenie zmiennych warunków, systemów i metod.

Wielka różnorodność charakterów zdaje się być skądinąd tylko pozorną. Liczne cechy bowiem w życiu wiązane są w naturalne, zwarte całości, tworzące wyraźne typy. Dla wojska najbardziej pożądanym typem jest charakter wierny. Wierność jest owładnięciem odruchów przez podstawową podnietę, jest krystalizacją poszczególnych cech pod kątem tej samej wewnętrznej potrzeby, jest związywaniem pokus z głównym pożądaniem, jest skierowywaniem popędów ku wspólnemu wyrazowi. Czyli *wierność stanowi wspólny wewnętrzny zaczep przejawów w życiu jednostki.*

Wierność jako podstawa charakteru najbardziej ochrania człowieka przed nastrojowością, każe bowiem podporządkować zyski doraźne nadarzających się sposobności, dalekiemu celowi w życiu jednostki, powołaniu zawodowemu w życiu zespołu, a sztandarowi w życiu państwa. Wierność, gdy jest oddaniem się dalekiemu celowi wyrosłemu z potrzeb prawdy wewnętrz-

nej, jest właściwą drogą do wytorzenia ideowości, która sama przez się wywołuje gotowość do ofiary, zdolność ryzyka, wytrwałość wysiłku i odpowiedzialną stanowczość w osamotnieniu. Bo przecie są to tylko przejawy służby własnemu zawodowi. Tak się musi przejawiać służba celowi, który się stał wewnętrzną potrzebą człowieka. Bynajmniej nie są to cnoty samodzielne, lecz tylko bezpośrednie, naturalne przejawy tejże samej wierności. Nakazem jest tu własna wewnętrzna potrzeba, służba samemu sobie. Celem, powołaniem i sztandarem żołnierza jest zwycięstwo, którego właśnie osiągnąć nie można bez ofiary, ryzyka i wytrwania. Talenty zaś i temperament będą tu tylko zwiększać sprawność, względnie zawziętość w służbie sprawie.

A zatem wierność jest tą podstawą charakteru, która wszystkie pożądane zalety żołnierza sama z siebie daje i rozwija w zwartą całość, a tym samym chroni przed zewnętrznymi wątpliwościami, załamywaniem się, lękliwością i wykłamywaniem się przed odpowiedzialnością. Którakolwiek z tych zalet z osobna wyrobioną zostanie, nie w oparciu o charakter, a tylko mocą dyscypliny, staje się zawodną. W walce strach przed śmiercią może być większy aniżeli obawa przed karą dyscyplinarną, a tresura nie oparta o wewnętrzną prawdę załamie się i cofnie przed odpowiedzialnością w osamotnieniu pola walki.

Charakter wierny w życiu własnym okaże się karnym, czyli nie będzie się ubiegał za cząstkowymi wygodami lub sukcesami. Pomysłowość jego wykazywać będzie stałą styczność z wewnętrznym drogowskazem, — a odruchowa gotowość ofiary przejawi się jako męstwo. Będzie karnym żołnierzem, zabiegliwym wychowawcą, a stanowczym dowódcą. Charakter wierny w zadaniach zespołu będzie wytrwałym jako żołnierz, ideowym jako wychowawca, a z inicjatywą jako dowódca. Taki nigdy nie zawiedzie, może upaść, ale się nie cofnie. Charakter wierny obarczony odpowiedzialnością za zadania państwa, czyli sztandar, nie da się zdemoralizować powodzeniem ani załamać klęską gdy stoi w szeregu, jako wychowawca sięgnie po zadania najcięższe, postawiony zaś na czele, nie ugnie się przed wielką odpowiedzialnością.

Mamy więc w typie wiernym do czynienia z prostymi i naturalnymi przejawami człowieka uzbrojonego w wewnętrzny zaczep.

Dla osiągnięcia takiego wyniku należy wyrabiać charakter przez skierowywanie popędów i odruchów ku jednemu celowi, a pobudzanie zapału do zadań wymagających zespołowego uzgodnienia, oraz przez wiązanie wysiłków w zadaniach, które nie dają sukcesów doraźnych, lecz przeciwnie, wymagają długiego dochodzenia do celu przezwyciężaniem wielu przeszkód kolejnych. Powinno to leczyć z samolubstwa i nastrojowości, a rozwijać jako cechy pochodne: przedsiębiorczość, odwagę i hart woli w przejawach jednostki, obowiązkowość i solidarną karność w pracy zespołu, a odpowiedzialność i wierność sztandarowi w służbie dla państwa, w państwie i przez państwo.

Zdolność dźwigania odpowiedzialności, której nie można wmówić, pojawi się jako naturalne następstwo skupiania troski i czasu na celach dalekich i zespołowo uzgadnianych. Zdolność wiernego trwania, której nie można wyrobić nakazem, pojawi się jako naturalne następstwo wierności samemu sobie, wyrosłej ze skupiania popędów i pracy przy długociągłych i zespołowo uzgodnionych zadaniach.

Charakter wierny jest najbardziej pożądanym nietylko w wojsku, ale i w każdej pracy dla siły narodu i państwa. *Wierność nie może być przedmiotem propagowania skoro w różnym stopniu u różnych jednostek pojawiać się może tylko jako następstwo długotrwałego opanowywania chwilowych odruchów i pokus na rzecz świadomie ustanowionego zadania.* Długotrwałość wiązania woli z jednym zadaniem sama sobie wytwarza wewnętrzne przywiązanie i karność.

Typy rozwijające się na braku tego właśnie wewnętrznego przywiązania, są tym samym w wojsku wadliwe. Stąd to niepożądanym typem charakteru jest nastrojowiec i samolub.

Nastrojowiec nie ma wewnętrznych warunków rodzących wierność. W pościgu za rozmaitością roztrwania on samego siebie, staje się drażliwym i małostkowym, z natury jest płochliwy, a nie może się zdobyć na karność, wytrwanie i ofiarę. Skądże w nim ma się okazać odporność przeciw powabom chwili, gdy właśnie jest człowiekiem szukającym chwilowej odmiany? Jakże ma wytrwać na jednym stanowisku, gdy pcha go pragnienie nowych odmian? Wysiłki jego są chwilowymi wybrykami. Cechują go nieuzasadnione ambicje i zygzakowata droga przystosowywania się do chwilowych warunków. Nastrojowiec, który poddaje się luźnym chwilom, najłatwiej ulega demoralizacji tak w powodzeniu jak i w klęsce, ponieważ w usposobieniu jego tkwi roztrwanianie sił w pościgu za doraźnymi wynikami.

Samolub przezornie zabiegliwy dla siebie jest w wojsku nieużytecznym, szkodliwym, i niebezpiecznym. Zazwyczaj pasorzytuje na cudzym wysiłku i cudzej odpowiedzialności, jest zatem zaprzeczeniem żołnierza. W szeregu wykrętny, jako wychowawca jest bezskutecznym, jako dowódca będzie rozrzutny cudzym dobrem, cudzym trudem, cudzą krwią.

W różnych zawodach właściwe pole działania odnajdują umysłowości różnych gatunków. Zawód bowiem wymaga nie tylko właściwego typu, ale wschłania w siebie całe życie człowieka, jego zainteresowania i troski, które idąc za kimś wślad dniem i nocą, dręczą go i budują tym właściwą odrębność umysłową. Plastyk pojmuje rzeczy w równoczesności, jak muzyk zaś w kolejności. *W umysłowości właściwej zawodowi wojskowemu odrębność ta polega na pojmowaniu rzeczy w konflikcie.*

Wojskowe ujęcie konfliktu, czyli taktyczne pojmowanie rzeczy, ma szereg cech, które dla nas nie są nowością. Wiemy dobrze, że przede wszystkim występuje tu myślenie szachownicą, czyli wiązanie dominujących i niwelujących się elementów przestrzeni, czasu, sił i środków technicznych. Umysł wychwytuje tu przeciwstawności sąsiadujących odcinków terenu, waży zależność czasu od warunków przebycia, wiąże siły z ich rozłożeniem, gra na zależności przeszkód od danych środków technicznych, niweluje trudności temperamentami. Typowym jest tu osądzanie manewrem opierającym się na zamianie środków czyli zaskoczeniu, na maskowaniu czyli wywoływaniu fałszywej reakcji, na dosięganiu pośrednim, czyli flankowym działaniu. Jest to zatem typ człowieka dobrze nam znany, typ umysłu wnioskujący, a nie opisujący, czyli wybitnie aktywny, czynny, który nie zatrzymuje się na stwierdzeniu tego co jest, lecz idzie stale ku zagadce: co z tego wyprowadzić można?

My z praktyki bojowej wiemy, że z takim myśleniem łączy się liczenie z przeciwnościami które jest podstawą wiązania sił cudzych, a wyzwalania sił własnych.

Zdolność używania właściwych sił we właściwym miejscu, jest związana z umiejętnością widzenia faktów w krzyżowej szachownicy, gdzie fakty te są elementami rozgrywającymi się nie w statyce, lecz w napięciu konfliktu przy ciągłym przenikaniu się wzajemnych przeciwności wyzyskiwanych wrogą wolą zwalczających się przeciwników.

Umysłowość tak wnioskująca, w odpowiedzialności osobistej uniknie rzucania się na przypadek, jako wychowawca potrafi liczyć się z cudzą odrębnością, a na stanowisku dowódcy podchwyci każdą inwencję występującą do współpracy czy do walki. Umysłowość taka, czująca się tylko jednym z wielu czynników siły, w pracy zespołu nie może powodować się ambicją osobistą i z najwyższym zainteresowaniem podda się karności dla celu, którego dobro uzależnione jest od zbiorowego wysiłku. Człowiek z taką umysłowością, jako wychowawca znajdzie dla siebie wielkie zasycenie swoich pragnień właśnie w różnorodnej wynalazczości drugich wykorzystanych dla wspólnej pracy. I na pewno gdy będzie postawiony jako dowódca, nie zaprzepaści cudzego wysiłku i tym będzie z sobą wiązał innych, skupiać będzie siły, jednoczyć będzie siły. Umysłowość taka obarczona odpowiedzialnością i troską o interes państwa, o sztandar, okaże się najbardziej obwarowaną przed przelotnymi namiętnościami, zachowa spokój własny, cierpliwość wychowawcy, tak trudną do zdobycia, a jako dowódca wykaże decyzję posuniętą na daleką metę wnioskowania.

Taka zatem umysłowość uzbrojona jest do wszystkich zadań wielkiej służby żołnierza, a krytycyzm wnioskujący nie zabije w niej samej zdolności decyzji i czynu.

Należy więc ćwiczyć umysł w ujmowaniu form i zagadnień polegających na konflikcie, które wiążą nie tylko rozumowanie o rzeczach rozwijających się w kolejności czy równoczesności, ale wymagają gry, manewru i przezwyciężania wartości zmiennych. Pamiętajmy, że nie tylko dla dobra służby wojskowej należy nam przekazywać nasze poznanie, jak wiele znaczy obliczanie trudności zadania przy pomocy wskazywania przeciwności, od których zależy skuteczne wiązanie cudzych sił a oszczędzanie sił własnych. Bo zdolność używania właściwych sił we właściwym miejscu, jest zależną od zdolności widzenia form i faktów w krzyżowej szachownicy, gdzie nasza wola krzyżowana jest cudzą wolą, gdzie zamierzenia nasze napotykają na przeciwdziałanie, jak na footbalowym boisku. Cóżbyśmy powiedzieli o takim samodzielnym, indywidualnym sportowcu, który na boisku footbalowym wierzgalby piłką samopas, zamiast najczujniej skupić się w zespołowym wysiłku drużyny? Wszystkie nasze sprawy rzucone są na wielkie boisko życia międzynarodowych stosunków i sprzecznych interesów. Interes narodu naszego wymaga, abyśmy w zrozumieniu jego zadań umieli przyczynić się do szkolenia umysłowości, która poczuje się tylko jednym z czynników pracy zespołu narodowego, gdzie nie wolno powodować się ambicją osobistą, ani interesem grupy własnej czy cudzej, i odnaleźć trzeba karność dla wielkiego celu. Ale zachowując naszą, tak pojętą karność bezapelacyjnie żądajmy tej karności również od innych. Niech w piersi pokornie biją się ci, co więcej zawinili samowolą i prywatą. Przezwyciężoną musi być małość ludzka, a nie adoptowaną. Bo nadal naszym przeznaczeniem jest leczyć innych z bezradności, poskramiać prywatę i budzić odwagę ryzyka i wynalazczości w pracy zespołowej.

Lecz nie zapominajmy, że w pracy tej będzie zawsze szkodliwą umysłowość zakrzepła, gruntująca się na przestarzałych pewnikach, szablonach, która gubi się w zamęcie i zamęt wytwarza, podczas gdy na boisku wielkiej gry każde przesunięcie narzuca nowe wartości i cofać się bezradnie, ani też stać w miejscu, nie pozwala. Bo życie żąda ciągle nowych faktów.

Kto zaś z was ma wątpliwości, co należy czynić dla szkolenia umysłowości uzbrojonej do pracy w zespole, niech sięgnie do „Wytycznych wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego", które P. U. W. F. i P. W. dziś właśnie wydał.

A skoro chcecie byśmy wytrwali na właściwej nam drodze współdziałania przy budowaniu sił w narodzie, nie traćmy z uwagi, że i zagadnienie zdrowia pozornie tylko jest rzeczą prostą.

W ogromnej podstawowej roli jaka przypada zdrowiu w życiu i rozwoju jednostki jak i narodu, występują wielkie różnice wymagań stanu fizycznego, zależnie od rodzaju pracy i gatunku

jednostki, której charakter i umysłowość w wielu wypadkach mogą równoważyć nawet poważne braki cielesne.

Dla podniesienia wartości przyszłego żołnierza należy nam dbać o wyrobienie przede wszystkim odporności i wytrzymałości. To też normalne serce, płuca i nerwy są podstawą pomyślnej oceny, od nich bowiem zależy zdolność poprzestawania na małym, swoboda wyrzeczenia się wygód i szybkość obok wewnętrznego spokoju. Załamywanie się psychiczne na tle chorobowym, organizmu ujętego w szare tryby życia żołnierskiego, wysuwa wartość odporności i wytrzymałości ponad wszelką zręczność i bystrość. Odporność fizyczna jest przecie gwarantem trwałości szeregu, skoro organizm żołnierza musi być wytężonym ku dalekiemu celowi zespołu.

Drugorzędnej wartości są tu organizmy o wyjątkowych zręcznościach, na ich bowiem gruncie rozwijają się popędy do krótkotrwałych, a zmiennych wysiłków, ograniczonych natężeń o rekordowych sukcesach, i doraźnego wyładowania energii dla wyścigowych wyczynów, nie idących równolegle z ogromem masowego trudu, który jest naturalnym wyrazem żołnierskiego szeregu. Wyjątkowa zręczność jest właściwością jednostek, a często bywa wynikiem postawienia sobie uproszczonych zadań i podstawiania środka w miejsce celu. Forsowanie nie jest hartowaniem. Natomiast rozedma płuc, serca i żył najskuteczniej rozbija możliwość wypełnienia służby żołnierskiej.

Pamiętajmy więc, że normalnie rozwinięta fizycznie jednostka, jako żołnierz okaże się najpodatniejszą do harmonijnego wyćwiczenia i zdobycia wytrzymałości; jako wychowawca zachowa skupioną energię, nie podatną do eksperymentowania popisowych ciekawości! jako zaś dowódca najprawdopodobniej nie będzie ani popędliwym, ani popłochowcem, gdyż i jedno i drugie jest przejawem krótkiego oddechu, niezdolnego do jednociągłego wysiłku fizycznego. Normalnie rozwinięty człowiek w pracach zespołu bardziej będzie obliczalnym w szeregu; jako wychowawca będzie wzorem celowości pracy wojskowej, gdyż jego wyczyny nie będą wykraczać poza miarę sprawności i swobody ruchu, osiągalnych w masowym wyrobieniu; jako dowódca przypuszczalnie nie będzie skłonnym do trwonienia sił cudzych w startowaniu na szlakach własnych ambicji wyścigowca.

Jeśli naszą współpracę i zabiegi oddamy tej trosce wychowawczej, oddamy dla przyszłości służbę dobrą. Bo zdrowy człowiek postawiony w odpowiedzialności za zadania państwa, w szeregu pozwoli oczekiwać, że będzie zrównoważonym i w złej jak i dobrej sytuacji zachowa spokój nerwów. Jako przewodnik nie da się on pociągnąć ku rzeczom doraźnych efektów, ale nie odpowiadających potrzebie powszechnego dobra, gdyż jemu właśnie łatwiej będzie okazać się tylko celowym w wysiłku. Zaś jeśli los postawi go w zadaniach dowódcy, to jako człowiek z natury swej obcy pędowi do współzawodnictwa wyjątkowych zręczności, nie wykaże zapędów zrywania sił bez związku z planowym trudem wielkiego zespołu.

Nie może być aby życie nadal nie stawiało nam wielkich trudności. Ale wszelkie dobro i zło, które przynosić ono będzie, domagać się będzie coraz więcej ludzi zdolnych do pracy w zespole. Bez bawienia się w proroków możemy przesądzić, że idzie czas, który potrzebować będzie ludzi odpowiedzialnych za pracę w zespole.

Obywatele legioniści, sierpień zawsze był świadkiem naszych skutecznych poczynań w zespole.

„System moich kalkulacyj zawsze rozbijał się nie o co innego, jak o tę siłę agentur obcych, płatnych przez obcych dla szkodzenia Polsce, aby nie była zbyt silna, aby nie miała tej siły, jaką mogłaby mieć w tej czy innej chwili... Agentury, jak jakieś przekleństwo, krok w krok idą dalej".

1926 — 1929. 126. Przemówienie.

„Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w Państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność Państwa od wszystkich „nuworiszów", którzy na równi ze mną i wielu ludźmi przyszli do państwa Polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych chcąc, by ku hańbie Ojczyzny Państwo we wszystkich drobiazgach należało do nich".

1927 — 1929.30. O dniach przełomu.

DZIAŁ INFORMACYJNY

KONFLIKT Z BISKUPEM KRAKOWSKIM.

W sprawie znanego ogółowi aktu samowoli Biskupa Krakowskiego, Ks. Sapiechy, Komenda Naczelna Zw. Legionistów na Nadzwyczajnym Posiedzeniu w dniu 24 b. r. postanowiła wysłać Delegację do Pana Premiera oraz powzięła nast. uchwałę:

„Społeczność Legionowa została głęboko i boleśnie wstrząśnięta niebywałym zachowaniem się Ks. Metropolity Krakowskiego Sapiechy w stosunku do kultu uczuć i kultu Narodu dla Komendanta Józefa Piłsudskiego i faktem obrazy Majestatu Rzeczypospolitej.

Z największym trudem opanowując naturalny i z głębi duszy płynący odruch oburzenia Komenda Naczelna Zw. Leg. Pol. piętnuje samowolę Biskupa Krakowskiego, oczekuje ze strony Rządu kroków najbardziej stanowczych celem uzyskania zadośćuczynienia i domaga się wyjęcia z pod wyłącznej ingerencji Biskupa Krakowskiego grobów wawelskich".

OGÓLNY XIV ZJAZD SIERPNIOWY.

Tegoroczny Zjazd Związku Legionistów odbędzie się dnia 8 sierpnia w Krakowie.

Program Zjazdu przewiduje: a) Zbiórkę na Błoniach w Formacjach Pułkowych; b) Wysłuchanie Mszy Polowej, c) Przemówienie Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, d) Przemarsz na Wawel dla złożenia Hołdu Komendantowi Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, e) W godzinach popołudniowych przewidziane jest udanie się uczestników Zjazdu na kopiec na Sowińcu. Zarządy Okręgów i Komendy Kół Pułkowych zostaną w najkrótszym czasie powiadomione o bliższych danych dotyczących Zjazdu.

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE.

Przez sumę netto rozumieć należy dochód po stałych ustawowych potrąceniach. Część składki należna Związkowi winna być wpłacana do Oddziału Związku (Okr. Stoł.) a należna Kołu część do właściwego Koła Pułkowego. W wypadkach zasługujących na uwzględnienie zarabiający do zł. 200 miesięcznie mogą być od składek zwolnieni przez Zarządy Oddziału Zw. Leg. wzgl. Kół Pułk. Członkowie Kół Pułkowych nie będący członkami Zw. Leg. wpłacają całość składki do Kół Pułkowych. Wobec członków nie opłacających składek Zw. Leg. stosuje rygory ustalone Statutem § 17 pkt. 1. b. i 2.

Składkę dla Oddziału Zw. Leg. wpłacają członkowie do kasy Oddziału do rąk Delegatów lub inkasentów za wydaniem odpowiedniego pokwitowania. Inkasenci mogą otrzymywać prowizję za inkaso do wysokości 10% sumy zebranych składek. Oddziały winny prowadzić dokładną ewidencję uiszczonych i zaległych składek.

Oddziały Związku winny przekazywać 1/3 część składek do Okręgu, które mogą zwalniać od uiszczenia tej części składki jedynie w wypadku, jeżeli nie otrzymują z Komendy Nacz. subwencji. Okręg Stołeczny przekazuje 1/3 część składek do Komendy Naczelnej. Oddziały, Okręgi i Koła Pułkowe muszą pokrywać wydatki wyłącznie ze swych dochodów, przyczym zaciąganie pożyczek jest wzbronione. Za ewent. długi Związek Leg. nie odpowiada lecz osobiście zaciągający zobowiązania, chyba, że Komenda Naczelna wyraziła zgodę na zaciągnięcie pożyczki.

Powyższe postanowienia obowiązują od dnia 1 lipca 1937 roku.

USTAWA O ZAPEWNIENIU PRACY I O ZAOPATRZENIU UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO.

W nadzwyczajnej sesji naszych Izb parlamentarnych, która odbyła się w miesiącu maju i czerwcu, wśród całego szeregu ważnych ustaw, znalazła się także ustawa „o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego".

Ustawa ta była wprawdzie objęta programem prac w zwyczajnej sesji budżetowej, jednak zdołał ją przepracować i uchwalić tylko Sejm R. P., a Senat z powodu zamknięcia sesji zwyczajnej, zmuszony był odłożyć ją do sesji następnej.

I dobrze się też stało, że prace nad tą ustawą wznowiono w sesji nadzwyczajnej, albowiem przez ten czas przerwy feryjnej, tak Panowie Senatorowie jak również niemniej i ogół społeczeństwa zainteresowanego tą sprawą miał możność spokojnego przemyślenia projektu ustawy uchwalonej przez Sejm R. P. w kwietniu b. r. a w następstwie wprowadzenia do tego projektu całego szeregu zmian o nader doniosłym znaczeniu dla ogółu b. uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego.

Wprawdzie ustawa, o której mowa nie została dotąd ogłoszona w urzędowym Dzienniku Ustaw, uważamy jednak za konieczne omówienie jej, choćby po krótce na łamach naszego organu.

— — —

W odróżnieniu do dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13.I.1936 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 3, poz. 8), który traktował tylko o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego, ustawa niniejsza, jak to wynika z brzmienia samego tytułu a w następstwie i z treści art. 1, objęła trzy zasadnicze problemy a mianowicie, kwestię pierwszeństwa i przymusowego zatrudnienia w określonych granicach, b. uczestników walk o niepodległość, zaopatrzenia pieniężnego i wreszcie opieki społeczno-lekarskiej.

Gdy chodzi o problem zatrudnienia b. uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego, to sprawa ta dotychczas regulowaną była jedynie w drodze zarządzeń Rządu i odnosiła się wyłącznie do dania pierwszeństwa w przyjmowaniu do pracy b. uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego. Natomiast ustawa niniejsza jak to wynika z treści ustępu 1-go, art. 2-go, który brzmi:

> „Osoba odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Niepodległości lub Medalem Niepodległości oraz osoba nie odznaczona, która udowodni czynny udział w walkach o niepodległość, przy równych kwalifikacjach zawodowych, ma pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, przedsiębiorstwach i zakładach państwowych i samorządowych oraz w przedsiębiorstwach i zakładach przez państwo subwencjonowanych lub koncesjonowanych".

nie tylko usankcjonowala dotychczasowe rozporządzenia Rządu, lecz co ważniejsze poszła jeszcze dalej wprowadzając w art. 3-cim i 4-tym prawny obowiązek na każdą instytucję i zakład o charakterze publiczno-prawnym oraz każde przedsiębiorstwo i zakład pracy, niezależnie od tego, czy jest własnością państwową, samorządową, czy prywatną, zatrudnienia na kazdych 33 pracowników co najmniej jedną osobę, posiadającą warunki określone w art. 2 ust. 1., który powyżej zacytowaliśmy, a poszukującą pracy, zdolną do niej i skierowaną przez właściwy urząd lub instytucję pośrednictwa pracy.

A dalej w ustępie 4-tym art. 3-go ustawy zastrzeżono, że jeśli w dniu wejścia ustawy więcej uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego, aniżeli jeden na 33 pracowników to liczba tych uczestników w ciągu 5-ciu lat nie może być zmniejszoną.

Przechodząc z kolei do sprawy zaopatrzenia, to przedewszystkim należy podnieść jedną z zasadniczych kwestii tej ustawy a mianowicie, że w przeciwieństwie do dekretu Prezydenta R. P. z dnia 13.I.1936 r., który dopuszczał przyznanie zaopatrzenia tylko dla **„szczególnie zasłużonych"** uczestników walk o niepodległość Pań-

stwa Polskiego, to ustawa niniejsza przywilej ubiegania się o zaopatrzenie rozszerzyła na tych wszystkich uczestników walk o niepodległość, którzy odznaczeni są Krzyżem Niepodległości, nieposiadają środków utrzymania, utracili według orzeczenia komisji lekarskiej co najmniej 50% zdolności do zarobkowania lub przekroczyli 55 lat życia oraz wreszcie posiadają prawa publiczne i obywatelskie, które można utracić z mocy wyroku sądowego.

Jakkolwiek ustawa uchwalona pozostawiła dotychczasową wysokość zaopatrzenia t.j. dla miejscowości klasy „A" zł. 90,—; dla klasy „B" zł. 70,— i dla klasy „C" zł. 60,—; jednak wprowadzono do niej jedno z ważnych postanowień traktujących o maksymalnej granicy osiągania dochodu miesięcznego, według którego można uważać osobę ubiegającą się o zaopatrzenie za nieposiadającą środków zapewniających egzystencję. Granica ta dla osób samotnych pozostała bez zmian, jednak dla osób posiadających rodzinę granica ta jest zmienną, uzależnioną od ilości osób będących na utrzymaniu ubiegającego się o zaopatrzenie. Ponadto wprowadzono do ustawy oprócz zaopatrzenia zasadniczego także dodatki rodzinne, który dla żony wynosi 20% zaś na każde dziecko po 10% zaopatrzenia zasadniczego, jednak dodatek na dzieci może być przyznany nie na więcej jak czworo dzieci do 18-go roku życia ewentualnie do 24-go roku życia, jeżeli dziecko uczęszcza do szkoły publicznej, bądź wskutek ułomności fizycznej, umysłowej lub nieuleczalnej choroby, nie może zarabiać na swoje utrzymanie.

Gdy chodzi o zaopatrzenie dla rodziców po zmarłych uczestnikach walk o niepodległość Państwa Polskiego, to pozostało ono bez zmian, natomiast zaszły zmiany w wysokości zaopatrzenia dla wdów i sierot idące w tym kierunku, że dotychczas suma zaopatrzeń dla wdowy łącznie z zaopatrzeniem sierocym nie mogła przekroczyć 80% zaopatrzenia zmarłego, obecnie zaś granica ta została podwyższona do 100% zaopatrzenia zasadniczego zmarłego a w przypadkach zasługujących na szczególne uwzglednienie, jeśli po zmarłym pozostało więcej niż 4-ro dzieci, zaopatrzenie wdowie łacznie z sierocym może być przyznane do wysokości 100% zaopatrzenia zasadniczego wraz z dodatkiem rodzinnym, jakie ostatnio pobierał zmarły.

Do ważniejszych nadto jeszcze postanowień ustawy należy zaliczyć wprowadzenie przez ustawodawce przepisu, na mocy którego uczestnik walk o niepodległość Państwa Polskiego, korzystający z zaopatrzenia tej ustawy ma prawo do leczenia i opieki lekarskiej na koszt Skarbu Państwa we wszystkich przypadkach choroby lub kalectwa.

Jeśli zaś chodzi o rodzinę uczestnika walk o niepodległość, pobierającego zaopatrzenie, przysługuje mu prawo ubezpieczenia członków rodziny w Ubezpieczalni Społecznej na warunkach, które ustali Minister Opieki Społecznej, a które to warunki będą zupełnie dostępne, gdyż składka ubezpieczeniowa wahać się będzie od zł. 1,50 do zł. 5,00 miesięcznie w zależności od klasy miejscowości, w której otrzymujący zaopatrzenie będzie zamieszkiwał.

Dla tych zaś uczestników walk o niepodległość, którzy są odznaczeni Krzyżem Niepodległości i nie pobierają zaopatrzenia z tej ustawy, a dochód ich z wszelkich źródeł nie przekracza łacznie dwukrotnej kwoty, jaka przysługiwałaby im tytułem zaopatrzenia, z dniem wejścia w życie ustawy będą mieli prawo do ubezpieczenia siebie i członków rodziny w Ubezpieczalni Społecznej, na warunkach które określi Minister Opieki Społecznej.

Podając w skrócie najważniejsze ustępy nowo uchwalonej ustawy, należy wyjaśnić, że ustawa ta wejdzie w życie dopiero z dniem ogłoszenia jej w Dzienniku Ustaw, co nastąpi w niedługim czasie.

Osoby interesujące się bliżej tą ustawą, będą mogli ją nabyć w czasie Zjazdu w Krakowie w dniach 5 i 6-go sierpnia b. r. w cenie zł. 2,00 łącznie ze „Zbiorem Ustaw i Rozporządzeń o zaopatrzeniu osób zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego" lub bezpośrednio w Komendzie Naczelnej Związku Legionistów Polskich.

ŹRÓDŁO NABYCIA ZIEMI Z PARCELACJI.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych komunikuje, iż na terenie województw południowo-wschodnich, mianowicie: tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego przeprowadzana jest prawie wyłącznie parcelacja prywatna. Wspomniana parcelacja prywatna jakkolwiek dotyczy przeważnie nieruchomości ziemskich, na które nałożony został obowiązek parcelacyjny z mocy wykazów imiennych, ustalanych na podstawie art. 19 cz. 1 ustawy z dnia 28.XII 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej (Dz. U. R. P. z 1926 r. Nr. 1, poz. 1), to właścicielom tych nieruchomości przysługuje możność przeprowadzenia przez nich samych parcelacji na zasadzie uzyskanego zezwolenia właściwego terytorialnie Starostwa, w terminie zastrzeżonym we wspomnianym zezwoleniu. Projekty podziału parcelacyjnego, wykazy nabywców i ceny sprzedażne działek podlegają zatwierdzeniu przez Starostwo.

Bliższych informacyj udzielić mogą zainteresowane Urzędy Wojewódzkie, względnie Starostwa.

Ministerstwo zaznacza, iż największe możliwości nabycia ziemi, nie tylko na terenie omawianych województw lecz i innych, istnieją przede wszystkim przy parcelacji prywatnej, zapas bowiem ziemi, znajdujący się w trakcie parcelacji rządowej, jak i przewidywany do tej parcelacji w przyszłości, jest ograniczony, konieczność zaś uwzględnienia przy przydziale ziemi w pierwszym rzędzie miejscowych potrzeb agrarnych (b. służba folwarczna, tracąca pracę wskutek parcelacji, drobni dzierżawcy, małorolni) powoduje, iż pozostaje do dyspozycji na rzecz kandydatów-bezrolnych, tak miejscowych, jak i poza miejscowych, nieznaczna ilość działek.

W końcu Ministerstwo nadmienia, iż szersza akcja parcelacji rządowej prowadzona jest jedynie na terenie województw poznańskiego i pomorskiego, gdzie jednak pozostająca do dyspozycji (po zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb agrarnych) ograniczona zresztą ilość samodzielnych działek, przeznaczona jest przede wszystkim dla osadników-małorolnych, przesiedlanych z najbardziej przeludnionych rolniczo - powiatów województwa krakowskiego.

Nieznaczny zaś zapas ziemi przy parcelacji rządowej na terenie województw wschodnich przeznaczony jest (przy uwzględnieniu innych lokalnych potrzeb) w pierwszym rzędzie na cele związane z ostatecznym unormowaniem obecnego stanu w osadnictwie wojskowym, dotychczas przeprowadzonym.

Możność nabycia działek z parcelacji rządowej.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych komunikuje, że nabywcami samodzielnych działek rolniczych przy fundacji rządowej mogą być jedynie osoby, które posiadają kwalifikacje rolnicze i których główne zajęcie i podstawę utrzymania stanowi praca na roli.

Zawodowi wojskowi, pracownicy państwowi i komunalni oraz państwowych i komunalnych instytucyj, zarówno w czynnej służbie jak i w stanie spoczynku (na emeryturze) nie moga być nabywcami omawianych działek. Wspomniane osoby mogą nabywać wyłącznie działki o charakterze nierolniczym, mianowicie tzw. kolonie robotnicze, rzemieślnicze, urzędnicze itp. o obszarze do 1 ha.

W myśl art. 53 lit. b) i c) ustawy z dnia 28.XII. 1935 r. o wykonaniu reformy rolnej (Dz. U. R. P. Nr 1/26 r., poz. 1) przy wszelkiej parcelacji spośród kandydatów, posiadających równe kwalifikacje zawodowe i gospodarcze, przysługuje pierwszeństwo zasłużonym żołnierzom i inwalidom Armij Polskiej oraz polskich formacji ochotniczych, tudzież rodzinom (wdowom lub sierotom), pozostałym po poległych żołnierzach Armii Polskiej i polskich formacyj ochotniczych.

Ogłoszenia o przeznaczeniu do parcelacji danego majątku, podawane są do wiadomości zainteresowanych przez wywieszenie ich w lokalach tych Zarządów Gminnych, na terenie których parcelowany majątek jest położony, z podaniem terminu przyjmowania zgłoszeń reflektantów. Ogłoszenia te wywieszane są również w lokalu właściwego Starostwa, **do którego winny być kie-**

rowane zgłoszenia o nabycie ziemi w terminie, oznaczonym we wspomnianym ogłoszeniu.

Informacyi, jakie majątki i w jakim terminie są projektowane do parcelacji, udzielić mogą właściwe terytorialne Urzędy Wojewódzkie (Wydział Rolnictwa i Reform Rolnych), względnie Starostwa (Komisarz Ziemski).

Bezrolni nabywcy samodzielnych gospodarstw wpłacają przed wejściem w posiadanie przyznanych gruntów tytułem zadatku z reguły 5% ceny sprzedażnej, zgodnie z postanowieniem art. 13 ustawy z dnia 9.III. 1932 r. o Funduszu Obrotowym Reformy Rolnej (Dz. U. R. P. z dnia 15.V. 1934 Nr 40, poz. 364). Nabywcy działek dodatkowych wpłacają z reguły 10% ceny sprzedażnej tytułem zadatku.

Reszta ceny sprzedażnej z reguły ulega zakredytowaniu w ramach amortyzacyjnych do lat 57, przy oprocentowaniu 3% w stosunku rocznym. Szczegółowo kwestia ta uregulowana jest w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 25.VII 1935 r. o należnościach za rozparcelowane grunty państwowe (Dz. U. R. P. z dn. 1.VIII. 1935 r. Nr 57, poz. 372).

Pożyczki na spłatę członków rodziny (działów rodzinnych) udzielane są bezpośrednio przez Oddziały Państwowego Banku Rolnego w ramach przyznanych na ten cel funduszów. Kredyt udzielany jest żywotnym gospodarstwom rolnym mniejszej własności, których podział wytwarzałby gospodarstwa nieżywotne. Będą to najczęściej gospodarstwa o obszarze od 5 do 15 ha.

Pożyczki udzielane są w złotych w złocie za zabezpieczeniem hipotecznym i nie mogą przekraczać wraz z poprzedzającymi obciążeniami hipotecznymi i posiadającymi przywilej ustawowego pierwszeństwa — 50% szacunku gospodarstwa (bez inwentarza i zapasów) według norm szacunkowych, obowiązujących Państwowy Bank Rolny przy udzielaniu pożyczek w listach zastawnych.

Minimum pożyczki ustalone jest na 1.000 zł. Oprocentowanie pożyczki wynosi 1% w stosunku rocznym. Okres spłaty nie może przekraczać lat 25.

PIERWSZEŃSTWO PRZY KWALIFIKACJI KANDYDATÓW NA NABYWCÓW DZIAŁEK Z PARCELACJI.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, wydało okólnik do Urzędów Wojewódzkich przypominając o konieczności ścisłego przestrzegania przy wszelkiej parcelacji postanowień punktów b) i c) art. 53 ustawy z dn. 28.XII 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej, ustalających, iż spośród kandydatów, posiadających różne kwalifikacje zawodowe i gospodarcze, w pierwszym rzędzie uwzględnieni być winni zasłużeni żołnierze i inwalidzi Armii Polskiej, oraz Polskich formacji ochotniczych, tudzież rodziny (wdowy lub sieroty) pozostałe po poległych żołnierzach Armii Polskiej oraz Polskich formacji ochotniczych.

Wspomniana zasada dotyczy w szczególności zasłużonych uczestników walk o niepodległość oraz wdów i sierot, pozostałych po nich.

WYKAZ OPIEKUNÓW OKRĘGOWYCH.

Podaję się do wiadomości wykaz Opiekunów Okręgowych z uwzględnianiem ostatnio zaszłych zmian:

1) Płk dypl. Tadeusz Parafiński — II Pomocnik D-cy O. K. I W-wa — Opiekun Okręgowy na m. st. Warszawę.

2) Gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski, D-ca 28. Dyw. Piech. W-wa Cytadela — Opiekun Okręgowy na wojew. warszawskie.

3) Ppłk int. dypl. Kazimierz Partyka — Szef Int. O. K. II — Lublin — Opiekun Okręgowy na wojew. lubelskie.

4) Gen. bryg. Eugeniusz Godziejewski — Pomoc. D-cy O. K. III Grodno — Opiekun Okręgowy na wojew. białostockie.

5) Gen. bryg. Stanisław Skwarczyński, D-ca 1. Dyw. Piech. Wilno — Opiekun Okręgowy na wojew. wileńskie.

6) Kpt. Zygmunt Buzyński—Kier. Sam. Ref. DOK. IV Łódź.

7) Ppłk Aleksander Wójcicki — Kier. V Okr. Urzędu W. F. i P. W. Kraków — Opiekun Okręgowy na wojew. krakowskie.

8) Insp. Józef Żółtaszek — Inspektor Pol. Państw. — Katowice — Opiekun Okręgowy na wojew. śląskie.

9) Płk inż. Bolesław Fijałkowski—Pom. D-cy OK. VI Lwów — Opiekun Okręgowy na wojew. lwowskie.

10) Płk dypl. Mieczysław Mozdyniewicz, D-ca Piech. Dyw. 12. d. p. Tarnopol — Opiekun Okręgowy na wojew. tarnopolskie.

11) Nacz. Tadeusz Dyńko — Urząd Wojewódzki Stanisławów—Opiekun Okręgowy na woj. stanisławowskie.

12) Płk dypl. int. Eustachy Dąbrowiecki — Szef Int. DOK. VII Poznań — Opiekun Okręgowy na wojew. poznańskie.

13) Gen. Kazimierz Sawicki, D-ca 16. Dyw. Piech. Grudziądz — Opiekun Okręgowy na wojew. pomorskie.

14) Ppłk dypl. int. Jan Piechura — Szef Int. DOK IX Brześć n/Bugiem — Opiekun Okręgowy na wojew. poleskie.

15) Gen. bryg. Henryk Kruk-Paszkowski, D-ca 20 Dyw. Piech. Baranowicze — Opiekun Okręgowy na wojew. nowogródzkie.

16) Poseł Edward Kasprzykowski — Prezes Odd. Zw. Leg. Radom — Opiekun Okręgowy na wojew. kieleckie.

17) Płk dypl. Zygmunt Durski-Trzasko, D-ca Piech. Dyw. 22. p. p. Przemyśl — Opiekun Okręgowy na wojew. lwowskie.

SCHRONISKO DLA B. UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ W RAJCZY.

Do schroniska dla b. uczestników walk o Niepodległość w Rajczy przyjmowani są zasłużeni niepodległościowcy, posiadający dobrą opinię i wolni od chorób zakaźnych na następujące okresy czasu:

a) na stałe,

b) terminowo do czasu otrzymania pracy, względnie zaopatrzenia z tytułu Krzyża Niepodległości,

c) potrzebujący wypoczynku (bezrobotni i posiadający zaopatrzenia z tytułu Krzyża Niepodległości oraz niżsi funkcjonariusze z uposażeniem do IX grupy płacy włącznie).

Zasadniczo podania o przyjęcie do schroniska w Rajczy winny być nadsyłane za pośrednictwem Komend Kół Pułkowych wzgl. Oddziałów Związków Legionistów, P. O. W., Powstańców Śląskich, danej miejscowości a o ile są nadsyłane bezpośrednio przez petenta do Opiekuna Głównego (Warszawa, ul. Marszałkowska Nr 17) winny być przez właściwą wyżej wymienioną instytucję zaopiniowane, że:

1) kandydat jest zweryfikowanym b. uczestnikiem walk o Niepodległość,

2) sprawowanie jego obecnie jest nienaganne.

Poszczególni kandydaci winni dołączyć do podań następujące dokumenty:

ad a) **przyjmowani na stałe:**

1) dokładny życiorys,
2) metrykę urodzenia (odpis),
3) odpis poświadczenia służby w Leg. Pol., P. O. W. lub udziału w Powstaniach Śląskich,
4) odpis książeczki wojskowej (odnośnie poborowiaków),

ad b) **przyjmowani czasowo:** tj. do czasu otrzymania zatrudnienia, wzgl. zaopatrzenia z tytułu Krzyża Niepodległości, dokumenty potrzebne do zatrudnienia tj.:

1) dokładny życiorys,
2) metrykę urodzenia (odpis),
3) odpis poświadczenia służby w Leg. Pol., P. O. W. lub udziału w Powstaniach Śląskich,
4) odpis świadectwa szkolnego,
5) odpis posiadanych świadectw pracy,
6) odpis książeczki wojskowej (odnośnie poborowiaków),
7) oświadczenie: czy pobiera zaopatrzenie i w jakiej wysokości,

ad c) przyjmowani na wypoczynek względnie rekonwalescencje: zaświadczenie, że kandydat był uczestnikiem walk o Niepodległość, stwierdzenie jego stanu majątkowego z podaniem opinii.

Do wszystkich kategorii należy dołączyć świadectwo lekarskie, stwierdzające, że petent nie podlega żadnym chorobom infekcyjnym.

WALNY ZJAZD KOŁA B. ŻOŁNIERZY VI BAONU 1. BRYGADY.

W dniach 28 i 29 czerwca r. b. odbył się w Warszawie Walny Zjazd b. żołnierzy VI Baonu 1. Brygady. Już we wczesnych godzinach rannych zjeżdżali się ze wszystkich stron Polski starzy wiarusi, dążąc na zbiórkę na Placu na Rozdrożu. Stanęły znowu razem w szeregu dawne legionowe kompanie, plutony, sekcje, a nawet „sitwy". Po raporcie, który zdał Komendantowi Koła, inspektorowi armii, gen. dyw. Piskorowi Tadeuszowi najstarszy z obecnych oficerów płk dypl. Bolesławicz Marian i po przeglądzie, Baon w kolumnie czwórkowej pod komendą gen. Piskora pomaszerował do Belwederu, gdzie ustawiony w czworobok kilkunastominutowym milczeniem oddał hołd pamięci Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Delegacja Baonu złożyła na progu pałacu piękny wieniec z czerwonych róż. Po złożeniu hołdu delegacja Baonu udała się do siedziby Marszałka Polski, Śmigłego-Rydza, wpisując się do księgi audiencjonalnej, a reszta uczestników Zjazdu zwiedzała muzeum w Belwederze. O godz. 11-tej uczestnicy Zjazdu udali się samochodami na cmentarz Powązkowski, gdzie odbyło się odsłonięcie pomnika na grobie dowódcy Baonu z czasów legionowych, ś. p. majora Satyra-Fleszara. Pomnik został wystawiony z funduszów Koła według projektu artysty rzeźbiarza b. Legionisty Rzeckiego. Na cmentarzu zgromadzili się: żona ob. senatorka Regina Fleszarowa z synem Mieczysławem, siostra p. Wójcicka, marszałek Senatu A. Prystor, delegacje i wszyscy uczestnicy Zjazdu. Poświęcenia pomnika dokonał dawny kapelan Baonu, ks. płk Żytkiewicz, po czym złożono na mogile wieniec od żołnierzy Baonu. Piękne przemówienie wygłosili: gen. Piskor i mjr inż. Biernacki, a orkiestra odegrała „Śpij Kolego" i Pierwszą Brygadę.

Z cmentarza udali się uczestnicy Zjazdu samochodami do Teatru Wielkiego na obrady, które otworzył Komendant Koła, gen. Piskor. Zebrani powstając z miejsc minutową ciszą oddali hołd Wielkiemu Marszałkowi J. Piłsudskiemu. Na przewodniczącego powołano przez aklamację gen. Trojanowskiego, a w prezydium zasiedli: senatorka Fleszarowa, płk dypl. Bolesławicz, senator Olewiński, ppłk Ciepielowski, mjr Solecki, starosta Rogowski, dr Bellert, inż. Prot i mjr Osmoła. Przemówienie powitalne wygłosił minister Zyndram Kościałkowski, prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, po czym wysłano depesze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, P. Marszałkowej Piłsudskiej, Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego i Nacz. Kmdta Zw. Legionistów płk. A. Koca.

Na Zjazd nadeszło wiele depesz z życzeniami, między innymi od p. Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, Prezesa N. I. K. gen. Krzemińskiego, min. Ulrycha, gen. Malinowskiego, gen. Orlik-Rückemana i płk. A. Koca. Po referacie płk. B. Miedzińskiego pt. „Sytuacja polityczna Polski" sekretarz Komendy Koła ob. Lang odczytał wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego, których zebrani wysłuchali stojąc, następnie odczytał sprawozdanie z działalności Komendy za okres 3-letni, a przewodniczący Komisji Rewizyjnej ogłosił sprawozdanie Komisji. Sprawozdanie Komendy zostało przyjęte przez Walny Zjazd do wiadomości przez niemilknące oklaski i okrzyki w dowód uznania i podziękowania dla dotychczasowej Komendy szczególnie dla Komendanta Koła ob. gen. Piskora i sekretarza Koła ob. Langa.

Po uchwaleniu absolutorium referat organizacyjny wygłosił ob. dr Chuchla Wojciech, po czym przystąpiono do wyboru nowych władz Koła.

Na komendanta Koła wybrano wśród niemilknących oklasków dotychczasowego Kmdnta ob. gen. Piskora Tadeusza, na zastępców ob. płk. Bogusława Świtek-Miedzińskiego i płk. K. K. Grosska Michała.

W skład Komendy Koła weszli ob. Lang Kazimierz, kpt. dypl. Baran Jan, nacz. Pudełek Jan, mjr inż. Biernacki Tadeusz, min. K. Libicki, mjr dypl. Pawlus Czesław, insp. Dziurzyński Patrycy, dyr. Rutkowski Aleksander. Ponadto w skład Komendy wchodzą Komendant oddziału Warszawskiego Koła i przewodniczący Sekcji Lekarskiej. Wybrano również Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński z mjrem Szerskim Stanisławem i płk. dypl. Niezabitowskim Tadeuszem jako przewodniczącymi.

Zjazd uchwalił cały szereg wniosków i rezolucyj, z których najważniejsze są: nadanie członkowstwa honorowego Koła P. Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej, potępienie samowoli metropolity Krakowskiego ks. Sapiehy z prośbą do Rządu o ukaranie winnego i objęcie pieczy nad grobami na Wawelu, podziękowanie P. Premierowi gen. Sławoj-Składkowskiemu za dotychczasową skuteczną opiekę i pomoc dla b. bojowników o Niepodległość oraz wniosek o przekazanie historii i tradycji swych bohaterskich walk 7-mu pułkowi piech. Leg. Wojska Polskiego; uchwalenie tego wniosku odbyło się szczególnie uroczyście z przemówieniami ob. gen. Piskora, gen. Trojanowskiego i dowódcy 7. p. p. Leg. płk. dypl. Biegańskiego.

Po zakończeniu obrad uczestnicy Zjazdu spożyli wspólny obiad żołnierski w gościnnych progach 21. p. p. Warszawskiego w Cytadeli, po którym o godz. 23 udali się specjalnym pociągiem do Wilna dla złożenia hołdu Sercu Komendanta na Rossie.

W Wilnie w godzinach rannych uczestnicy Zjazdu wzięli udział w nabożeństwie w Kaplicy Ostrobramskiej, które odprawił b. żołnierz VI Baonu ks. proboszcz Henryk Domino, wygłaszając podniosłe kazanie, w którym wspomniał o specjalnej czci i miłości Komendanta do Matki Boskiej Ostrobramskiej, z której obrazkiem nigdy się nie rozstawał.

Po nabożeństwie Baon w kolumnie marszowej z kompanią honorową i sztandarem 1. p. p. leg. na czele udał się na Rossę, gdzie oddał hołd Sercu Komendanta, składając u stóp grobowca piękny wieniec; drugi wieniec złożyła delegacja 7. p. p. leg., po czym wszyscy przedefilowali przed grobowcem.

W godzinach popołudniowych odbył się wspólny obiad kompaniami a następnie — zwiedzanie zabytków i pamiątek Wilna oraz wycieczki w okolice Trok, Werek i Zielonych Jezior.

Rano dnia 30 czerwca uczestnicy wrócili do Warszawy, skąd rozjechali się w swoje strony pełni zadowolenia, wspomnień i jeszcze więcej skrzepnięci w jedną całość, silni i gotowi do dalszej pracy dla wielkości i potęgi Ojczyzny.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca: KOMENDA NACZELNA ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH

REDAGUJE KOMITET. **Redaktor odpowiedzialny: STEFAN DĄBKOWSKI.**

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. MATEJKI 3.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1937 r. — Nr 4126 — 18.000.

TREŚĆ

I. JÓZEF PIŁSUDSKI.

II. NASZE WCZORAJ.

III. NASZE DZISIAJ:

IV. DZIAŁ INFORMACYJNY.